

ROSYJSKA
SZCZEPIONKA
SKUTECZNA INACZEJ

INDEKS
WIG20 NIE DO
POZNANIA

CO TO JEST
KAPITALIZM
NADZORU?

RYZIKO W BANKACH CORAZ BARDZIEJ RYZYKOWNE

GAZETA BANKOWA

NAJSTARSZY MAGAZYN BANKOWY W POLSCE

GRUDZIEŃ 2020 // NR 12/1236
// CENA 11,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

ZMIANA PRZED DRUGIM DOŁKIEM

PYRRUSOWE
ZWYCIĘSTWO JOE BIDENA

WALL STREET:
„UMARŁ KRÓL, NIECH ŻYJE KRÓL!”

SOCIAL MEDIA, CZYLI JAK DONALD TRUMP
PRZEGRAŁ OD WŁASNEJ
BRONI

***Wydarzenia w USA:** wybory prezydenckie i polaryzacja polityczna wpływają na rozwój sytuacji na całym świecie, żyjącym w ponurym cieniu pandemii. Bitwa o Białą Dom lokuje Polskę w centrum globalnej gry o strefy wpływów*

**PROF. DR HAB.
MAŁGORZATA ZALESKA**

dyrektor Instytutu Bankowości SGH,
przewodnicząca Komitetu Nauk o Finansach PAN:

”

Koronakryzys uwypuklił znaczenie posiadania własnej waluty i dostarczył kolejnych argumentów przeciw wstępowaniu Polski do strefy euro

”



LUKASZ CZERNICKI

główny ekonomista Ministerstwa Finansów:

”

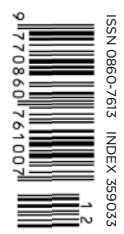
Kryzys szansą na cywilizacyjny skok. To państwo może dać decydujący impuls do ponownego rozpedzenia gospodarki po pandemii

”



„Okrągły stół” on-line inwestorów i administracji publicznej

Forum
wGospodarce.pl



ISSN 0860-7613 INDEX 359033



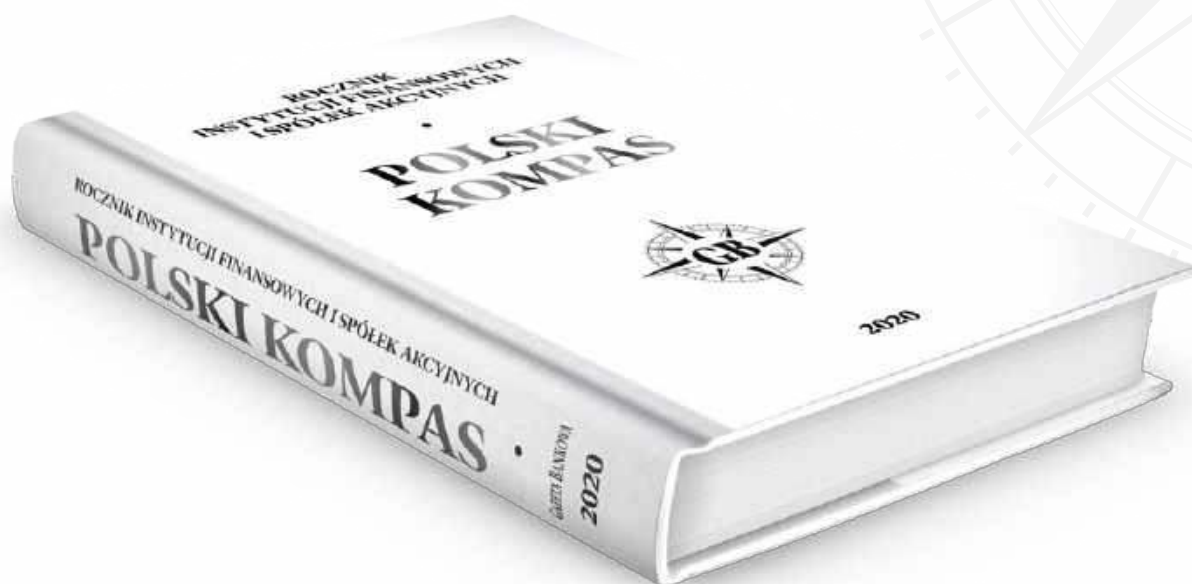
POLSKI KOMPAS 2020

ROCZNIK INSTYTUCJI FINANSOWYCH
I SPÓŁEK AKCYJNYCH

STRATEGIE Z TARCZĄ, CZYLI NOWY IMPULS ROZWOJOWY
GOSPODARKI NARODOWEJ

Publikacja obejmuje swoim zakresem:

- firmy notowane na warszawskiej Giełdzie Papierów Wartościowych
- podmioty zarejestrowane w Urzędzie Komisji Nadzoru Finansowego
 - trendy przedstawione przez dziennikarzy oraz Radę Programową „Gazety Bankowej” – autorytety z różnych dziedzin życia gospodarczego
- analizy gospodarcze przygotowane przez czołowych analityków finansowych oraz ekonomistów w Polsce
 - refleksje wybitnych ekspertów na temat przyszłości i rozwoju branż kluczowych dla polskiej gospodarki
- obserwacje i opinie najlepszych menedżerów polskiego świata biznesu o koniecznych zmianach oraz perspektywach rozwoju dla Polski



Bezpłatna wersja elektroniczna do pobrania
na **gb.pl** oraz na:



**Pobierz darmowe
e-wydanie**



Wierzmy, że rocznik wzorowany na podobnych wydawnictwach francuskich, niemieckich i innych wypełni dotkliwą lukę w życiu ekonomicznym, któremu brak koniecznej dziś orientacji, a stanie się niezbędnym podręcznikiem w codziennej pracy spółek akcyjnych, wszystkich instytucji i osób, które biorą udział w życiu gospodarczym Polski.

„Gazeta Bankowa” R. 1 (1921) nr 20 — 15/17

ORGANIZATOR:

GAZETA BANKOWA
NAJSTARSZY MIESIĄCZNIK EKONOMICZNY W POLSCE

PATRONAT HONOROWY:



MINISTERSTWO
AKTYWÓW
PAŃSTWOWYCH



Ministerstwo
Finansów



Ministerstwo
Funduszy
i Polityki Regionalnej



MINISTERSTWO
INFRASTRUKTURY



Ministerstwo
Klimatu i Środowiska

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego



Mariusz BŁASZCZAK
Minister
Obrony Narodowej



Minister Rodziny
i Polityki Społecznej
PATRONAT HONOROWY



Ministerstwo Rozwoju,
Pracy i Technologii



Ministerstwo
Sportu



MINISTER
SPRAWIEDLIWOŚCI

Ministerstwo Zdrowia
Patronat Honorowy Ministra Zdrowia

PARTNER ZŁOTY:



PARTNER STRATEGICZNY:



PARTNERZY GŁÓWNI:



PARTNER:



PARTNERZY WSPIERAJĄCY:



Wystarczy kliknąć...

Witamy w świecie, w którym to media i dziennikarze ustalają, kto został prezydentem USA. Witamy w świecie, w którym Facebook, Twitter i im podobne serwisy stały się głównymi kanałami (sic!) informacji oraz dystrybucji opinii. Witamy w świecie, w którym o zwycięstwie polityków nie decydują już płomienne przemówienia, odważne starcia podczas debat, ale budżet przeznaczony na obecność w mediach społecznościowych.

Informacja rządzi światem – proste i oklepane stwierdzenie dziś należałoby rozwinąć o słowa, że tylko dobrze dystrybuowana informacja pozwala rządzić tymże światem. Obecnie znacznie ważniejsze od „wiem” jest to, „jak to przekażę” i „kto się dowie”. Medialna gorączka w czasie powyborczych zmagania w Stanach Zjednoczonych pokazała wyraźnie, że trudno zawrócić z drogi wskazanej przez media – skoro ogłoszono, że kandydat Demokratów Joe Biden wygrał, tak już musi być... Kto będzie czekał na wyniki z komisji? Po co czekać na wynik sądowych procesów, które zapowiada Donald Trump? Dziennikarze wybrali, ogłosili, konferencję urzędującego prezydenta USA i jego rzeczniczki reagujących na informacje mediów można przerwać, bo to „bzdury”, a dziennikarze uznali, że w wypowiedziach „brakuje dowodów”. No to przerywamy wystąpienie i teraz sami powiemy wam, drodzy widzowie, co tak naprawdę macie o tym sądzić... Witamy w nowym świecie? Analogie z naszego podwórka nasuwają się same.

Jeśli rzecz dotyczyłaby sporu o smak amerykańskich hot dogów lub doskonalenia techniki gry w golfa, palicho. Tymczasem konsekwencje wydarzeń wokół wyborów prezydenckich w USA odczuwać będziemy wszyscy – jak globalna gospodarka długa i szeroka. Temu zatem poświęcamy okładkowy temat tego wydania „Gazety Bankowej” – bo przed drugim półroczem ekonomicznym dochodzi do zmiany jednego z kluczowych graczy. Wall Street reaguje niezwykle nerwowo – i można jedynie snuć domysły, czy zwiększenie liczby oraz wagi elementów ryzyka na rynku akcji wynika z drugiej fali pandemii, przedłużających się debat na temat amerykańskiego pakietu stymulacyjnego czy też właśnie z powyborczej huśtawki.

Żyjemy w ciekawych czasach, ale stawiam tezę, że w jeszcze ciekawszych przyjdzie nam żyć już wkrótce, w kolejnych latach. Wystarczy przecież kliknąć, żeby się dowiedzieć, co i jak.

Maciej Wośko
MACIEJ WOŚKO

Redaktor naczelny „Gazety Bankowej”

**REDAKCJA**

ul. Finlandzka 10, 03-903 Warszawa
tel. (22) 616 36 00
redakcja@gb.pl

REDAKTOR NACZELNY

Maciej WOŚKO mwośko@gb.pl

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO

Stanisław KOCZOT

SEKRETARZ REDAKCJI

Krzysztof KOTOWSKI

STALI WSPÓŁPRACOWNICY

Jerzy BIELEWICZ, Robert BOMBAŁA, Małgorzata DYGAŚ,
Kamil GIEROBA (wGospodarcze.pl), Robert OLESIŃSKI (wGospodarcze.pl), Krzysztof
PĄCZKOWSKI (wGospodarcze.pl), Anna RACIŃSKA, Grażyna RASZKOWSKA,
Dariusz STYCZEK, prof. Grzegorz SZULCZEWSKI,
Marcin TRONOWICZ (wGospodarcze.pl), Maksymilian WYSOCKI

RADA PROGRAMOWA

prof. Grażyna Ancyparowicz, członek RPP, GWSH; dr Dominik Bierecki,
Spółdzielcy Instytut Naukowy w Sopocie, kancelaria Jedliński, Bierecki i Wspólnicy
w Gdyni; prof. Leszek Dziawgo, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu;
prof. Eugeniusz Gatnar, członek RPP, Uniwersytet Ekonomiczny w Katowicach;
prof. Andrzej Gospodarowicz, Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu;
dr hab. Beata Kozłowska-Chyła, Uniwersytet Warszawski/PZU S.A.;
prof. Alojzy Z. Nowak, Uniwersytet Warszawski; Zdzisław Sokół, doradca Prezydenta RP;
Henryk Uzdrowski, Grupa Fratria; prof. Małgorzata Zaleska, SGH, przewodnicząca
Komitetu Nauk o Finansach PAN; prof. Jerzy Żyżyński, członek RPP,
Uniwersytet Warszawski

WYDAWCA

Fratria sp. z o.o.
ul. Legionów 126-128,
81-472 Gdynia
www.fratr.pl

PREZES

Romuald ORZEŁ

DRUK

Walstead Kraków Sp. z o.o.

DYREKTOR KREATYWNY

Michał KORSUN michal.korsun@fratria.pl

DYREKTOR ARTYSTYCZNY

Maciej BURZYKOWSKI maciej.burzykowski@fratria.pl

STUDIO GRAFICZNE

Andrzej SKWARCZYŃSKI andrzej.skwarczynski@fratria.pl
Lidia SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA lidia.slowikowska@fratria.pl

FOTOEDYCJA

Anna ŁABĘKA anna.labecka@fratria.pl
Robert GOŁASZEWSKI robert.golaszewski@fratria.pl

KOREKTA

Anna WOLF

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA

Mariola BARCIKOWSKA mariola.barcikowska@fratria.pl

DYREKTOR DS. MARKETINGU, KOMUNIKACJI ORAZ ORGANIZACJI EVENTÓW

Joanna MAZUR joanna.mazur@fratria.pl

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU

Katarzyna MARCHEWKA – katarzyna.marchewka@fratria.pl,
tel. 603 097 503

PATRONATY MEDIALNE

marketing@fratria.pl

BIURO REKLAMY

e-mail: reklama@fratria.pl
tel. (22) 463 49 93

PRENUMERATA REDAKCYJNA

prenumerata@fratria.pl, tel. (22) 616 36 00
Regulamin oraz warunki prenumeraty na stronie www.gb.pl

Wpłat za prenumeratę prosimy dokonywać na konto:
nr konta: PL91 1240 5354 1111 0010 7713 6290

Publikacja jest chroniona przepisami prawa autorskiego.
Wykonywanie kserokopii lub powielanie inną metodą oraz
rozpowszechnianie bez zgody wydawcy w całości lub w części
jest zabronione i podlega odpowiedzialności karnej.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega prawo redagowania
nadesłanych tekstów. Ogłoszenia i reklamy nie stanowią materiału pochodzącego od
Wydawcy.
Bezumowna sprzedaż numerów bieżących i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej
przez Wydawcę jest zabroniona, nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Zdjęcia na okładce:

Shutterstock, Andrzej Wiktor, mat. prasowe



PARTNER





Jesteśmy liderem w produkcji miedzi i srebra.
Umożliwiamy rozwój nowoczesnego świata.

KGHM Polska Miedź S.A. | ul. M. Skłodowskiej-Curie 48 | 59-301 Lubin | www.kghm.com



TEMAT NUMERU:

Pyrrusowe zwycięstwo Joe Bidena

Zmiana władzy w Białym Domu i polaryzacja polityczna nie sprzyja stabilizacji sytuacji w samych Stanach Zjednoczonych ani też na całym świecie. Wzrasta poczucie niepewności, mnożąc pesymistyczne scenariusze, także dla gospodarki

str. **8**



WYDARZENIA:

Ryzyko bardziej ryzykowne

Jeszcze rok temu kondycja sektora bankowego nie wzbudzała większego niepokoju. Pandemiczny kryzys wymusza jednak potężne zmiany w sektorze bankowym, i to nie tylko dotyczące zarządzania ryzykiem czy polityki kredytowej

str. **20**



WYDARZENIA:

Od lat tkwimy w kryzysie

Prof. Małgorzata Zaleska: Koronakryzys uwypuklił znaczenie posiadania własnej waluty i dostarczył kolejnych argumentów przeciw wstępowaniu Polski do strefy euro

str. **26**



FINANSE:

WIG20 nie do poznania

Najważniejszy wskaźnik na warszawskiej giełdzie z indeksu bankowo-telekomowo-energetycznego ma szansę stać się indeksem ze sporym udziałem spółek tzw. nowej ekonomii

str. **68**

KRONIKA:

II Forum wGospodarcie

Mimo kryzysu spowodowanego społeczną i gospodarczą kwarantanną udało nam się podsumować projekt Forum podczas „okrągłego stołu” on-line inwestorów i administracji publicznej

str. **84**



SPIS TREŚCI

od redakcji 3

temat numeru

Wybory prezydenckie w USA

Polityka: Pyrrusowe zwycięstwo Joe Bidena	8
Gospodarka: Na Wall Street jak w dreszczowcu	12
Media: Kielbasa wyborcza już tylko węgierska	16

felietony

Stanisław Koczoł: Socjalistyczny branding Kamali Harris	15
Jerzy Bielewicz: Niemiecka dominacja zagraża Unii	47
Łukasz Czernicki: Kryzys jest wielką szansą	50
Prof. Grzegorz Szulczewski: Uprawiajmy nasz ogródek	98

wydarzenia

Sektor bankowy: Ryzyko bardziej ryzykowne	20
Prof. Małgorzata Zaleska: Najlepszym wyborem jest równy i powszechny dostęp do edukacji	26
Makroekonomia: Nawyki zakupowe zmieniają się	32
Sonda: Jak wyjść z drugiego dołka?	34
Zarządzanie kadrami: Nawet twardy HR się reformuje	38
Polska w UE: Kapitał płynie i odpływa	42
Gospodarka Niemiec: W matni	44
Motoryzacja: Auto-nomicznie	52

Rosja i pandemia: Szczepionka skuteczna inaczej	54
Ekonomia i społeczeństwo: Co to jest kapitalizm nadzoru?	58
Gry komputerowe: Zawód: szpieg	62

techno biznes

Infrastruktura IT: Centrum centrów danych nad Wisłą	64
---	----

finanse

Giełda: WIG20 nie do poznania	68
Spółki publiczne: Technologiczny wyścig nabiera rozpędu	74
Kadry dla banków: Polowanie na speców od IT	78
Folder Finanse	82

kronika

II Forum wGospodarcze.pl: Najważniejsze to skupić się na działaniu	84
---	----

historia gospodarcza

Polskie pszczelarstwo: Zagłębienie słodkiego złota	90
--	----

lifestyle

Paweł Zięba Hair Design: Fryzura przy wigilijnym stole	94
Paweł Zięba Hair Design: Piękna na Święta	95
Moda: Klasyczna elegancja	96

**Kiedy tam przebywali,
nadszedł dla Maryi czas
rozwiązania. Porodziła swego
pierworodnego Syna, owinęła
Go w pieluszki i położyła
w żłobie, gdyż nie było dla nich
miejsca w gospodzie**

Z Ewangelii św. Łukasza 2, 6-7

**Kiedy Jezus przychodził na świat, panował mrok
nocy, którą rozświetliło światło Objawienia.**

**Niech nasze dzisiejsze ciemności także
rozproszy cud Narodzin Pańskich,
a blask gwiazdy betlejemskiej niech będzie
nadzieją na przyszłość!**

**Wszystkiego dobrego na czas Świąt Bożego
Narodzenia dla Naszych Czytelników**

i Sympatyków

życzy

Redakcja „Gazety Bankowej”



temat numeru

Fakty & Procesy & Prognozy

Pyrrusowe zwycięstwo Joe Bidena

„Niebieska fala” brzmi jak tytuł katastroficznego filmu o niszczycielskiej sile tsunami. Takie wyborcze tsunami miało w zamyśle zmieść politycznych przeciwników Partii Demokratycznej. Sondażownie i liberalne media, które prognozowały dotkliwą klęskę Republikanów, znów pomyliły się w sposób drastyczny

JERZY BIELEWICZ

Rozbieżności między prognozami a wynikami wyborów prezydenckich w poszczególnych stanach (np. Wisconsin) sięgały nawet kilkunastu punktów procentowych, podczas gdy dopuszczalny błąd statystyczny nie powinien przekroczyć... dwóch punktów procentowych. Czy były to zatem rzetelne prognozy, czy też raczej fake newsy produkowane na zamówienie? Czy tak duże przekłamania nie miały w założeniu zniechęcić zwolenników Partii Republikańskiej do aktywności politycznej i finansowego

wsparcia kandydatów tego ugrupowania? Jakby tego było mało, wielkie koncerny medialne czym prędzej uznały zwycięstwo Joe Bidena mimo nieznacznej przewagi głosów w co najmniej pięciu stanach (przykładowo poniżej 1 pkt proc. w Wisconsin, a nawet poniżej 0,5 pkt proc. w Georgii). Tymczasem z mocy obowiązującego prawa tak nieznaczna przewaga wymaga weryfikacji i ponownego przeliczenia głosów...

Dynamika wydarzeń nie tylko w USA, lecz również w Europie i Polsce okazuje się tak znaczna, że każdy komentarz, analizę czy prognozę należy odnieść do

aktualnego stanu wiedzy i punktu w czasie. Niniejszy artykuł powstał dwa dni po 11 listopada, tj. Święcie Niepodległości, dzień po wpisaniu rozszerzonych sankcji skierowanych przeciw firmom zaangażowanym w budowę Nord Stream 2 do budżetu wydatków na obronę USA oraz oświadczeniu premiera Mateusza Morawieckiego zapowiadającego sprzeciw i weto Polski, jeśli wypłaty z budżetu Unii Europejskiej miałyby zostać uwarunkowane tzw. stanem praworządności w poszczególnych państwach członkowskich. To odniesienie w czasie już samo w sobie ilustruje, jak dalece wydarzenia w USA mogą wpływać na rozwój sytuacji w UE, a także osadza Polskę w realiach i centrum globalnej gry o strefy wpływów oraz kształt przyszłych międzynarodowych relacji w handlu i polityce.

Medialni „totalsi”

Czy koncerny medialne i platformy społecznościowe mogą ocenzurować urzędującego prezydenta USA? Okazuje się, że tak. Z górą miesiąc przed decyzją kolegium elektorów (14 grudnia) stacje telewizyjne przerywają relacje na żywo z wystąpienia Donalda Trumpa, odmawiając mu prawa głosu w debacie publicznej, a tym samym podważając podstawową prerogatywę władzy wykonawczej i łamiąc przy tym w sposób oczywisty zapisy pierwszej poprawki do konstytucji USA. Zamiast tego komentują wypowiedź głowy państwa, którą z góry w sposób brutalny ocenzurowały. Czy podobna przygoda może się przydarzyć Joe Bidenowi w przyszłości? Ależ oczywiście, medialni „totalsi” bowiem nie znoszą sprzeciwu! Niech świadczy o tym długi i spójny wywód jednej ze zwolenniczek Kamali Harris, która dla stacji CNN dzień po wyborach w taki oto sposób „spontanicznie” podsumowała ich wynik: „Kamala jest dziś o jedno uderzenie serca od prezydentury” (sic!). Jej wypowiedź nie pozostawia wątpliwości: Joe Biden, chcąc nie chcąc, choćby z racji wieku ustąpi z fotela prezydenta na rzecz Kamali Harris... Bo ta pani popierała Kamalę Harris, a nie Joe

”

Zmiana władzy i polaryzacja polityczna nie sprzyja stabilizacji sytuacji w samych Stanach ani na całym świecie. Wzrasta poczucie niepewności, mnożąc pesymistyczne scenariusze

Wiele głosów oddanych na Joe Bidena było faktycznie poparciem dla Kamali Harris, której poglądy są dalece bardziej radykalne od linii Demokracji katolika



fol. Shutterstock (x3)

Bidena. Dla niej prezydent Biden brzmi zapewne równie złowrogo jak prezydent Trump.

Z jakich powodów CNN i inne liberalne media bez skrępowań czy krzty poszanowania dla obowiązujących procedur i porządku prawnego podgrzewają rewolucyjną atmosferę w USA? Z prostej przyczyny – wybory w istocie rzeczy ciągle nie zostały rozstrzygnięte i nie będą – nawet jeśli elektorzy zagłosują na Joe Bidena, a Sąd Najwyższy nie zakwestionuje ich decyzji. Do pełni władzy Demokraci potrzebują bowiem większości w izbie wyższej Kongresu. A o tym przesądzą 5 stycznia 2021 r. mieszkańcy stanu Georgia, gdzie do obsadzenia pozostały dwa miejsca w Senacie. Bez tej większości inicjatywy progresywnych Demokratów będą blokowane przez zachowawczych Republikanów, a wygrana Joe Bidena i Kamali Harris może się okazać dla obojga pyrusowym zwycięstwem.

Tu warto przypomnieć jeszcze jedną niebagatelną okoliczność, która może przesądzić o rozwoju sytuacji na scenie politycznej w USA. To oczywiście trwająca wojna z niewidzialnym wrogiem, jakim jest wirus SARS-CoV-2 i wywołana przez niego pandemia zachorowań na COVID-19. I znowu odniesienie w czasie okazuje się najbardziej adekwatne, by oddać powagę sytuacji.

Niniejszy artykuł powstał w dniu, kiedy liczba zdiagnozowanych przypadków COVID-19 osiągnęła kolejny dzienny rekord na poziomie 143 tys. zarażonych tylko w samych Stanach (w Polsce spadek do 23 tys. z 27 tydzień wcześniej). A przecież to dopiero początek jesienno-zimowej fali zachorowań... Czy 77-letni Joe Biden, powołując swój zespół do walki z epidemią, zanim jeszcze zasiadł na fotelu prezydenta (zaprzysiężenie 20 stycznia 2021 r.), nie podjął beznadziejnego wysiłku ponad własne siły? Nawet jeśli podoła walce z COVID-19 do połowy przyszłego roku, to z góry powinien założyć, że kryzys gospodarczy i finansowy towarzyszący recesji może nadwerżnąć jego pozycję jako przywódcy. Czy jest w stanie dotrwać do końca kadencji? Czy starczy mu sił?

Reperkusje międzynarodowe

Zmiana władzy i polaryzacja polityczna nie sprzyja stabilizacji sytuacji w samych Stanach ani na całym świecie. Wzrasta poczucie niepewności, mnożąc pesymistyczne scenariusze rozwoju sytuacji w relacjach międzynarodowych i wielokrotnie zwiększając ryzyko podejmowanych decyzji w sferze gospodarki. Malejąca mobilność (transport, ruch pasażerski i lotniczy, wymiana



O rozwoju sytuacji na scenie politycznej w USA może przesądzić trwająca wojna z wirusem SARS-CoV-2 i wywołaną przez niego pandemią zachorowań na COVID-19. W listopadzie w Stanach Zjednoczonych notowano nawet 140 tys. zakażeń dziennie. Na zdjęciu mobilny punkt badań na obecność koronawirusa

handlowa) z jednej strony wskazuje na potencjalny postęp w walce z pandemią, z drugiej zaś zwiastuje dalsze pogłębienie zapaści w gospodarce. Lecą w dół zużycie i ceny nośników energii, a wzrasta zmienność na rynkach finansowych. Strefa euro, pogrążona w recesji, mierzy się po raz kolejny z koszmarem deflacji, podczas gdy wiele krajów wschodzących popada w stagflację, tj. wysoki wskaźnik inflacji przy jednoczesnym spadku PKB. Mnożą się konflikty zbrojne (konflikt Armenii z Azerbejdżanem) oraz rebelie (Etiopia). W Europie wzrasta zagrożenie terrorystyczne.

W tak niepewnej sytuacji gremia polityczne po obu stronach Atlantyki dalekie są od konsensusu nawet w podstawowej kwestii, jaką winna być walka z gospodarczymi skutkami pandemii. W Unii Europejskiej trwają negocjacje budżetu i funduszu wsparcia gospodarki na krótko przed zakończeniem siedmioletniej perspektywy finansowej. Prezydencja niemiecka dąży do politycznego podporządkowania sobie nie tylko Polski i Węgier czy Rumunii, lecz także innych krajów Europy Środkowej, uzależniając wypłaty z budżetu od tzw. stanu i kryterium praworządności. Zagrożone czuć się mogą również kraje południa Europy, jak zadłużone Grecja, Włochy, Hiszpania i Portugalia. W Stanach Zjednoczonych Republikanie i Demokraci spierają się o wysokość oraz przeznaczenie środków z pakietu stymulacji fiskalnej. Trudno się doszukiwać łańcucha przyczynowo-skutkowego w tak skomplikowanej sytuacji polityczno-gospodarczej. Naiwnością też byłoby sądzić, że zmiana na fotelu prezydenta wpłynie zasadniczo na główne kierunki polityki zagranicznej USA. Przeciwnie, Joe Biden już zapowiedział nieprzejednaną postawę wobec Rosji Putina i Chin Ludowych, a ponadpartyjne porozumienie w amerykańskim Kongresie poszerzające sankcje przeciw firmom zaangażowanym w budowę gazociągu Nord Stream 2 wskazuje jednoznacznie na konsekwencję w polityce Stanów wobec Niemiec i UE. Nie ma też w tych okolicznościach perspektywy powrotu do multilateralnych negocjacji, gdy górę biorą interesy poszczególnych państw, jak Rosja, Iran czy Turcja, które dążą do odbudowy swych stref wpływów.

Polska stabilność na wagę złota

Stabilność polityczna i gospodarcza Polski jest dziś na wagę złota w negocjacjach z naszymi partnerami w UE. Nasz sektor przemysłowy jak dotąd radzi sobie najlepiej w Europie, co potwierdzają twarde dane napływające z Komisji Europejskiej i Eurostatu. Produkcja sprzedana przemysłu wzrosła we wrześniu 2020 r. o 3,3 proc. w stosunku do tego samego miesiąca 2019 r. Poza Portugalią (2,5 proc. wzrostu) wszystkie inne kraje Unii pozostają pod kreską. Z kolei Goldman Sachs, renomowany bank inwestycyjny, podwyższył właśnie prognozy wzrostu gospodarczego w Polsce na trzy kolejne lata. W 2020 r. obniżył przewidywany spadek PKB

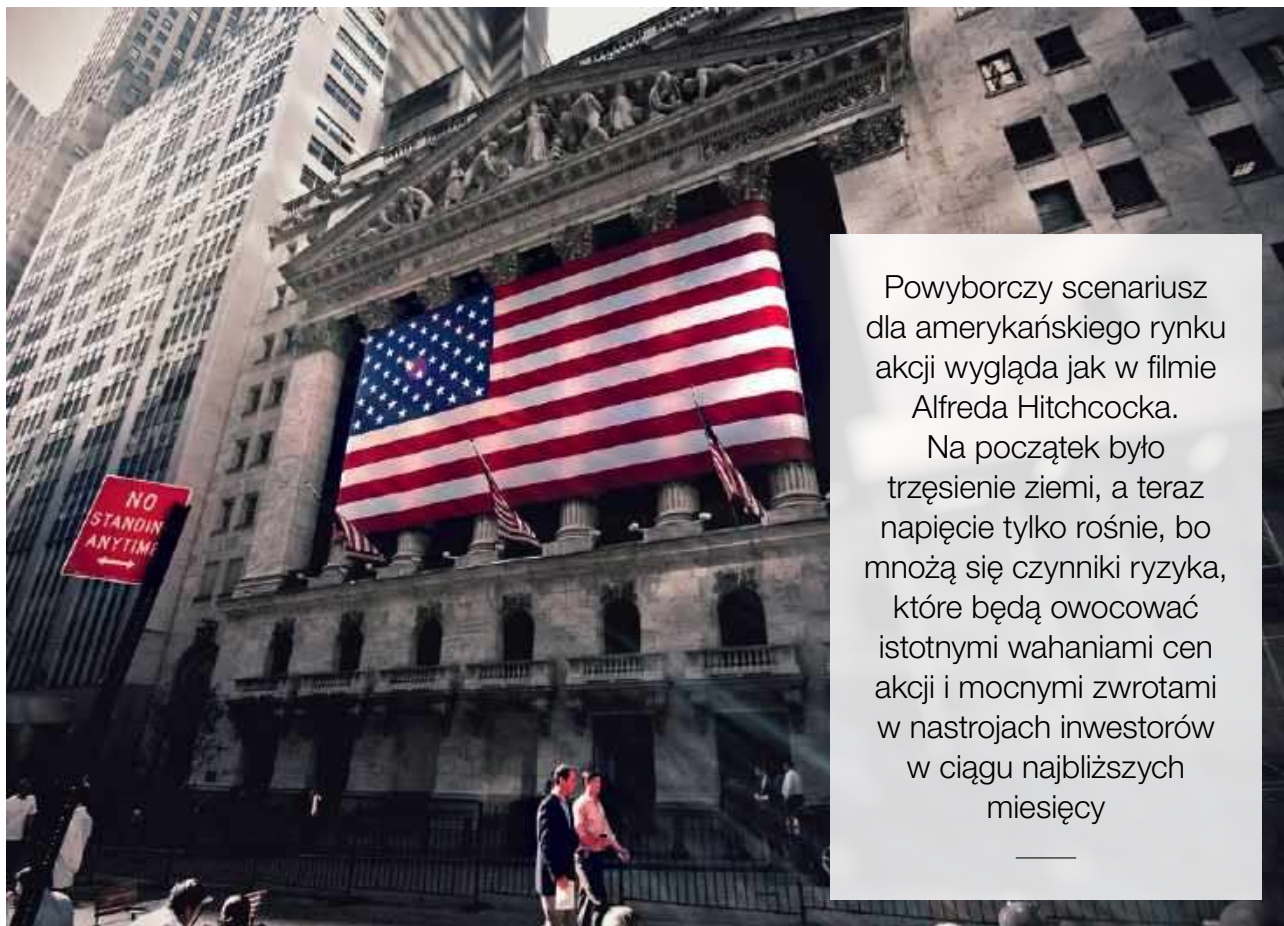
do 2,3 proc. z 3,5 proc. (o 1,2 pkt proc.), podwyższając potencjalny wzrost PKB w kolejnych latach do 6,1 i 4,8 proc. To znaczy, że polska gospodarka może przekroczyć poziom rozwoju sprzed pandemii (w stosunku do 2019 r.) już w 2021 r.

”

Naiwnością byłoby sądzić, że zmiana na fotelu prezydenta wpłynie zasadniczo na główne kierunki polityki zagranicznej USA

W czym tkwi tajemnica sukcesu gospodarczego naszego kraju w trudnych czasach? W czymś, co nazwałbym patriotyzmem inwestycyjnym zapisanym w strategicznym programie rozwoju gospodarczego znanym pod nazwą planu Morawieckiego. Po raz pierwszy po 1989 r. Zjednoczona Prawica sformułowała program inwestycji publicznych w konkurencji do gospodarek naszych potężnych sąsiadów: Niemiec i Rosji. Gazociąg Baltic Pipe i rozbudowa terminalu gazowego w Świnoujściu, inwestycje Gaz-Systemu w gazociągi wewnątrz Polski i konektory na granicach, a także współpraca energetyczna z USA pozwalają nam się wyrwać z kleszczy zależności od Berlina i Moskwy, dając suwerenność i bezpieczeństwo energetyczne. To podstawa. Jednocześnie Polska określiła cel strategiczny: nasz kraj dąży do tego, by na naszym terytorium powstało regionalne centrum logistyczne spinające państwa sąsiednie na osi północ-południe i wschód-zachód, lewarując tym samym nasze położenie geopolityczne na wschodniej flance Unii Europejskiej i Sojuszu Północnoatlantyckiego. Ten plan wsparty przez gwarancje bezpieczeństwa i ratyfikowaną ostatnio umowę o strategicznej współpracy militarnej z USA działa jak magnes dla międzynarodowych inwestorów, nie tylko ze Stanów, lecz również z Japonii, Korei Południowej i wielu innych państw, łącznie z Niemcami... Całość dopełniają projekty Centralnego Portu Komunikacyjnego oraz szlaków komunikacyjnych Via Carpatia, Via Baltica i Rail Baltica, które zintegrują komunikacyjnie całość kraju, dając możliwości dynamicznego wzrostu gospodarczego w zaniedbanych dotąd wschodnich województwach. Jaki jest warunek sine qua non powodzenia tej strategii w długim okresie: stabilność polityczna i gospodarcza w Polsce, która jest dziś cenna niczym złoto dla nas i przyszłych pokoleń. Ale też, jak sądzę, dla naszego najbliższego sojusznika, tj. Stanów Zjednoczonych Ameryki, niezależnie od tego, kto dzierży władzę w Waszyngtonie – Demokraci czy Republikanie, Donald Trump czy Joe Biden. ●

Na Wall Street jak w dreszczowcu



Powyborczy scenariusz dla amerykańskiego rynku akcji wygląda jak w filmie Alfreda Hitchcocka.

Na początek było trzęsienie ziemi, a teraz napięcie tylko rośnie, bo mnożą się czynniki ryzyka, które będą owocować istotnymi wahaniami cen akcji i mocnymi zwrotami w nastrojach inwestorów w ciągu najbliższych miesięcy

fol. Shutterstock

KRZYSZTOF PĄCZKOWSKI

W ostatnich tygodniach praktycznie codziennie pojawiają się kolejne rekordowe odczyty liczby zakażeń COVID-19 w Stanach Zjednoczonych, co w naturalny sposób budzi coraz większe obawy o przyszłość amerykańskiej gospodarki, w tym konieczność wprowadzenia ostrych restrykcji, a nawet drugiego lockdownu. Na ten właśnie scenariusz bardzo negatywnie zaczęły reagować już rynki surowcowe, co w efekcie skutkuje także silnymi zawirowaniami zarówno w przypadku cen ropy naftowej, jak i miedzi.

Dodatkowo – jak podkreślają eksperci – mamy impas w sprawie uchwalenia pakietu stymulacyjnego dla gospodarki za oceanem, a spór między Demokratami (do których należy Joe Biden) i Republikanami (obóz polityczny dotychczasowego prezydenta Donalda Trumpa) może się utrzymywać jeszcze długo po ostatecznym rozstrzygnięciu. To z pewnością zwiększy potencjalne ryzyka dla całego obiegu i sieci powiązań finansowo-gospodarczych w USA.

Trzecim bardzo ważnym czynnikiem ryzyka dla amerykańskiego rynku są coraz bardziej widoczne zmiany w strukturze portfeli inwestycyjnych za oceanem.

W ostatnim czasie widoczny jest bowiem odpływ kapitału z portfeli starszych inwestorów, którzy zaczynają sukcesywnie wyprzedawać posiadane dotychczas aktywa. To z kolei powoduje coraz większą nierównowagę w stabilnym systemie długoterminowych programów oszczędnościowych.

Katastrofa na horyzoncie

Jak podkreśla Alfred Adamiec, analityk Private Wealth Consulting, amerykańskie wybory przyniosły jeden z najgorszych dla rynku akcji rezultatów – patrząc z punktu widzenia samego wyniku, jak i przebiegu całego procesu wyborczego.

– Pamiętajmy, że z formalnego punktu widzenia ostateczny rezultat nie został jeszcze przesądzony. Oczywiście o ile do samej prezydentury Joe Bidena raczej nie ma większych wątpliwości, o tyle rozkład sił w amerykańskim Senacie nadal pozostaje dużą niewiadomą – ocenia Alfred Adamiec.

Według niego trzeba pamiętać, że w stanie Georgia, gdzie odbędzie się dogrywka o dwa niezwykle ważne miejsca senackie, Biden wygrał wybory jako pierwszy Demokrat od niemal trzech dekad. Tym samym, choć wybory z punktu widzenia rywalizacji Trump-Biden można uznać za przesądzone, to cały serial wyborczy, kluczowy dla przyszłego układu sił politycznych i gospodarczych w USA, trwa nadal – potęgując jeszcze napięcie wielką niewiadomą w zachowaniu i kierunku działań, jakie podejmie ustępująca głowa państwa.

– Jest jednak prawie pewne, że 14 grudnia Kolegium Elektorskie wybierze Joe Bidena na prezydenta USA, a Kamala Harris będzie wiceprezydentem. Trzeba także pamiętać, że do 20 stycznia to Donald Trump rozdaje karty. Z pewnością dużo się w tym czasie wydarzy. Nie można choćby wykluczyć kolejnych rozruchów ulicznych, tym bardziej że Trump już teraz zapowiada wiece na temat sfałszowanych wyborów, nie uznając zwycięstwa swojego kontrkandydata – mówi Piotr Kuczyński, analityk iWealth.

Dodaje też, że w ostatnim czasie ustępujący prezydent wyrzucił ze stanowiska Marka Espera, sekretarza obrony USA, który był przeciwnikiem użycia wojska podczas niedawnych, bardzo gwałtownych rozruchów na tle rasowym w Stanach Zjednoczonych. – Usunięcie z amerykańskiej administracji tak ważnego urzędnika, który sprzeciwił się siłowym rozwiązaniom, może wskazywać na kierunek, w jakim zamierza podążać Trump. Obawiam się, że w ostatnich dwóch miesiącach swojego panowania szykuje coś, co rynkom finansowym zdecydowanie się nie spodoba – choć inwestorzy na razie tego nie zauważają. W chińskich mediach pojawiają się np. obawy, że może to być przygotowanie do jakiejś eskalacji konfliktu wokół Tajwanu – dodaje Piotr Kuczyński. Według niego, jeżeli zaś chodzi o układ sił w Kongresie, to Senat najprawdopodobniej pozostanie

jednak w rękach Republikanów. Na pewno będą mieć tutaj co najmniej połowę głosów (50), a Demokraci 48 – ale rozstrzygająca walka we wspomnianej już wcześniej Georgii o dwa kluczowe miejsca odbędzie się w drodze dogrywki dopiero 5 stycznia 2021 r.

– Niemniej ciekawie – z punktu widzenia obserwatora – wygląda również sytuacja w Izbie Reprezentantów. Tutaj spotkało Demokratów wielkie rozczarowanie i zamiast powiększenia przewagi z 2018 r. ledwo zdołali utrzymać większość. Stąd niepewny układ sił w Senacie i minimalna przewaga w izbie niższej Kongresu z pewnością utrudnią sprawne działanie nowej administracji – uważa analityk PWC.

Jego zadaniem sytuacja jest więc bardzo poważna i może nieść ze sobą wiele wyjątkowo negatywnych konsekwencji zarówno dla gospodarki za oceanem, jak i samej giełdy na Wall Street.

– Przypomnijmy, że Stany Zjednoczone sukcesywnie zbliżają się też do poziomu 200 tys. zakażeń koronawirusem dziennie. Konieczne są więc szybkie kroki w celu zapobieżenia katastrofie humanitarnej – bo tak właśnie obecną sytuację ocenia coraz więcej amerykańskich autorytetów medycznych – dodaje Alfred Adamiec.

Jednocześnie zwraca uwagę, że równie radykalne działania są niezbędne w sprawie wdrożenia pakietu stymulacyjnego i poprawy sytuacji gospodarczej. Kluczowy wydaje się zwłaszcza rynek pracy, który wyhamował tempo odradzania się po wiosennej zapaści.

– Wprawdzie liczba występujących o zasiłek jest nieco niższa od oczekiwań, ale wcale to nie oznacza zwiększenia czy uruchomienia nowych stanowisk pracy. Część osób przeszła na inne formy pobierania zasiłku, np. z programu ubezpieczeń związanych z pandemią. Nastąpiło też całkowite wycofanie z rynku dużej grupy bezrobotnych, a długotrwale pozostający bez zatrudnienia stanowią coraz większy problem dla władz. Jednocześnie ich aktywizacja zawodowa nawet po ustąpieniu pandemii będzie bardzo trudnym wyzwaniem dla rządzących Stanami Zjednoczonymi, rodząc wiele napięć społeczno-gospodarczych – uważa ekspert PWC.

Jego zdaniem warte szczególnego odnotowania jest w tych właśnie realiach zachowanie inwestorów i amerykańskiej giełdy. W tak niezwykle skomplikowanych okolicznościach rynki zareagowały wręcz euforią na wynik i sam przebieg wyborów prezydenckich.

Gdy tylko wyborcze emocje zaczęły opadać, błyskawicznie zniknął zapal kupujących akcje na Wall Street. I tu znowu doszło do nieoczekiwanego zwrotu sytuacji. Pracujący bowiem nad szczepionką amerykański koncern farmaceutyczny Pfizer obwieścił, że skuteczność jego specyfiku wynosi 90 proc., a szczepionka już wkrótce ma szansę trafić do powszechnego użytkowania.

– Dobra wiadomość pozwoliła tylko na chwilę podtrzymać korzystne nastroje na rynku kapitałowym. Z pewnością miałyby o wiele większą siłę rażenia, gdyby pojawiła się pod koniec listopada, a więc w okolicach

amerykańskiego Święta Dziękczynienia – wtedy bowiem spodziewany jest właśnie szczyt zachorowań w obecnej fali pandemii w USA. Z drugiej strony pojawiły się też głosy, że gdyby informacja o szczepionce została przekazana tydzień wcześniej – a więc tuż przed wyborami – Donald Trump miałby szansę na utrzymanie prezydentury – dodaje Alfred Adamiec.

Kłopotliwy budżet

Kością niezgody między Republikanami a Demokratami pozostaje budżet państwa. Demokratyczna większość w Izbie Reprezentantów twardo obstawała do tej pory przy kwocie 2,2 bln dolarów, natomiast ich polityczni oponenci nie chcieli się zgodzić na zwiększenie pakietu stymulacyjnego dla gospodarki powyżej 1,8 bln dolarów (wcześniejsza propozycja Republikanów opiewała na 1,6 bln).

I choć 2 października izba niższa Kongresu przegłosowała budżet w maksymalnej wysokości, to jednak brak odpowiedniej liczby głosów w Senacie zablokował inicjatywę Demokratów i jednocześnie spowodował pat negocjacyjny między obiema stronami, a to dramatycznie negatywny scenariusz dla amerykańskiej gospodarki.

”

Wybory z punktu widzenia rywalizacji Trump–Biden można uznać za przesądzone, ale cały serial wyborczy, kluczowy dla przyszłego układu sił politycznych i gospodarczych w USA, trwa nadal

Przypomnijmy, że w tym roku zatwierdzono już pomoc dla państwa w wysokości ponad 3 bln dolarów. Pierwszy z pakietów stymulacyjnych o rekordowej wartości 2 bln dolarów został podpisany przez Donalda Trumpa pod koniec marca 2020 r.

Ekspertci zastanawiają się też, jak w nowych realiach może się zmienić polityka gospodarcza kraju pod przywództwem Joe Bidena i jaki to będzie miało wpływ na Wall Street.

– Już teraz widać, że prezydentura Bidena będzie miała „pod górkę”, bo stały sprzeciw Republikanów w Senacie i niewielka przewaga w Izbie Reprezentantów uniemożliwi wiele zapowiadanych przez Demokratów posunięć. Z drugiej strony obliczalny, stateczny prezydent i całkowicie podzielony Kongres mogą stanowić idealne połączenie dla dużego kapitału

– uważa Piotr Kuczyński. Według niego prezydent elekt będzie chciał również współpracować z Unią Europejską, hamując jednocześnie ekspansywne zapędy Chin. Ponadto przy patowej sytuacji w Kongresie trudno się spodziewać jakiegos przełomu w kwestii np. wzrostu podatków, co pewnie by nastąpiło przy całkowitej wygranej Demokratów. Być może czołowi giganci technologiczni, tzw. FAANG (Facebook, Amazon, Apple, Netflix i Alphabet – znany pod marką Google) poddane zostaną nowym regulacjom, co może popsuć humory inwestorom – ale w stopniu zdecydowanie mniejszym niż w przypadku całkowitego zwycięstwa frakcji Bidena.

Odpływ kapitału

Na kluczowy element, a więc systematyczny odpływ kapitału i tym samym dodatkowy czynnik ryzyka na Wall Street, zwraca także uwagę Alfred Adamiec.

– Choć rynek koncentruje się przede wszystkim na wyborach prezydenckich, na pakiecie stymulacyjnym dla gospodarki USA oraz na wpływie pandemii, warto również skupić uwagę na pewnych długoterminowych czynnikach, które systematycznie i nieubłaganie wpływają na relację popytu i podaży właśnie na amerykańskiej giełdzie – mówi ekspert PWC.

Według niego widać wyraźnie zmiany w strukturze portfeli inwestycyjnych i spadek udziału akcji w portfelach inwestorów z tzw. pokolenia baby boomers, a więc urodzonych między II wojną światową a połową lat 60. XX w. – Posiadają oni obecnie 53 proc. wszystkich akcji i jednostek funduszy na Wall Street, a do tej pory ich udziały systematycznie rosły. Jednak ten trend uległ zdecydowanej zmianie, co oznacza sukcesywną wyprzedaż, wynikającą m.in. z coraz trudniejszej sytuacji na rynku, przy jednoczesnej możliwości realizacji inwestycji bez opłat po ukończeniu 59. roku życia – dodaje Alfred Adamiec.

Dodatkowo prawo przewiduje, że inwestor, który nie wycofa kapitału w wieku niepełna 71 lat, zostanie obłożony dodatkowym podatkiem. – W rezultacie, jak szacuje bank inwestycyjny Merrill Lynch, tylko w tym roku wartość wycofanego w ten sposób kapitału sięgnie 75 mld dolarów. Z całą pewnością będzie jednak sukcesywnie rosnać, gdyż co tydzień przybywa 250 tys. osób przekraczających w USA wiek 70 lat. Przewiduje się, że za 10 lat ten odpływ kapitału w skali roku będzie wynosił ok. 250 mld dolarów – podkreśla analityk PWC. Na pocieszenie dodaje, że obecnie największą grupę wiekową za oceanem stanowią jednak millennialsi – urodzeni w latach 80. i 90. XX w. – którzy systematycznie mogliby zdejmować podaż generowaną obecnie przez starsze pokolenie.

Mamy więc zagwarantowane, że na Wall Street napięcie nie będzie opadać, nawet jeśli opadną wyborcze emocje wyścigu Biden–Trump.

STANISŁAW KOCZOT

zastępca redaktora naczelnego
„Gazety Bankowej”

Socjalistyczny branding Harris

Więcej o przyczynach politycznej zmiany warty w USA może nam powiedzieć Kamala Harris niż Joe Biden.

Amerykanie wybrali duet Biden-Harris, by przeprowadził ich przez kryzys wywołany pandemią COVID-19. Szok jest gigantyczny, strach, jaki budzi koronawirus, przerasta większość strachów znanych współczesnym Amerykanom. Czy para Biden-Harris to układ tymczasowy, koło ratunkowe dla Ameryki, która musi jakoś przetrwać czas pandemicznej smuty? Być może to duet na jeden sezon, tylko na cztery lata, a może na dłużej, jeżeli pandemia okaże się początkiem globalnej rewolucji, zmiany wprowadzone przez Harris zaś spodobać się Ameryce.

Pandemia zaostrzyła problemy społeczne, które w czasach względnej stabilności byłyby stosunkowo łatwe do rozwiązania. Według cytowanej przez Marketplace Christiny Greer, profesor nauk politycznych na Fordham University, administracja Biden-Harris zdała sobie sprawę z tego, że obecny kryzys wymaga radykalnych środków. Stąd doproszenie jako centrowego, reprezentującego „starą” Partię Demokratyczną Bidena senator Kamali Harris. Organizacja GovTrack.us umieściła ją na pierwszej pozycji jako najbardziej lewicowego członka Senatu w roku 2019.

Harris wybuchnęła śmiechem, gdy podczas jednego z wywiadów zapytano ją o to, czy wniesie „socjalistyczną” perspektywę do administracji Bidena. Unikała jednoznacznych odpowiedzi, jednak zarówno jej głosowania w Senacie, jak i wypowiedzi podczas kampanii świadczą o tym, że lewicowy zwrot w gospodarce jest dla niej oczywisty.

„National Review” wyliczył, że proponowane przez Harris wydatki państwa są aż 20-krotnie większe od tych, jakich kandydatka Demokratów Hillary Clinton domagała się w wyborach 2016 r. „To znak tego, jak daleko w lewo Partia Demokratyczna posunęła się w dziedzinie gospodarki” – komentuje „National Review”.

Harris popiera przejęcie opieki zdrowotnej przez rząd federalny, uważa, że administracja państwowa

powinna zapewnić mieszkania Amerykanom i wprowadzić kontrolę cen na tym rynku, jest zwolenniczką wyższych podatków od firm... Część z tych postulatów wsparła jedynie w ramach rezolucji Senatu „Green New Deal”, część znalazła się w jej programie wyborczym, niemniej jednak każdy z nich wiele mówi „o prawdziwej naturze ideologicznych skłonności, które wniesie do Białego Domu”.

Kamala Harris dla wielu Amerykanów stała się symbolem realnej walki ze skutkami kryzysu. Zajmowała się tą kwestią w Senacie, była współtwórcą ustawy dającej milionom Amerykanów 2 tys. dol. miesięcznie, zakazującej eksmisji, podwyżek czynszów i wyłączania mediów na czas pandemii.

„Jej perspektywa polityczna jest bardzo spójna z potrzebą pomocy gospodarstwu domowemu znajdującym się pod presją pandemii” – twierdzi Mark Zandi, główny ekonomista Moody’s Analytics, cytowany przez NBC News. „Myślę, że koncentruje się na właściwych rzeczach”. W podobnym tonie mówi Joseph Mason, profesor finansów na Louisiana State University: „To jest pandemia. To jest coś bardzo, bardzo rzadkiego”. Według Masona zobowiązanie Harris do walki o sprawiedliwość społeczną i rasową ma konsekwencje związane z pandemią, ponieważ COVID-19 dotknął najmocniej osoby o niskich dochodach i społeczności kolorowe.

Ameryka może bardzo się zmienić pod rządami nowego duetu prezydenckiego (o ile 14 grudnia otrzyma poparcie elektorów) i rzeczywiście skrócić na lewo bardziej, niż byłoby to możliwe w spokojnych czasach. W atmosferze pandemicznej frustracji będzie można zrealizować nawet najbardziej kontrowersyjne pomysły Harris, takie jak opodatkowanie transakcji na Wall Street czy subsydiowanie czynszów. Pierwszy może uderzyć w rynek kapitałowy, przytłumić działalność finansową i wyprowadzić ją za granicę, nawet do rajów podatkowych. Drugi uderzy w rynek nieruchomości, grożąc powstaniem kolejnej bańki spekulacyjnej.

Jeżeli duet Biden-Harris naprawdę zechce zmienić Amerykę, teraz będzie mógł to zrobić. Pandemia szeroko otworzyła mu drzwi. ●



for Shutterstock, Twitter.com

Kiełbasa wyborecza już tylko wegańska

Kampania prezydencka 2020 w USA w mediach społecznościowych była ostatnią kampanią wolnego świata i pierwszą tego Nowego Wspaniałego Świata. Donald Trump wygrywał w społecznościach, więc przegrał w społecznościach. Czego nie rozumiecie? To nie były wybory. To było preludium do Corporate Wars

MAKSYMILIAN WYSOCKI

Co dane z mediów społecznościowych mogą nam powiedzieć o przebiegu kampanii i wynikach wyborów w USA w 2020 r.? Bardzo dużo. Przede wszystkim to, że w dobie pandemii i lockdownów, gdy wszelka aktywność musiała się przenieść do sieci, kto lepiej rozegrał społeczności, ten wygrał.

Aż 72 proc. obywateli USA w wieku uprawniającym do głosowania aktywnie korzysta z jakiejś formy mediów społecznościowych, a aż 69 proc. obywateli w wieku uprawniającym do głosowania używa samego Facebooka.

Wybory w USA pokazały też zastosowanie dwóch zupełnie różnych podejść – że wygrywa lepszy sztab, a kandydat nadal może być tylko towarem, ważne jest, jak dobry ma sztab, żeby go ludziom odpowiednio sprzedać.

Taktyką sztabu Bidena była walka z otwartą przyłbicą, podług schematów rodem z sieciowych agencji reklamowych. Trump grał na nutach i działał w sposób, w jaki działają zwolennicy teorii spiskowych – wystarczyło, by wybić się znacznie ponad wcześniejsze sondaże, ale zwycięstwa mu to nie przyniosło. Czy dlatego, że władze mediów społecznościowych byli przeciw niemu?

Jakość jak spod sztancy

– Obie strony w swoich kampaniach prowadziły zupełnie różną komunikację w social mediach. W kampanii Joe Bidena korzystano ze sprawdzonych wzorów drugiej kampanii Obamy, sięgając po szeroką paletę narzędzi, np. wirtualne wiece, transmisje live, pytania

od wyborców w znacznie większym wymiarze, wynikającym z ograniczeń, jakie narzucała pandemia. I o ile kampania Bidena wprowadziła sama wiele ciekawych innowacji, np. związanych z wykorzystaniem stories na Instagramie, to widać było, że były wiceprezydent najlepiej czuje się na tradycyjnych wiecach, nawet tych prowadzonych jako drive-in, i napędza go bardziej energia bezpośredniego kontaktu. Przeciwnieństwem offline'owego Joe jest Bernie Sanders, który dobrze nawiązuje osobisty kontakt w mediach społecznościowych z najmłodszymi wyborcami – ocenia Magdalena Górnicka-Partyka, key account manager w agencji I2IPR, badaczka wizerunku Baracka Obamy.

Jak podkreśla, zespół Bidena zadbał o to, by wyborcy byli cyfrowo przygotowani. Stworzył m.in. Digital Toolkit (ang. zestaw cyfrowych narzędzi), który był listą pomysłów i zasobów pomagających się zaangażować po stronie kandydata Demokratów. Były to awatary, grafiki, ramki do zdjęć, a także aplikacja mobilna. Wszystko funkcjonowało bez zarzutu przez całą kampanię oraz także po wieczorze wyborczym, gdy liczenie głosów przez kilka dni się przedłużało. Treści publikowane przez team Bidena (samego kandydata, kandydatkę na wiceprezydenta i ich współmałżonków) uspokajały nastroje, tonowały emocje, ale dawały nadzieję.

– Demokraci mieli bardzo przemyślaną strategię, nienaganną egzekucję i ciekawe treści trafiające do ich wyborców, a nawet poszerzające bazę, jak viralowe treści o tym, że czas na powrót psa do Białego Domu, bo Donald Trump nie miał swojego czworonoga – ocenia Magdalena Górnicka-Partyka. – Dużo świeżości kampanii Bidena, który on-line wybrał też z ostrożności, wniosło dokooptowanie do zespołu Kamali Harris. Ona dobrze rozumie social media, co widać m.in. przez publikowane treści: tańce na wiecach, wychodzenie z samolotu w trampkach czy chociażby viralowy filmik po ogłoszeniu rezultatów wyborów, na którym dzwoni do Joe Bidena, obwieszczając, że wygrali Białe Dom. Od początku udziału w prawyborach wspiera ją też zaangażowana społeczność #KHive – stworzona na wzór sieci fanów Beyonce. Za to u Republikanów uporządkowaną kampanię w social mediach prowadziła głównie... Ivanka Trump. Jej ojciec tradycyjnie korzystał z Twittera jako tuby, mieszając polityczny komentarz, treści kampanijne i informacje dotyczące aktualnie podejmowanych decyzji politycznych – dodaje.

Do najlepszych wynalazków i atutów kampanii Demokratów należy zaliczyć: znak rozpoznawczy Kamali Harris – jej trampki na Instagramie, dotarcie do młodych wyborców – live z Billie Eilish (amerykańska piosenkarka i autorka tekstów wykonująca muzykę alternatywną i pop. Laureatka pięciu nagród Grammy, trzech MTV Video Music Awards i dwóch MTV Europe Music Awards 2019) oraz psy Bidenów jako „dowód charakteru” kandydata. Czyżby głosujący POP-elektorat stał się już tak płytki, że do „wyjść do ludzi, pomachać,

ucałować dziecko” wystarczy dodać modne trampki, żeby wygrać?

When money talks, You listen!

W wyborach w USA w 2020 r. media społecznościowe odegrały większą rolę niż kiedykolwiek wcześniej w wyścigu prezydenckim. Obaj kandydaci przeznaczili bezprecedensowe ilości zasobów i budżetu na realizację swojej kampanii w „socialach”. To oznacza, że Demokraci odrobili lekcję z poprzedniej kampanii.

W 2016 r. to Donald Trump nieoczekiwanie wygrał wybory, pokonując Hillary Clinton, która dysponowała dwa razy większym budżetem. Paradoksalnie dlatego, że rzekomo idący z duchem czasu Demokraci nie docenili siły wirtualnych społeczności ani tego, że jeden wydany dolar na promocję tam przynosi więcej niż szeroko wydawane strumienie pieniędzy gdzie indziej. To zwłaszcza korzystanie z Twittera przez Donalda Trumpa miało ogromny wpływ na wynik wyborów w 2016 r.

– Największą rolę w płatnej kampanii odegrał Facebook – platforma, która analizuje zachowania swoich użytkowników pod kątem ponad 150 czynników. Praktycznie wie wszystko, co jest niezbędne do określenia naszych preferencji wyborczych. Dodatkowo do czasu wyborów w 2016 r. Facebook bardzo chętnie dzielił się takimi danymi, dając dostęp praktycznie każdemu, kto chciał się reklamować na tej platformie – ocenia Mariusz Galewski, partner w agencji Internet Planet, ekspert marketingu on-line.

Wykorzystała to wtedy firma Cambridge Analytica, która pozyskała dane 87 mln użytkowników Facebooka. Tworząc zaawansowane profile, określiła bardzo precyzyjnie grupę niezdecydowanych wyborców. Skierowano do nich reklamy podkreślające te cechy kandydata, które były najważniejsze dla danej grupy wyborców, jednocześnie dyskredytując kontrkandydata.

– Trzeba pamiętać, że w kampanii przed wyborami w 2016 r. praktycznie wszystkie największe stacje telewizyjne poza Fox News stały po stronie Hillary Clinton. Bez social mediów zwycięstwo Donalda Trumpa byłoby niemożliwe – podkreśla Galewski.

W 2020 r. kandydaci korzystali z platform takich jak YouTube, Twitter, Facebook i Instagram, aby łączyć się ze swoimi wyborcami, często wykorzystując weryfikację faktów, artykuły informacyjne i reklamy polityczne, aby zdyskredytować swoich przeciwników i uzyskać poparcie. Podobnie jak w przypadku wyborów z 2016 r. media społecznościowe pomogły ukształtować bieg wydarzeń, a kandydaci często polowali na „wirusowe (viralowe) chwile”, czyli określone posty, uwagi lub filmy.

Joe Biden we wczesnym okresie pandemii prowadził kampanię ze swojej piwnicy, czyli ze studia multimedialnego, zaimprovizowanego właśnie w piwnicy jego domu. Donald Trump miał o tyle łatwiej, że jako prezydent USA był stale obecny w mediach tradycyjnych,

miał stały kontakt z dziennikarzami, a jego opinie były szeroko cytowane przez mainstreamowe media. Tak było przynajmniej do wybuchu epidemii.

Fact-checking i blokady

W przeciwieństwie do poprzednich wyborów tym razem w kampanii w mediach społecznościowych nie było mowy o „wolnoamerykance”. Skandal wokół wykorzystania danych Facebooka przez Cambridge Analytica – ujawniony dopiero po zwycięstwie wyborczym Donalda Trumpa w 2016 r. – doprowadził do zaostrzenia regulacji dotyczących zbierania danych osobowych na potrzeby reklamy politycznej. Wiele platform narzuciło surowsze zasady dotyczące treści, które można publikować, a także włączyło do swoich aplikacji oprogramowanie do sprawdzania faktów (fact-checking). Paradoksalnie narzędzie, które miało rozwiązać problem, wygenerowało kolejne napięcia. Wielokrotnie bowiem dyskwalifikowało posty... Donalda Trumpa. Urzędujący prezydent z miejsca oskarżył właścicieli mediów społecznościowych o stronnicze ingerencje i cenzurowanie jego kampanii.

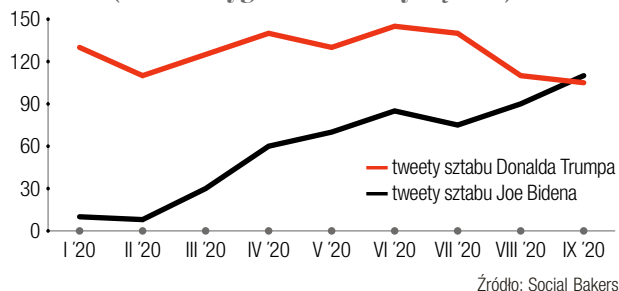
Przez całą kadencję Trump prowadził swoją komunikację z wyborcami głównie poprzez Facebooka i Twittera, nazywając resztę „fake mediami” i skarżąc się, że podają nieprawdziwe informacje. Donald Trump niczym Elon Musk (ten zwolnił cały swój PR, stwierdzając, że przecież sam ogarnia konto na Twitterze), uznał, że w codziennej komunikacji, także w trakcie kadencji, nie potrzebuje sztabu doradców ds. komunikacji, czyniąc ze swojego socialmediowego twitterowego konta iście epicką broń.

– Problem z Facebookiem polegał na tym, że prawo zwalniało go z odpowiedzialności za treści publikowane przez osoby trzecie (tzw. Sekcja 230), a jednocześnie były wewnętrzne regulaminy na dowolność w usuwaniu kont oraz postów. Facebook był praktycznie nietykalny, a Zuckerberg mógł właściwie robić na platformie, co mu się podobało. Jedyną formą nacisku były zatem pieniądze – ocenia Mariusz Galewski, ekspert marketingu, partner w agencji Internet Planet. – W mojej ocenie wykorzystano akcję społeczną Black Lives Matters do wywarcia presji na Facebooka. Ponad 100 globalnych marek zagroziło, że przestanie się reklamować na tej platformie, jeśli nie zaprzestanie promować „mowy nienawiści” Donalda Trumpa – dodaje.

Podziało błyskawicznie. Facebook wprowadził ograniczenia w reklamach dotyczących kwestii społecznych oraz politycznych. Kilka tygodni przed 3 listopada zapowiedział również, że wszystkie tego typu posty będą zabronione na tydzień przed dniem wyborów. Zaczęło się też szerokie ręczne przykręcanie śruby w społecznościach.

– Chociaż Facebook w trakcie kampanii zamykał grupy spiskowe typu QAnon, musimy pamiętać, że właśnie w zamkniętych grupach tego typu mobilizowany był

Przeciętna liczba reakcji na tweeta kandydata w wyborach w USA (średnia tygodniowa w tysiącach)



w dużej mierze elektorat Trumpa. Jak pokazują wyniki wyborów, dzięki aktywności lokalnych grup i podgrupek aktualny jeszcze prezydent osiągnął dużo wyższy wynik, niż prognozowały do samego końca sondaże – ocenia Magdalena Górnicka-Partyka.

Pod koniec kampanii również Twitter wprowadził nowe regulacje, które pozwalały na weryfikację fake newsów. Prezydent USA, którego wpisy zaczęły tak być oznaczane, potraktował to jako zamach na jego kandydaturę i zajęcie strony w sporze politycznym. Czy w takim razie większość tego, co mówił Trump, była fake newsami? Dlatego jedną z ważnych obserwacji i pytaniem zarazem jest np. to, dlaczego Biden przewyższał Trumpa na Twitterze, mimo że Trump miał aż o 80 mln obserwujących go więcej? Czy sprawiły to w jakiś magiczny sposób same interakcje, które zwiększyły zasięgi Bidena, czy równocześnie blokady treści pro-Trumpowych i usuwanie ich oraz wielu kont jako źródeł fake newsów? Przecież w końcówce kampanii zaangażowanie wszystkich stron tylko rośnie. Wykres powyżej pokazuje, że coś tu było nie tak.

Corporate Wars, czyli Trump przegrał z korporacją korporacji

Podobno dwa razy nie wchodzi się do tej samej rzeki. Przy okazji kampanii wyborczej w USA w 2020 r. okazało się, że nie tylko można, lecz i można samą rzekę zawrócić. Nie kijem, tylko pieniędzmi, bo zasady ustala ten, kto je posiada. Wygrał kandydat bezbarwny, z rażąco słabszą kampanią, co nie byłoby możliwe bez wymuszonej gotówką zmiany zasad.

Pewne uniwersalne prawdy są niezmiennie: nieważne, ile masz pieniędzy, gorzej dla ciebie, jeśli podpadniesz komuś, kto ma ich znacznie więcej, nawet jeśli jesteś bardzo bogatym prezydentem największego mocarstwa świata – z korporacjami nie wygrasz. I to by było na tyle tej pięknej lewicowej wizji nowego, wspaniałego świata, gdzie społeczna wrażliwość jest tylko pretekstem dla nowego biznesu. Nadal nie ma racji ten, kto nie ma dość pieniędzy. „It’s a brave new-old world” – tak można powiedzieć, trawestując tytuł antyutopii Aldousa Huxleya z 1932 r. Tak, to nowy-stary, wspaniały świat. ●



Tak widzimy przyszłość – pełną zielonej energii

- wybierz EKO Premium i postaw na 100% ekologicznej energii
- zamów Fotowoltaikę i czerp energię ze słońca
- skorzystaj z Oferty Specjalnej LED i wymień stare oświetlenie

Razem z nami buduj zieloną przyszłość
i włącz się w **#ZielonyZwrotTAURONA**

wydarzenia



Ryzyko bardziej ryzykowne

Pandemia wymusza modyfikację zarządzania ryzykiem w bankach. Elementów niepewności wcale nie ubywa. Sektor musi sobie z tym poradzić, choć prawdopodobnie nie wszyscy wyjdą z tego starcia obronną ręką

PIOTR ROSIK

Jeszcze rok temu system bankowy nie wzbudzał większego niepokoju: gospodarki dynamicznie się rozwijały, podobnie było z przedsiębiorstwami. Kredytobiorcy – zarówno indywidualni, jak i instytucjonalni – byli w dość dobrej kondycji finansowej. Nic poważnego nie zagrażało jakości bankowych portfeli kredytowych.

Wszystko zmieniło się w I kwartale. Sprawy potoczyły się szybko i niespodziewanie źle. Nadleciał „zielony łabędź” – katastrofa naturalna, która przybrała formę pandemii nieznanego do tej pory koronawirusa. Doszło do tzw. lockdownów, czyli celowego wstrzymania (ograniczenia) aktywności społeczeństw, w tym działalności gospodarczej. To wpłynęło w niezwykle negatywny sposób na sytuację finansową wielu przedsiębiorstw i osób fizycznych, co z kolei wywróciło do góry nogami portfele kredytowe w niektórych bankach. Eksperti od zarządzania ryzykiem w sektorze przeżyli wstrząs, jakiego nie spodziewali się w najgorszych koszmarach.

Prof. Krzysztof Waliszewski z Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu potwierdza, że oddziaływanie pandemii na sektor bankowy jest wielokierunkowe, a najważniejsze „kanały wpływu” to obniżenie stóp procentowych oraz wzrost niepewności i ryzyka prowadzenia działalności bankowej. – Niewątpliwie skutkiem pandemii może być problem złych długów w zakresie kredytów konsumpcyjnych czy korporacyjnych i konieczność ich restrukturyzacji. Dane na koniec lipca tego roku wskazują, że w stosunku do grudnia 2019 r. jakość należności banków w zakresie kredytów mieszkaniowych nie pogorszyła się, kredytów konsumpcyjnych pogorszyła się o 1,1 p.p. z 10,4 proc. do 11,5 proc., a kredytów dla przedsiębiorstw – o 0,4 p.p. z 9 proc. do 9,4 proc. – wskazuje prof. Krzysztof Waliszewski.

Kultura zarządzania do zmiany

Znaleźliśmy się teraz w trakcie drugiej fali pandemii i wydaje się, że na bankach – które są przecież

Shutterstock

jednym z najważniejszych elementów współczesnej gospodarki – spoczywa większe ryzyko, niż do tej pory sądzono. Uwidoczniła to właśnie tegoroczna pandemia. Okazało się, że talebowskie „czarne łabędzie” mogą występować w przyrodzie częściej, niż można było przypuszczać.

Czy to nie jest tak, że przez to już teraz trzeba napisać zupełnie nowy podręcznik zarządzania ryzykiem w bankowości? Prof. Lech Kurkliński z warszawskiej SGH – dyrektor think tanku Alterum – zwraca uwagę, że żyjemy w czasach dynamicznego rozwoju cywilizacyjnego, co zwiększa skalę ryzyka towarzyszącego współczesnemu człowiekowi i paletę jego rodzajów. Podkreśla, że mówiła o tym już teoria społeczeństwa ryzyka autorstwa Ulricha Becka i Anthony’ego Giddensa. – Kontrola ryzyka staje się coraz trudniejsza. Ma na to wpływ zróżnicowanie wartości będących podstawą percepcji i oceny ryzyka. Pandemia COVID-19 jeszcze bardziej to zjawisko wzmocniła. Może nie jest to jeszcze czas pisanie zupełnie nowego podręcznika zarządzania ryzykiem w bankach, ale być może nadszedł moment poważnej jego modyfikacji. Obejmować ona powinna nie tylko procedury i narzędzia, lecz także zmianę kultury. Banki muszą być bardziej elastyczne, szybciej rozpoznawać ryzyko i właściwie nim zarządzać w warunkach nietypowych, zmiennych – czyli trudnych do opisanego a priori w instrukcjach – uważa prof. Kurkliński.

Zwolennikiem pisanie nowych podręczników nie jest też Marcin Materna, szef Działu Analiz Millennium Domu Maklerskiego, który od lat obserwuje spółki z sektora bankowego. – Największe ryzyko spoczywające na bankach to oczywiście odpisy na rezerwy, ale jest ono ograniczone przez rządowe tarcze antykrzysowe i druk pieniądza, który trafia do kredytobiorców – uważa ekspert. – Bardziej bym się martwił wikłaniem banków w politykę i zmuszanie ich do finansowania inwestycji państwowych czy wręcz angażowania w sprawy, na których się nie znają, np. budowa szpitali – dodaje.

– Obecne podręczniki do ryzyka są adekwatne. Na ogół wszystkie zaczynają się od rozróżnienia pojęcia ryzyko i niepewność, a to raczej z tym drugim mamy obecnie do czynienia. Poza tym zmiany wywołane pandemią powodują, że nie wystarczą już działania o charakterze „optymalizującym” podejście do zarządzania ryzykiem przez banki – uważa prof. Ewa Miklaszewska z Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie.

Uwaga na akcję kredytową

Nie ma wątpliwości, że trwająca pandemia wpłynęła już na działania banków w zakresie zarządzania ryzykiem i na ich bieżącą politykę kredytowo-finansową, a tym samym wpływa na ich zyskowność. – Banki ograniczyły akcję kredytową. W warunkach kryzysu to coś normalnego. Największe podmioty prowadzą odpowiedzialną politykę biznesową w warunkach pandemii. Obawiam

się natomiast o mniejsze podmioty, a także banki spółdzielcze czy SKOK-i. Nie sądzę, aby w tych podmiotach polityka kredytowa była równie rygorystyczna jak w czołówce sektora – twierdzi Marcin Materna. – Poza tym obecnie banki ograniczają ryzyko i udzielają mniej kredytów, ale gdy tylko sytuacja gospodarcza wróci do normy, znów zacznie się wyścig o wysokie dynamiki, bo chęć wypracowania zysku przeważa – dodaje.

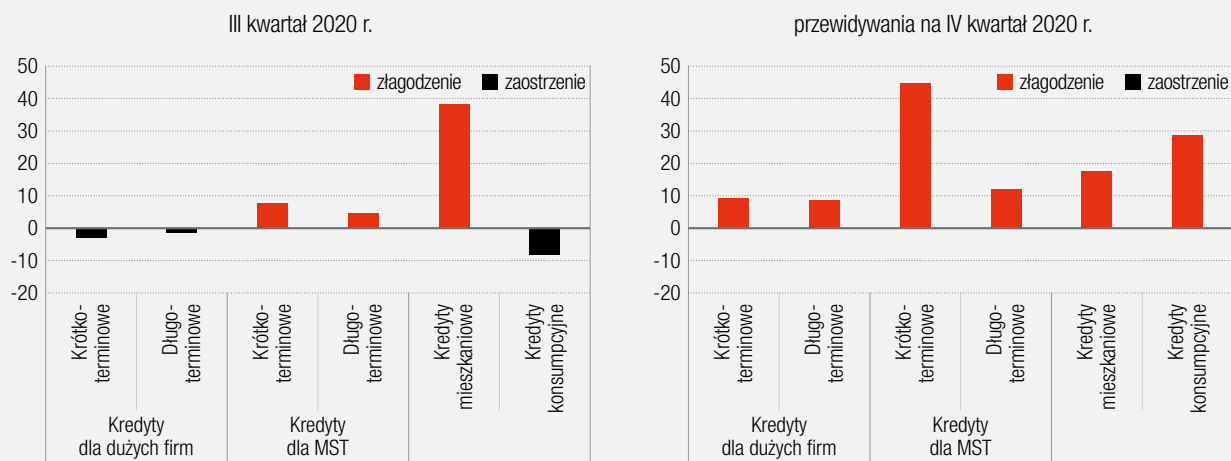
Również prof. Kurkliński jest pełen obaw o kondycję małych banków po pandemii. – Jeśli prezes NBP prof. Adam Glapiński już teraz mówi o prawdopodobnej stracie całego sektora bankowego w 2021 r., to rzeczywiste prognozy muszą być wysoce pesymistyczne. Największe banki sobie poradzą, mogą nawet pokazywać zysk. Jednak średnie i małe mogą mieć bardzo poważne kłopoty, zagrażające ich egzystencji – mówi prof. Kurkliński. Obawia się on także możliwości pojawienia się tzw. credit crunchu – bolesnego ograniczenia akcji kredytowej – w polskiej gospodarce na skutek drugiej fali pandemii. – Największe załamanie akcji kredytowej nastąpiło w kwietniu, ale mimo wyraźnego odbicia w większości kategorii nie powróciliśmy do poziomów sprzed pandemii. Druga fala zachorowań stwarza zagrożenie częściowym credit crunchem. Co prawda wyniki III kwartału i jesienna ankieta przeprowadzona wśród banków na temat ich polityki kredytowej wskazują na lekkie złagodzenie stosowanych kryteriów, jednakże sytuacja zaczęła się drastycznie zmieniać w październiku, a najprawdopodobniej sondaż NBP nie uwzględniła skutków uderzenia drugiej fali zagrożenia epidemicznego – ostrzega dyrektor think tanku Alterum.

Wobec takiej sytuacji – zdaniem prof. Miklaszewskiej – konieczne wydaje się raczej nie nowe podejście do zarządzania ryzykiem, ale wypracowanie nieortodoksyjnych posunięć, które uspokoją klientów, rynek i udziałowców banków, a które dotyczą przede wszystkim metod podtrzymania akcji kredytowej. – Zaniechanie podatku bankowego w tej chwili to nie luksus, ale kwestia przeciwdziałania kryzysowi systemowemu w sektorze bankowym – uważa naukowiec.

Pandemiczna burza

Pandemiczny kryzys wymusi duże zmiany w sektorze bankowym, ale nie tylko dotyczące zarządzania ryzykiem i polityki kredytowej. Banki w warunkach trwającej pandemii powinny jak najszybciej przededefiniować relacje z klientami – wskazuje prof. Miklaszewska. – Patrząc na strony internetowe głównych banków, mamy wrażenie, że czas się zatrzymał przed rokiem. Tylko jeden ma zakładkę informującą o działaniach antycovidowych. Banki powinny się wykazać większą empatią, zaproponować pakiet udogodnień dla klientów i ułatwić dialog z nimi. Utrzymanie klienta po pandemii będzie w długim okresie równie ważne jak utrzymanie rentowności – wyjaśnia.

Kryteria polityki kredytowej polskich banków w odniesieniu do firm (w proc.)



Źródło: „Sytuacja na rynku kredytowym – wyniki ankiety do przewodniczących komitetów kredytowych, IV kwartał 2020 r.” (NBP)

Konsekwencje pandemicznego kryzysu dla banków są jednak dalekosieczne. Prof. Miklaszewska uważa, że banki muszą zdać sobie sprawę ze zmian strukturalnych w gospodarce wywołanych pandemią: zmniejszeniu roli usług i zwiększeniu roli działalności produkcyjnej oraz przedefiniowaniu kierunków konsumpcji. – Banki mogłyby pośredniczyć w subsydiowanych kredytach na reorientację zawodową ich klientów indywidualnych i firm. Zostawianie tego typu programów tylko w gestii PFR i BGK jest nieefektywne – mówi prof. Miklaszewska.

Zdaniem prof. Waliszewskiego banki mogą zostać niejako zmuszone do konsolidacji. – One od lat dobrze identyfikowały i wyceniały ryzyko, jednak pandemia COVID-19 prowadzi do akumulacji skutków materializacji różnych czynników ryzyka w bardzo krótkim czasie – kredytowego, płynności, rynkowego, operacyjnego – przez co banki muszą być przygotowane na zwiększenie poziomu kapitałów własnych. To przy malejących zyskach nie jest zadaniem łatwym, ale można mu podołać. Jak? Na przykład poprzez konsolidację, czyli fuzje i przejęcia. Pokryzysowa „nowa normalność” będzie zapewne oznaczała kolejną falę fuzji i przejęć w polskim sektorze bankowym – wskazuje naukowiec.

Pandemia oznacza dla banków również konieczność lepszego wykorzystywania nowoczesnych technologii, zarówno do kontaktu z klientem, jak i realizacji procesów back office – uważa prof. Waliszewski. – W okresie pandemii obserwuje się intensyfikację działalności hakerskiej w zakresie usług finansowych. Z jednej strony oznacza to wyższy poziom ryzyka operacyjnego, ale również rodzi konieczność zwiększania przez banki wydatków na cyberbezpieczeństwo. Banki czeka także czas zwiększania wydatków na analizę danych, sztuczną inteligencję, robotyzację. Nawet po pandemii duża część rozwiązań z tego okresu będzie przez banki wykorzystywana – wyjaśnia prof. Waliszewski.

Pandemia przyczyni się do pogłębienia się różnicy technologicznej między większymi i mniejszymi

bankami – uważa prof. Kurkliński. – Skala wydatków sektora na IT, bazy danych, rozwiązania chmurowe czy sztuczną inteligencję będzie się zwiększać, ale mniejsze banki znajdą się w gorszej sytuacji niż większe. Nie będą w stanie wydawać na te cele tak poważnych sum jak większe, a przez to będą coraz bardziej odstawać od czołówki. Już w zeszłym roku prezes PKO BP Zbigniew Jagiełło mówił o pęknięciu technologicznym polskiego sektora na pół. Proces ten będzie się pogłębiać, doprowadzając do eliminacji tej słabszej części, a przez to należy się spodziewać wzrostu koncentracji na rynku – uważa prof. Kurkliński. Według niego wpływ pandemii widać również w zakresie polityki inwestycyjnej banków. – Następuje przekierowanie uwagi banków na zakupy skarbowych papierów wartościowych, niewątpliwie bezpieczniejszych, a ponadto preferowanych w kontekście podatku bankowego – wskazuje naukowiec. Chodzi o to, że konstrukcja przepisów ustawy o podatku bankowym pozwala na łatwe zmniejszenie zobowiązania podatkowego na drodze zakupów obligacji skarbowych.

Nowe regulacje na horyzoncie?

Czy po pandemicznym kryzysie 2020 r. nie pojawią się za chwilę nowe, surowe wymogi regulacyjne w sektorze bankowym? Regulatorzy mogą dojść do wniosku, że banki muszą być jeszcze bardziej bezpieczne (m.in. kapitałowo), niż były do tej pory. Po kryzysie finansowym 2008 r. przyjęto znaczne zmiany w organizacji i funkcjonowaniu nadzoru bankowego w USA, Unii Europejskiej oraz w Polsce – zarówno pod względem strukturalnym, jak i ostrożnościowym. W UE w ramach programu Bazylea III weszły w życie zmiany w zakresie wymogów płynnościowych w bankach oraz współczynnika CAR. Wprowadzono nowe standardy w zakresie adekwatności kapitałowej (TLAC i MREL). W Polsce utworzono Komitet



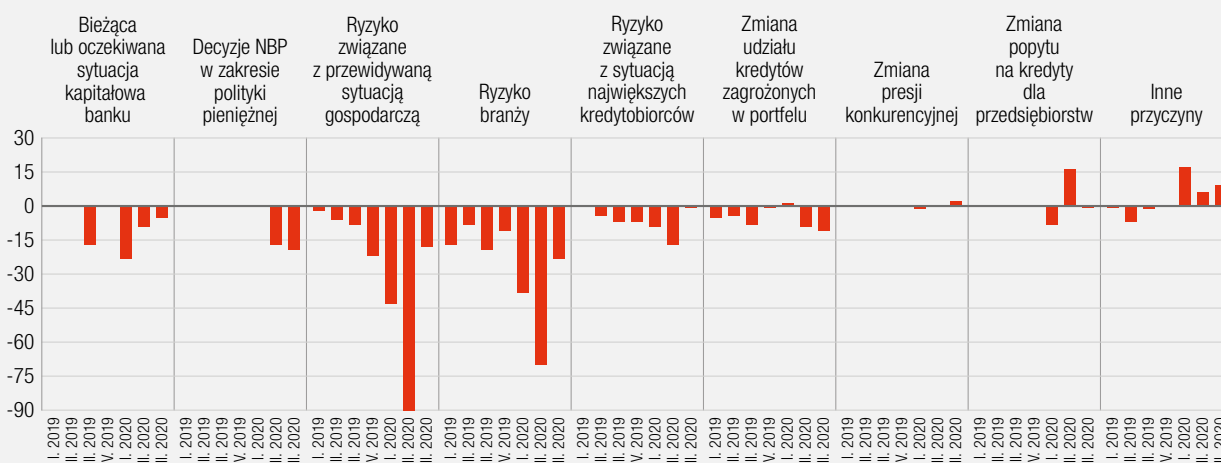
Do końca 2023 roku udostępnimy podróżnym
prawie **200** zmodernizowanych i nowych dworców!



Warunki udzielania kredytów dla przedsiębiorstw (w proc.)



Przyczyny zmiany polityki kredytowej polskich banków w odniesieniu do firm (w proc.)



Źródło: „Sytuacja na rynku kredytowym – wyniki ankiety do przewodniczących komitetów kredytowych, IV kwartał 2020 r.” (NBP)

Stabilności Finansowej i znolizowano Prawo bankowe, ustawę o NBP oraz o BFG, wprowadzając wiele unijnych rekomendacji.

W opinii Marcina Materny w naturze regulatorów tkwi regulowanie, więc na pewno stworzą kolejne wymogi na kolejne ryzyka. Dotyczyć to będzie oczywiście nie tylko Polski, lecz i całej Europy. – Trend zacieśniania gorsetu regulacyjnego jest wyraźny. Nie sądzę, aby to miało się zmienić. Nie zdziwiłbym się, gdyby trwale ograniczono możliwości wypłaty dywidendy przez spółki z sektora – mówi ekspert Millennium DM.

Jednak zdaniem prof. Waliszewskiego wejście na drogę dalszego zaostrzania przez regulatorów przepisów ostrożnościowych w zakresie adekwatności kapitałowej czy płynności byłoby błędem. – Już przed pandemicznym kryzysem banki uważane były za sektor przeregulowany. Kolejne nowe regulacje oznaczałyby dodatkowe obciążenia sprawozdawcze oraz koszty do poniesienia przez banki. W tym kontekście pojawiają się raczej postulaty, aby w okresie pandemii i po niej

banki miały złagodzone regulacje, by podźwignąć się z kryzysu – tłumaczy naukowiec.

Prof. Lech Kurkliński uważa, że obecny pandemiczny kryzys rzeczywiście będzie nie lada wyzwaniem dla regulatorów. – Muszą zadać sobie pytanie, czy jeszcze jest przestrzeń do zwiększania wymogów ostrożnościowych w tradycyjnym ich ujęciu. Chodzi o normy kapitałowe i płynnościowe. Możliwości pozyskiwania nowych funduszy własnych kurczą się. Już teraz poluzowanie w kwestii MREL-a czy zniesienie bufora ryzyka systemowego pokazują, że kierunek odwrotny jest mało prawdopodobny – mówi. – Powinniśmy się spodziewać praktycznej weryfikacji regulacji dotyczących uporządkowanej restrukturyzacji. Problem z jednym średnim lub większym bankiem komercyjnym może wywołać lawinę. Pamiętamy, jakie efekty przyniosła upadłość banku spółdzielczego SK Banku. Dlatego należy zadać pytanie: jak BFG, KNF, NBP i Ministerstwo Finansów są przygotowane do ewentualnej kryzysowej sytuacji w sektorze bankowym? – konkluduje prof. Kurkliński. ●

Niemal co trzecia mała i średnia firma podpisała umowy o zarządzanie Pracowniczymi Planami Kapitałowymi z TFI PZU. Czas na samorządy i inne instytucje sektora finansów publicznych. Jeśli już teraz zadbają o zawarcie umów, w przyszłym roku unikną dodatkowych formalności



fol. Mat. prasowe

PPK – czas na samorządy

Wyniki są rekordowe. Na współpracę z TFI PZU zdecydowało się ponad 18 tys. pracodawców zatrudniających od 20 do 249 osób. Od nowego roku obowiązek zawierania umów o zarządzanie PPK czeka pracodawców sektora publicznego, a także firmy zatrudniające do 19 osób. Zapobiegliwi już dziś podpisują umowy.

– Atrakcyjna oferta, szerokie wsparcie, które oferujemy pracodawcom przy wdrażaniu i obsłudze PPK, oraz skuteczność w zarabianiu. Pokazaliśmy, że potrafimy pomnażać oszczędności pracowników zgromadzone w PPK – tym wiceprezes TFI PZU Marcin Żółtek tłumaczy dotychczasowe sukcesy. Według Instytutu Emerytalnego po trzech kwartałach tego roku TFI PZU znalazło się na drugim miejscu wśród instytucji zarządzających PPK, które osiągnęły najlepsze wyniki inwestycyjne.

Pomoc dla pracodawców

Atutem jest też elastyczność w trudnych czasach. – Odpowiedzieliśmy na wyzwania związane z pandemią, rozszerzając możliwości zdalnego zawierania umów o zarządzanie PPK – przez Internet i telefon. W krytycznym momencie na wysokości zadania stanęli pracownicy naszej sieci sprzedaży, oferując klientom pomoc oraz usługi na najwyższym poziomie i nie pozwalając im odczuć niedogodności, które wynikają z ograniczeń spowodowanych pandemią – podkreśla członek Zarządu PZU Małgorzata Kot.

W okresie pandemii doskonale sprawdził się oferowany przez PZU bezpłatny internetowy serwis ppk.pzu.pl, który pozwala nie tylko na zawieranie umów na odległość, lecz także na bieżącą obsługę Planów.

Nowe obowiązki

1 stycznia ruszy największy z etapów wprowadzanej od prawie roku reformy. Obejmie ponad 5 mln pracowników sektora publicznego i firm zatrudniających do 19 osób. Jest wyzwaniem dla pracodawców. Wiąże się nie tylko z podpisaniem umów o zarządzanie i prowadzenie PPK. Pracodawców czeka też przygotowanie systemów księgowych i informatycznych do obsługi PPK, tworzenie list uprawnionych pracowników oraz prawidłowe i terminowe naliczanie wpłat.

– Ciężar wielu formalności związanych z PPK może za pracodawców przejąć instytucja zarządzająca Planami. Taka jak TFI PZU. Dlatego tak ważny dla pracodawców jest wybór profesjonalnego partnera, który oferuje nowoczesne rozwiązania i daleko idącą pomoc – mówi Marcin Żółtek.

Jak uniknąć wysiłków

W przypadku samorządów liczy się też pośpiech. 1 stycznia wejdzie w życie nowa ustawa Prawo zamówień publicznych. Dla jednostek samorządu terytorialnego oznacza konieczność organizowania przetargów w przypadku umów o zarządzanie PPK, których wartość przekracza progi unijne. Będą więc zmuszeni podjąć podwójny wysiłek – związany z przetargiem i wprowadzeniem Planów.

Mogą go uniknąć, jeśli podpiszą umowę o zarządzanie PPK jeszcze w tym roku. Jej zawarcie nie oznacza wcześniejszego odprowadzania wpłat do PPK. Umowa zacznie obowiązywać dopiero od stycznia. – Już kilkadziesiąt samorządów zawarło z nami takie umowy. Wybrali TFI PZU, ponieważ to pewna i zaufana instytucja – podkreśla wiceprezes Marcin Żółtek. ●

Więcej informacji na stronie internetowej emeryturappk.pzu.pl i pod numerem infolinii: 22 640 06 22

Najlepszym wyborem jest równy i powszechny dostęp do edukacji

Promowanie awansów wyłącznie pewnych grup, niezależnie jak zdefiniowanych, może wzbudzać zarzuty o dyskryminację pozostałych osób. Najlepszym wyborem jest równy i powszechny dostęp do edukacji, tak aby każdy – wyłącznie dzięki swoim zdolnościom i pracy – mógł osiągnąć sukces zawodowy na dowolnym stanowisku – twierdzi prof. Małgorzata Zaleska, dyrektor Instytutu Bankowości SGH, przewodnicząca Komitetu Nauk o Finansach PAN, członek korespondent PAN, była prezes GPW

ROZMAWIAŁA

GRAŻYNA RASzkowska

Pandemia koronawirusa z impetem szturmuje globalną gospodarkę. Czy możemy przewidzieć, jak mocno zostaniemy poturbowani w krótszej i dłuższej perspektywie, uwzględniając też lokalne różnice? Jak możemy w tym kontekście ocenić sytuację gospodarczą Polski?

Prof. Małgorzata Zaleska: Od kilkunastu lat żyjemy w niepewności, w permanentnym kryzysie, w jego kolejnych odsłonach. Obecna sytuacja związana z pandemią nacechowana jest również bardzo wysoką niepewnością. Rozwój sytuacji jest tak bardzo dynamiczny, że wszelkie prognozy obciążone są dużym ryzykiem błędu. Stąd też praktycznie co kilka dni instytucje prognozujące np. wzrost gospodarczy zarówno w kraju, jak i na świecie przedstawiają aktualizacje oraz korekty swoich analiz. Po korektach in plus w wakacje, obecnie – wraz z nadejściem drugiej fali pandemii i wprowadzaniem kolejnych ograniczeń – dokonywane są korekty w dół. Poziom wysokiej niepewności utrzyma się do czasu wyraźnego przełomu w zwalczaniu pandemii, czyli rozpoczęcia szczepień czy wynalezienia lekarstwa. Wtedy z pewnością prognozy przerodzą się z pesymistycznych w optymistyczne. Nie będzie to jednak oznaczało końca problemów, koronakryzys spowoduje bowiem

m.in. napięcia w finansach publicznych poszczególnych państw. Skala wyzwań będzie zależała zaś od tego, z jaką siłą i jak długo będzie w nas uderzał wirus, oraz od skuteczności podejmowanych działań antykryzysowych, a także postaw społecznych, w tym przestrzegania reżimu sanitarnego. Zmniejszeniu ulega przy tym skuteczność niektórych dotychczasowych działań, chociażby prowadzenia polityki luzowania ilościowego przez banki centralne. Polityka luzowania ilościowego dzięki koronakryzysowi rozkwitła po raz kolejny, a próby jej ograniczenia nie powiodły się. Świat uzależnił się od wtłaczania pieniędzy na rynki przez banki centralne. Trzeba przestać nazywać politykę luzowania ilościowego działaniem niestandardowym. To już standardowy instrument polityki pieniężnej, wykorzystywany przez największe banki centralne świata systematycznie od kilkunastu lat. Świat uzależnił się ponadto od niskich stóp procentowych, które mogą przecież w przyszłości wzrosnąć. Konsekwencje tej polityki, czyli przyjmowania na bilanse banków centralnych coraz bardziej ryzykownych instrumentów, oraz „rozdmuchany” rynek rządowych papierów wartościowych mogą się stać zarzewiem kolejnej,

”

Jestem za właściwym
dopasowaniem zadań,
kompetencji i odpowiedzialności
do predyspozycji, umiejętności,
doświadczenia oraz wiedzy,
zarówno w przypadku kobiet, jak
i mężczyzn

Prof. Małgorzata Zaleska



fol. Andrzej Wiktor



światowej odsłony kryzysu finansowego. Ciekawym zagadnieniem jest także to, jak świat poradzi sobie w przyszłości z rosnącym w ekspresowym tempie zadłużeniem. Czy nastąpi redukcja długów przez możliwych tego świata? Odpowiedź na to pytanie jest fundamentalna m.in. w kontekście podejmowanych działań związanych ze zwalczaniem skutków koronakryzysu. Obecna sytuacja pokazuje ponadto wyraźnie, że powinniśmy być przygotowani w przyszłości „na wszystko” i zmodyfikować dotychczasowe mapy ryzyka. W procesie tym nie powinien nam towarzyszyć optymizm ani pesymizm, ale raczej racjonalność i trzeźwość ocen.

Jakie będą rola i wzrost znaczenia gospodarki narodowej, udziału państwa w odbudowie wielu branż, po okresie kwarantanny?

Pandemia wyraźnie unaoczniała znaczenie zarządzania państwem z poziomu kraju. Państwo narodowe nadal jest pierwszą – a czasami i ostatnią – linią obrony. Tym bardziej, że niektóre działania z poziomów wyższych (np. Unii Europejskiej) były dotychczas spóźnione i nieadekwatne. Nawet doświadczenia kryzysu 2007+ nie doprowadziły do powstania skutecznych międzynarodowych ani unijnych mechanizmów, które mogłyby zadziałać równie szybko jak pomoc rządowa. Można zatem stwierdzić, że lekcja z poprzedniego kryzysu nie została odrobiona. Koronakryzys uwypuklił też znaczenie posiadania własnej waluty i dostarczył kolejnych argumentów przeciw wstępowaniu Polski do strefy euro. Gdybyśmy byli w strefie euro, bezprecedensowe i szybkie działania podjęte przez NBP w odpowiedzi na COVID-19 nie byłyby możliwe. Bez działań banku centralnego nie byłoby zaś możliwe finansowanie programów pomocowych dla gospodarki, w tym tarcz antykryzysowych. Działania podejmowane przez rządy poszczególnych państw powinny być przy tym oceniane przez pryzmat krótko- i długoterminowy. Z punktu widzenia krótkiego okresu należałoby ratować przede wszystkim miejsca pracy, wierząc, że społeczeństwo – mając zapewnione dochody na dotychczasowym poziomie i perspektywę stabilności zatrudnienia – nie będzie w istotnym stopniu ograniczało wydatków i będzie spłacało dotychczas zaciągnięte zobowiązania. Pozwoli to ograniczyć spadek wzrostu gospodarczego państwa i skalę odpisów dokonywanych przez banki. Z perspektywy długoterminowej nie należy zaś pomagać firmom, które i tak nie przetrwają kryzysu, i powinno się kierować pomoc przede wszystkim do branż, sektorów, firm perspektywicznych, innowacyjnych, przynoszących wartość dodaną. Należy też pamiętać, że państwo nie jest w stanie pomagać w nieograniczonej wysokości i wszystkim podmiotom dotkniętym skutkami pandemii COVID-19. Nie powinno się też starać ingerować we wszystkie stosunki gospodarcze, bo to oznaczałoby niestety powrót do gospodarki centralnie planowanej.

Czy sektor bankowy przetrwa w dotychczasowej postaci i zachowa swoje zasoby? Wspominała pani w niedawnej publikacji w „Polskim Kompasie 2020” o widocznych zagrożeniach. Czy przewiduje pani możliwość upadków niektórych banków z powodu kryzysu COVID-19?

Sektor bankowy przetrwa – nie mam co do tego wątpliwości. Czeka go przy tym poważne wyzwanie. I to nie tylko w kontekście wyników finansowych oraz dalszej cyfryzacji. Zmieni się także model funkcjonowania banków z instytucji czysto finansowych na „wielofunkcyjne konglomeraty” oferujące

w jeszcze większym stopniu niż dotychczas różne usługi okołobankowe. Koronakryzys przyspieszy też z pewnością procesy konsolidacyjne, odniesione również do banków znajdujących się w trudnej sytuacji finansowej. Niektóre banki były przy tym w trudnej sytuacji finansowej od dłuższego czasu, nawet przed wybuchem pandemii. Dodatkowo obecne środowisko niskich stóp procentowych oraz konieczność dokonywania odpisów nie pomagają w generowaniu zysków. Zgodnie z danymi NBP zysk netto sektora bankowego w okresie styczeń–wrzesień 2020 r. wyniósł 5,92 mld zł, co oznacza, że spadł o 49,3 proc. rok do roku. Według danych Urzędu Komisji Nadzoru Finansowego po ośmiu miesiącach 2020 r. już 20 banków funkcjonujących w Polsce miało ujemny wynik netto. Przyniosły one w tym czasie ponad 1,1 mld zł straty netto. Na koniec lipca 2020 r. było to 17 banków (9 komercyjnych i 8 spółdzielczych), które wykazały łączną stratę w wysokości 1 mld zł. Banki te miały ok. 10-procentowy udział w aktywach sektora. Jednocześnie bezpieczeństwo całego sektora na tym nie ucierpiało, a nawet w pewnym sensie wzrosło, o czym świadczy np. wzrost łącznego współczynnika kapitałowego w I półroczu 2020 r. do poziomu ponad 20 proc. i wzrost funduszy własnych ze 198 mld zł do 210 mld zł. Dane te wskazują zatem, że sytuacja banków jest zróżnicowana, tzn. są banki, które mają problemy, ale są też banki w dobrej sytuacji, które będą mogły wykorzystać problemy tych słabszych. Równocześnie nie można wykluczyć działań restrukturyzacji, uporządkowanej likwidacji czy nawet upadłości mniejszych banków. Do dużych banków wciąż bowiem odnosi się zasada „too big to fail” („zbyt duży, żeby upaść”), gdyż nie znaleziono dobrego sposobu na radzenie sobie z problemami finansowymi największych banków. Tym samym nie zapamiętano jednej z lekcji pod tytułem: przyczyny i skutki kryzysu 2007+.

Kobiety w ostatnim czasie bardzo mocno dawały o sobie znać w przestrzeni publicznej – również w czasie manifestacji i protestów. Jednak w gospodarce liczą się inne działania. Jak ocenia pani skuteczność oddziaływania programów, które promują awansowanie kobiet do zarządów czy też walkę o wyrównywanie płac, nie tylko zresztą w Polsce?

Odnosząc się do ostatnich wydarzeń i szanując jednocześnie poglądy różnych osób, uważam, że przerażający jest poziom agresji, a także brak przestrzegania fundamentalnych zasad kultury przez niektórych członków społeczeństwa. Postawy społeczne mają zaś przełożenie nie tylko na nasze codzienne życie i pracę, lecz również na gospodarkę, a ponadto postrzeganie kobiet w biznesie. W demokratycznych państwach zasada, że za tę samą pracę należy się to samo wynagrodzenie niezależnie od płci, wieku czy

”

Koronakryzys uwypuklił znaczenie posiadania własnej waluty i dostarczył kolejnych argumentów przeciw wstępowaniu Polski do strefy euro

koloru skóry, jest oczywista i powinna być przestrzegana w każdym sektorze gospodarki oraz na każdym szczeblu. Jednocześnie promowanie awansów wyłącznie pewnych grup, niezależnie jak zdefiniowanych, może wzbudzać zarzuty o dyskryminację pozostałych osób. Dyskusyjne są sposób wyboru takiej grupy czy określenie docelowych parytetów. Najlepszym wyborem jest zatem równy i powszechny dostęp do edukacji, tak aby każdy – wyłącznie dzięki swoim zdolnościom i pracy – mógł osiągnąć sukces zawodowy na dowolnym stanowisku. Jestem przekonana, że osoby, które osiągnęły sukces zawodowy – w większości przypadków – bardzo ciężko na to pracowały. W naszej kulturze nie jest jednak typowe wspomnianie o tym, że ktoś osiągnął daną pozycję, bo ciężko na to pracował. Myśli się raczej, że coś się udało przez przypadek – to z reguły tak nie funkcjonuje.

Czy są zadania, np. związane z zarządzaniem, z którymi kobiety radzą sobie szczególnie dobrze i powinny mieć dominującą pozycję?

Ciekawym przykładem są badania wpływu płci prezesów banków na poziom ryzyka zarządzanej przez nich instytucji. Jedno z badań zostało przeprowadzone w 2018 r. na próbie polskich banków spółdzielczych i wykazało, że te zarządzane przez panie mają wyższą adekwatność kapitałową oraz relację funduszy własnych do aktywów. Ryzyko kredytowe w bankach kierowanych przez kobiety nie różni się przy tym od poziomu kierowanego przez mężczyzn, a wyższa adekwatność kapitałowa nie wynika z niższej jakości aktywów i prawdopodobnie wiąże się z wyższą awersją do ryzyka wśród prezesów płci żeńskiej. Badania dotyczące wpływu zróżnicowania zarządów banków pod względem płci, przeprowadzone w USA, wskazują jednak, iż wzrost liczby kobiet w zarządach poprawia wyniki banków, ale pod warunkiem, że zostanie osiągnięty odpowiedni poziom zróżnicowania, a bank posiada wysokie wskaźniki kapitałowe. Tym samym jestem za właściwym dopasowaniem zadań, kompetencji i odpowiedzialności do predyspozycji, umiejętności, doświadczenia oraz wiedzy poszczególnych osób, zarówno w przypadku kobiet, jak i mężczyzn. ●

Mimo pandemii PKP Intercity kontynuuje największy program inwestycyjny w swojej historii. Szczególnie w tym trudnym dla całego rynku roku spółka wierzy w napędową moc miliardowych inwestycji realizowanych z krajowymi partnerami. Kolejne nowoczesne pojazdy sukcesywnie wzmacniają flotę przewoźnika

Warty 7 mld zł program „PKP Intercity – Kolej Dużych Inwestycji” to największy program inwestycyjny w historii spółki

Efekty miliardowych inwestycji PKP Intercity już widoczne

Warty 7 mld zł program „PKP Intercity – Kolej Dużych Inwestycji” to największy program inwestycyjny w historii spółki, który zakończy się w 2023 r. Realizowana strategia to, poza stałym podnoszeniem komfortu podróżowania, także szansa na rozwój polskich firm i ich poddostawców. Inwestycje są bowiem realizowane we współpracy ze sprawdzonymi polskimi firmami, które oferują również zaawansowane produkty, co zagraniczne podmioty. Dzięki temu PKP Intercity nie tylko wspiera rodzimą gospodarkę i rynek pracy, lecz pozwala też rozwijać krajowe technologie, gdyż pieniądze wydane na badania i rozwój zostają w Polsce.

Inwestycje ze wsparciem unijnych funduszy

Do tej pory w ramach strategii spółka zakontraktowała lub zrealizowała umowy na kwotę ponad 4,5 mld zł brutto. Wiele z nich współfinansowanych jest ze środków unijnych w ramach Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko dla projektów „Przyspieszamy

komfortowo – unowocześnienie wagonów i zakup lokomotyw dla PKP Intercity S.A.” oraz „Kolej na dobre połączenia – unowocześnienie wagonów i lokomotyw dla PKP Intercity S.A.”. Łącznie ze środków unijnych w ramach Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko 2014–2020 PKP Intercity pozyskało 653 730 052,05 zł dotacji. Drugie półrocze 2020 r. przynosi kolejne efekty potężnych inwestycji taborowych.

Najnowocześniejsze lokomotywy elektryczne w Polsce już na torach

W ostatnich miesiącach flota narodowego przewoźnika wzbogaciła się o nowe lokomotywy elektryczne – PKP Intercity odebrało niemal wszystkie z 30 jednostek EU160 Griffin. Co ważne z perspektywy krajowej gospodarki, za ich dostawę odpowiedzialny jest polski NEWAG. Nowosądecka spółka realizuje w całości podpisaną w 2018 r. i rozszerzoną w minionym roku umowę, opiewającą w sumie na 551 mln zł brutto. Zakup 20 lokomotyw z zamówienia podstawowego został dofinansowany ze środków unijnych kwotą 79 132 679,97 zł w ramach

projektu „Przyspieszamy komfortowo – unowocześniać wagony i lokomotywy dla PKP Intercity S.A.”.

Griffiny, które rozpędzają się do 160 km/h, pozwolą efektywnie wykorzystać modernizowane linie kolejowe. Najnowocześniejsze lokomotywy elektryczne w Polsce cechuje przy tym wysoki poziom niezawodności oraz bezpieczeństwa – dzięki wyposażeniu jednostek w europejski system sterowania pociągiem ETCS.

Bydgoszcz z umowami za ponad 1 mld zł

Rozwój parku taborowego odczują bezpośrednio sami pasażerowie. To efekt kolejnych modernizacji wagonów, które realizuje PESA w ramach trzech kontraktów opiewających na ponad 1 mld zł brutto, z czego 300 511 586,61 zł zostało dofinansowanych ze środków unijnych w ramach projektów „Przyspieszamy komfortowo” i „Kolej na dobre połączenia”. Bydgoska spółka odpowiada za unowocześnienie aż 245 wagonów przewoźnika. Chodzi m.in. o 125 wagonów bezprzedziałowych klasy 2. wyposażonych w liczne udogodnienia dla pasażerów. Podstawowa część tego zamówienia, obejmująca modernizację 83 wagonów, została zrealizowana jeszcze w lipcu. Kolejne pojazdy objęte umową sukcesywnie trafiają do przewoźnika, a ostatnie z nich spółka ma odebrać jeszcze w tym roku. Pozostałe zamówienia obejmują m.in. modernizację 40 wagonów typu COMBO z opcją na dodatkowe 20. Ten rodzaj wielofunkcyjnych przedziałowych pojazdów o podwyższonym standardzie to nowość na polskich torach. Będą miały wydzielone przedziały rodzinne i te przeznaczone dla osób z niepełnosprawnościami.

Nowoczesne wagony z Poznania

PKP Intercity czeka również na zupełnie nowe wagony od H. Cegielski Fabryki Pojazdów Szynowych w Poznaniu. Wielkopolski producent taboru dostarczy przewoźnikowi łącznie 81 nowych wagonów w ramach umów wartych niemal 700 mln zł brutto. Pierwsze z nich, wyposażone m.in. w klimatyzację, gniazdka elektryczne, indywidualne oświetlenie czy bezprzewodowy internet, trafiają do spółki już w przyszłym roku.

W ramach zawartych kontraktów FPS Cegielski dostarczył PKP Intercity również 10 wagonów 145Ab zmodernizowanych na wagony restauracyjne. Pojazdy zostały wyposażone m.in. w klimatyzację oraz wzmacniacze sygnału telefonii komórkowej. Uzupełnienie taboru o 10 nowoczesnych wagonów restauracyjnych pozwoli przewoźnikowi na świadczenie wysokiej jakości usług gastronomicznych. Spółka zmodernizuje także 13 lokomotyw manewrowych SM42, które zostaną wyposażone m.in. w nowoczesne silniki spalinowe. Ponadto z końcem 2019 r. poznaniacy przekazali przewoźnikowi ostatnie z 90 zmodernizowanych wagonów 111A, których zakup został dofinansowany ze środków

Rozwój parku taborowego PKP Intercity odczują bezpośrednio sami pasażerowie. To efekt kolejnych modernizacji wagonów



unijnych kwotą 125,3 mln zł w ramach projektów „Przyspieszamy komfortowo” i „Kolej na dobre połączenia”. Unowocześnione wagony to pojazdy przedziałowe klasy 2., wyposażone w klimatyzację, wygodne fotele, gniazdka elektryczne czy elektroniczny system informacji pasażerskiej. Łącznie w ramach realizowanego programu PKP Intercity zawarło z wielkopolską spółką umowy warte ponad 1,2 mld zł brutto.

Pociągi z Siedlec już w przyszłym roku

Z kolei w siedleckim zakładzie Stadler Polska trwa produkcja pierwszego elektrycznego zespołu trakcyjnego FLIRT dla PKP Intercity. To pierwszy z 12 nowoczesnych pociągów, które trafiają do przewoźnika w ramach wartej ponad 1 mld zł brutto umowy podpisanej w zeszłym roku. Siedlecka spółka przewiduje dostawę pierwszych dwóch pojazdów w drugiej połowie przyszłego roku.

Nowoczesne elektryczne zespoły trakcyjne, które dostarczy Stadler Polska, będą dostosowane do rozwijania prędkości 160 km/h, co pozwoli efektywnie korzystać ze zmodernizowanych linii kolejowych. Będą także wyposażone w system ETCS zapewniający wysokie bezpieczeństwo podróży. W nowych pociągach pasażerowie skorzystają z licznych udogodnień, m.in. z klimatyzacji, gniazdek elektrycznych, wzmacniaczy sygnału GSM/LTE, bezprzewodowego internetu. Ponadto pociągi będą dostosowane do potrzeb osób z niepełnosprawnościami.

Stabilna sytuacja spółki mimo pandemii

Mimo trwającej pandemii sytuacja spółki jest oceniana przez międzynarodowych ekspertów jako stabilna. W październiku agencja ratingowa Fitch po raz kolejny potwierdziła długoterminowy rating dla PKP Intercity w walucie krajowej i obcej na poziomie BBB+ oraz długoterminowy rating krajowy na poziomie AA (pol.).

Aktualne ratingi oraz ich stabilna perspektywa pokazują, że mimo trudnych uwarunkowań rynkowych związanych z pandemią PKP Intercity zachowuje pełną płynność finansową i prowadzi działania dostosowane do obecnej sytuacji, zapewniające stabilną kondycję spółki. Agencja Fitch ocenia, że realizowany obecnie program inwestycyjny jest kluczowy dla PKP Intercity. ●



Spędzanie czasu w domach w związku z pandemią wspierało zwiększenie wydatków związanych z kupowaniem artykułów domowych, takich jak meble czy sprzęt RTV i AGD. Taki obraz wyłania się z danych GUS o sprzedaży detalicznej po wrześniu

ROBERT BOMBAŁA

Nawyki zakupowe się zmieniają

Jak ocenia Aleksandra Świątkowska, ekonomistka BOŚ: „Silniejsze od oczekiwań odbicie sprzedaży detalicznej w III kwartale dawałoby przesłanki dla optymistycznych prognoz na kolejne miesiące”. Ale – jak dodaje – „silne zaostrzenie sytuacji epidemicznej w kraju nie pozwala na optymistyczne prognozy”. Bowiem – jak uważa Monika Kurtek – główna ekonomistka Banku Pocztowego: „Handel detaliczny jest jednym z tych obszarów gospodarki, który w sposób natychmiastowy odczuwa i samą pandemię, i wszelkiego rodzaju restrykcje z nią związane. Jeśli szybko powiększa się liczba osób przebywających na kwarantannie czy w izolacji, jeśli wprowadzane są limity dotyczące wejść do sklepów, tzw. godziny dla seniorów, to ma to natychmiastowe przełożenie na sprzedaż w sklepach”.

Czego więcej kupowaliśmy i nie tylko w sklepach?

GUS informował, że we wrześniu tego roku sprzedaż detaliczna (w cenach stałych) była wyższa niż przed rokiem o 2,5 proc. (wobec wzrostu o 4,3 proc. we wrześniu 2019 r.), a w porównaniu z sierpniem 2020 r. spadła o 2,2 proc. Największy wzrost sprzedaży detalicznej w ujęciu rocznym odnotowano właśnie w sprzedaży mebli, RTV, AGD (o 8,6 proc. wobec wzrostu o 11,3 proc. przed rokiem). Ważne jest także to, że we wrześniu zwiększyła się wartość sprzedaży detalicznej przez internet. W ujęciu miesięcznym w cenach bieżących był to wzrost o 9,5 proc. Jak czytamy w komunikacie GUS,

udział tej sprzedaży zwiększył się z 6,1 proc. w sierpniu do 6,8 proc. we wrześniu tego roku. Wzrost udziału sprzedaży przez internet wykazały m.in. przedsiębiorstwa zaklasyfikowane do grupy „prasa, książki, pozostała sprzedaż w wyspecjalizowanych sklepach” (odpowiednio z 19,3 proc. do 22,5 proc.), a także podmioty z grup „tekstylia, odzież, obuwie” (z 15,7 proc. przed miesiącem do 18,2 proc.) oraz „meble, RTV, AGD” (z 10,9 proc. do 11,8 proc.). Jak ocenia Świątkowska: „Dotychczas ograniczona skala pogorszenia sytuacji na rynku pracy i spadku dochodów gospodarstw domowych wpływała pozytywnie na odradzanie się popytu konsumpcyjnego. Ponadto trwalsze zmiany struktury wydatków, tj. ograniczenie popytu na usługi (gdzie wciąż utrzymuje się wyższe ryzyko epidemiczne) i przesunięcie go w kierunku towarów, dodatkowo sprzyjały wynikom sprzedaży detalicznej”. Według ekonomistki BOŚ zaostrzenie sytuacji epidemicznej w kraju nie pozwala na optymistyczne prognozy. „Co prawda w dalszym ciągu będzie pozytywnie oddziaływał efekt przesuwania wydatków z usług na towary, zapewne nawet jeszcze się on wzmocni w okresie kolejnych ograniczeń administracyjnych nakładanych na branżę usługową. Jednocześnie jednak niższa mobilność konsumentów będzie skutkować ograniczeniem dokonywanych zakupów, a kolejna fala obaw dotycząca perspektyw gospodarki i stabilności zatrudnienia może coraz mocniej przekładać się na decyzje o wzroście przezornościowych oszczędności, co będzie także negatywnie wpływać na wyniki sprzedaży”. Jak ocenia ekonomistka Banku Pocztowego: „Wrześniowe dane dotyczące sprzedaży detalicznej były jeszcze relatywnie

fol. Shutterstock

dobrze. W mojej ocenie miało to związek m.in. z tym, że do szkół powróciły dzieci. Jeszcze w sierpniu, nawet w połowie miesiąca, nie było wiadomo, czy nauka w szkołach ruszy stacjonarnie. Rodzice wstrzymywali więc niektóre zakupy i przesuwali na wrzesień. Powrót dzieci do szkół, w mojej ocenie, wzmocnił też nadzieję, że wracamy do normalności. Choć od sierpnia notowanych było coraz więcej zakażeń, druga fala pandemii była wtedy jeszcze dla większości społeczeństwa mglistą perspektywą, a poza tym nikt się nie spodziewał, że uderzy ona z taką siłą, jak to widzimy dzisiaj. Dlatego np. dwucyfrowy wzrost sprzedaży samochodów w ujęciu miesięcznym we wrześniu należy traktować jako zdarzenie jednorazowe”.

Trzeba się liczyć ze spadkiem konsumpcji

Jak ocenia Świątkowska, w tych warunkach należy się liczyć z pewnym osłabieniem wyników sprzedaży detalicznej, „w szczególności w grupie towarów najmniej niezbędnych (odzież i obuwie), najsilniej powiązanych z mobilnością (paliwa) czy też tych najdroższych, choć w mniejszym stopniu, gdyż są one w warunkach pandemii bardziej potrzebne, np. samochody czy meble i sprzęt RTV. Lepsze wyniki może z kolei notować sprzedaż żywności w okresie zamkniętych restauracji czy stołówek. Skala pogorszenia wyników sprzedaży będzie jednak w decydującym stopniu zależna od decyzji administracyjnych. Powyższe negatywne efekty same w sobie nie doprowadzą bowiem do tak gwałtownych spadków sprzedaży jak te notowane wiosną. Gdyby jednak doszło do ograniczeń administracyjnych dotyczących funkcjonowania handlu detalicznego, sprzedaż detaliczna mogłaby w IV kwartale notować kolejne, głębokie spadki”.

Monika Kurtek zwraca także uwagę na rosnącą niepewność i poczucie zagrożenia, które wpływają na konsumentów w ten sposób, że sami ograniczają swoje wydatki i przechodzą „w tryb oszczędzania”. Oczywiście – jak dodaje – nie wszystkie gałęzie handlu dotykane są w ten sam sposób – sklepy spożywcze będą zawsze miały klientów, podczas gdy np. sklepy z odzieżą i obuwem mogą mieć ich znacznie mniej.

”

Rosnąca niepewność i poczucie zagrożenia wpływają na konsumentów w ten sposób, że sami ograniczają swoje wydatki i przechodzą „w tryb oszczędzania”

Jak przewiduje ekspertka: „Wprowadzone już częściowe restrykcje w październiku i ich dalsze zaostrzanie będą się negatywnie odbijać na wynikach handlu detalicznego. Sprzedaż może rosnąć tylko w przypadku żywności i farmaceutyków, pozostałe kategorie będą notować spadki. Na tę chwilę trudno prognozować, jak będą one głębokie, bo mamy przed sobą m.in. Boże Narodzenie, najgorętszy okres zakupowy w roku, a niestety może on wyglądać zupełnie inaczej niż dotychczas”.

Jak czytamy w komentarzu Pekao: „Mimo rozczarowania w danych o sprzedaży detalicznej, dane za wrzesień okazały się łącznie lepsze od naszych założeń. Na podstawie kompletu danych miesięcznych z III kwartału możemy z większą precyzją zaprognozować kształtowanie się PKB w tym okresie. Według naszych aktualnych szacunków PKB spadł w III kwartale jedynie marginalnie, o 0,5 proc. r/r (średniorocznie -2,7 proc. r/r)”. Jednak – na co zwraca uwagę Piotr Bartkiewicz, ekspert Departamentu Analiz Makroekonomicznych Pekao – kolejne miesiące upłyną niestety pod znakiem rozczarowań. „Spodziewamy się, że PKB w IV kwartale spadnie o 4 proc. r/r, głównie z uwagi na ograniczanie konsumpcji. Wynik ten jest jednak obciążony dużą niepewnością i cały czas obserwujemy wszystkie dostępne dane statystyczne”. Analitycy PKO BP w swoim komentarzu do danych GUS piszą, że „druga fala zachorowań rodzi obawy o ponowny, silny spadek konsumpcji w IV kwartale 2020 r.”. Według prognoz resortu rozwoju, pracy i technologii w październiku sprzedaż detaliczna wzrośnie o ok. 2 proc. i „największych wzrostów należy się spodziewać w sprzedaży mebli, farmaceutyków oraz żywności. Jednocześnie kontynuowane będą spadki sprzedaży paliw. Można także oczekiwać spadku sprzedaży samochodów”.

W opublikowanej ostatnio opinii Rady Polityki Pieniężnej do projektu ustawy budżetowej na rok 2021 czytamy, że „w III kwartale – wraz z złagodzeniem restrykcji, a także wobec wprowadzonych działań antykryzysowych – nastąpiło ożywienie koniunktury. W IV kwartale br. sytuacja epidemiczna znacząco się pogorszyła, przez co istotnie wzrosło ryzyko ponownego osłabienia koniunktury. Silne zmiany sytuacji gospodarczej, jakie zachodziły w ciągu roku, a także ryzyka związane z dalszym przebiegiem pandemii, zwiększyły niepewność w zakresie prognoz dynamiki aktywności w najbliższym roku. Oceniając założenia dotyczące głównych zmiennych makroekonomicznych zawartych w ustawie, należy uwzględnić utrzymującą się niepewność dotyczącą skali oczekiwanego ożywienia w 2021 r. oraz trwałości skutków pandemii dla tempa wzrostu gospodarczego, w tym konsumpcji i inwestycji”.

W założeniach do projektu przyszłorocznej ustawy budżetowej przewidziano, że w przyszłym roku PKB w Polsce wzrośnie o 4 proc. w porównaniu ze spadkiem o 4,6 proc. w tym roku, a głównym czynnikiem wzrostu ma pozostać popyt krajowy.



Druga fala pandemii nie będzie już tak kosztowna dla polskiej gospodarki jak wiosenna. Kluczowa będzie ochrona firm przed bankructwem i gospodarstw domowych przed utratą dochodów

ZEBRAŁ I OPRACOWAŁ
DARIUSZ STYCZEK

Jak wyjść z drugiego dołka

Do dyspozycji państwa są jeszcze niewykorzystane środki z wiosennej tarczy, w sumie ok. 54 mld zł – z pewnością potrzebne będą dodatkowe pieniądze dla punktowego wspierania poszczególnych sektorów. Jednak powszechna pomoc przedsiębiorcom taka jak z wiosny tego roku – jak twierdzą eksperci pytani przez „Gazetę Bankową” – jest nieuzasadniona.

Selektywne podejście do pomocy ma obronić zaplanowany na poziomie 109 mld zł tegoroczny deficyt

budżetowy. Nasi eksperci zwracają uwagę na antycovidowe środki unijne, które – choć uchwalone – wciąż nie są przekazywane krajom członkowskim.

Otwarte pozostaje pytanie co do roli NBP w walce z ekonomicznymi skutkami pandemii. Polscy ekonomiści są raczej sceptyczni co do dalszego obniżania stóp procentowych, czyniąc je, jak w wielu krajach Europy, ujemnymi. Nie tędy droga, tym bardziej że przed polskimi bankami nadal stoi nierozwiązany problem kredytów frankowych.



Prof. Zbigniew Krysiak

SGH

Mimo nasilającej się w Polsce skali infekcji COVID-19 kondycja budżetu państwa jest w dobrym stanie. Oznacza to, że występuje niewielkie ryzyko, aby zaplanowany deficyt budżetowy na rok 2020 w kwocie ok. 109 mld zł został przekroczony.

Wysoka dynamika wzrostu gospodarczego w Polsce w okresie od czerwca do października wpłynęła na zredukowanie deficytu, jednak bardzo duży wzrost zakażeń w końcu października powoduje konieczność zamrażania działalności niektórych branż, co pociągnie za sobą konieczność pomocy przedsiębiorcom, którzy zostali zmuszeni do zawieszenia działalności.

Głównym celem rządu jest wspieranie przedsiębiorstw w taki sposób, aby utrzymać miejsca pracy i hamować tendencje wzrostu bezrobocia. Obecnie nie są jeszcze w pełni wykorzystane instrumenty tarcz antycovidowych, które rząd premiera Morawieckiego uruchomił na wiosnę, dlatego ich pozytywne oddziaływanie będzie miało miejsce nawet do marca roku 2021.

W nowych okolicznościach istnieje potrzeba zarezerwowania dodatkowych środków i instrumentów wspierania gospodarki w kwocie od kilku do kilkunastu miliardów złotych. Bilans nowego zapotrzebowania z pozytywnymi efektami dla rozwoju gospodarczego w II kwartale br.

i w październiku III kwartału powoduje, że występuje nieznaczne ryzyko przekroczenia zaplanowanego deficytu budżetowego.

Obecnie planuje się punktowe zamrażanie gospodarki, jednak przy zbyt szybkim tempie infekcji dojdzie do konieczności większego ograniczania działalności różnych grup podmiotów. W kontekście omawianego problemu obserwujemy także dużą opieszałość i bierność administracji w Brukseli oraz Komisji Europejskiej, które powinny dać zielone światło na odblokowanie wielu funduszy, jakie mogłyby być przeznaczone potencjalnie na pomoc różnym przedsiębiorstwom. Dotyczy to sytuacji, które w normalnych warunkach KE traktuje jako pomoc publiczną.



Grzegorz Ogonek

ekonomista Banku Santander Polska

Gospodarka wpada właśnie w drugi dołek wywołany pandemią i związanymi z nią restrykcjami. Rząd myśli o wsparciu, ale na razie nie padają nowe wielkie kwoty – raczej sygnały, że działania będą teraz bardziej selektywne oraz że zużyte zostaną do końca już zatwierdzone środki pomocowe, których firmy nie

wykorzystały z pierwotnie uruchomionych tarcz (w PFR to ok. 30 mld zł, w BGK – ok. 24 mld zł).

”

Gospodarka wpada właśnie w drugi dołek wywołany pandemią i związanymi z nią restrykcjami

Ze strony NBP widzimy sygnały – w listopadowym komunikacie RPP i w wypowiedziach niektórych jej członków, którzy jak dotychczas mieli poglądy na prowadzenie polityki pieniężnej zbliżone do prezesa Adama Glapińskiego, a tym samym odpowiadające wewnętrznemu konsensusowi Rady – świadczące o braku skłonności do dalszych obniżek stóp procentowych, jednocześnie o gotowości dalszego wspierania polityki rządu przez program QE.

W naszej opinii tak właśnie może wyglądać dalsze wsparcie ze strony polityki monetarnej – już nie przez obniżki stóp, skoro część członków uważa je za szkodliwe, a inni za bezzasadne. Z kolei powiększanie programu skupu aktywów wydaje się rozwiązaniem spójnym z podejściem głównych banków centralnych i dającym rządowi – mającemu większą swobodę kreowania nowych narzędzi – odpowiednią przestrzeń fiskalną.

W zasadzie program QE prowadzony przez NBP nie ma ustalonego z góry limitu zakupów, niemniej jednak w przypadku zapowiedzi przez rząd nowego pakietu fiskalnego, tj. opartego na zupełnie nowych środkach, a nie na dojadaniu tych z poprzednich tarcz, deklarację RPP, że dostosuje odpowiednio swoją aktywność na rynku długu, by zapewnić rządowi finansowanie, można uznać za dalsze poluzowanie polityki pieniężnej.

Powiększanie QE prowadzi do pompowania w system bankowy – już wyjątkowo nadpłynny – dodatkowych pieniędzy. Nie wydaje nam się jednak, by miało to podnosić ryzyko systemowe. Większym problemem byłoby masowe upadłości firm, którym szkodzona nowa odpowiedź polityki gospodarczej ma zapobiec.



Kamil Cisowski

Dom Inwestycyjny Xelion

Dalsze obniżki stóp procentowych w Polsce nie przyniosłyby prawdopodobnie istotnych pozytywnych efektów, uderzając natomiast w już i tak osłabiony sektor bankowy, który w najbliższych latach stoi przed perspektywą liczonych w dziesiątkach miliardów złotych kosztów pozwów frankowych.

Pozytywne skutki ujemnych stóp w Europie wydają się, delikatnie mówiąc, kontrowersyjne, a Rada Polityki Pieniężnej powinna znaleźć inną drogę, by stymulować gospodarkę. Niezbędne tu będzie na pewno zastosowanie niestandardowych narzędzi w polityce monetarnej, a priorytetem są rozwiązania, które obniżą koszty finansowania i ograniczą falę bankructw w sektorze przedsiębiorstw, muszącym się zmierzyć z drugą falą pandemii i nowymi obostrzeniami.

Reakcja rządu musi być połączeniem rozwiązań szerokich i punktowych. Te drugie, choć absolutnie konieczne szczególnie w przypadku przedsiębiorstw, które są bezpośrednimi ofiarami podjętych decyzji o częściowym zamknięciu gospodarki, nigdy nie będą w stanie uwzględnić wszystkich dotkniętych sektorów.

Pierwsza tarcza finansowa została odebrana pozytywnie i zapewne olbrzymia część zastosowanych wiosną rozwiązań okaże się przydatna także tym razem. Mimo że znalezienie środków na dalszą pomoc i przygotowanie miks polityki fiskalnej oraz monetarnej, który nie zdestabilizuje waluty, a jednocześnie istotnie zminimalizuje ryzyko recesji, jest trudnym zadaniem, nie uważamy, by było ono opcjonalne.

Przedsiębiorcy na pewno wyciągnęli lekcje z sytuacji w II kwartale i są lepiej przygotowani na to, co widzimy obecnie, ale jest jeszcze za

wcześnie, by zakładać, że efekty drugiej fali będą wielokrotnie mniejsze, co wydaje się konsensusowym założeniem.

Sytuacja pandemiczna jest dużo poważniejsza, a obostrzenia, nawet jeżeli rzeczywiście okażą się łagodniejsze, mogą potrwać dłużej. Znajdujące się już wcześniej w trudnej sytuacji firmy w wielu przypadkach nie będą w stanie przetrwać bez pomocy państwa.



Marta Petka-Zagajewska

ekonomistka PKO Banku Polskiego,
Departament Analiz Ekonomicznych,
Zespół Analiz Makroekonomicznych

Fala pandemii nie wygasa i zmusza do wprowadzania coraz bardziej dotkliwych gospodarczo restrykcji. To naturalnie rodzi pytania, czy współdziałanie polityki fiskalnej i monetarnej będzie w stanie równie skutecznie co wiosną ochronić gospodarkę.

Tu warto podkreślić, że główne mechanizmy antykryzysowe wciąż są w mocy. Wsparcie przekazane przedsiębiorstwom w ramach tarczy finansowej utrzymuje depozyty firm na poziomie o ponad 60 mld zł wyższym niż przed wybuchem pandemii, dając dużo lepszy bufor płynności umożliwiający przetrwanie okresu obniżonych przychodów.

W mocy pozostają rozwiązania wspierające utrzymanie zatrudnienia w najbardziej dotkniętych przez restrykcje branżach. W rękach NBP pozostaje kluczowy obecnie mechanizm z obszaru narzędzi polityki pieniężnej, czyli program strukturalnych operacji otwartego rynku, który gwarantuje przestrzeń do działania polityki fiskalnej.

Warto zauważyć, że w okresie letnim wykorzystanie tego narzędzia było nieznaczne (nie było takiej potrzeby), co tym bardziej wskazuje na przestrzeń do ponownego wzmocnienia aktywności NBP w kolejnych miesiącach. Dużo lepsza od oczekiwań kondycja budżetu państwa tworzy przestrzeń do ponownego stosowania rozwiązań zmniejszających bieżące obciążenia firm (np. płatności składek FUS, zaliczek podatkowych).

Wiosenny lockdown uczy jednak, że rozwiązanie to powinno być stosowane punktowo, a nie powszechnie. Ogół rozwiązań zabezpiecza więc gospodarkę przed dwoma głównymi ryzykami – utraty płynności przez firmy oraz utraty źródeł dochodów przez gospodarstwa domowe.

Przestrzeń do rozważań o nowych instrumentach w mojej ocenie dotyczy bardziej kwestii, jak wesprzeć gospodarkę po pandemii, kiedy stosowane obecnie mechanizmy wygasną. Tu arsenał narzędzi polityki pieniężnej nie został wyczerpany (jest w nim m.in. postulowane przez kilku członków RPP TLTRO), a narzędzia polityki fiskalnej z podtrzymania aktywności będą musiały zostać przekierowane na tworzenie bodźców do strukturalnych zmian.

LOTOS poprawia efektywność i inwestuje w ochronę środowiska

Grupa LOTOS prowadzi wiele projektów, które z jednej strony pozwalają na bardziej efektywny przerób ropy, a z drugiej – przygotowują spółkę do transformacji energetycznej. Dzięki temu podejściu rafineria w Gdańsku już dziś należy do najbardziej zaawansowanych technologicznie zakładów w Europie



Węzeł Odzysku Wodoru na terenie gdańskiej rafinerii jest w trakcie rozruchu technologicznego

fol. Grupa LOTOS

Jedną z inwestycji dotyczących bezpieczeństwa energetycznego jest budowa elektrowni gazowo-parowej w Gdańsku. Na początku listopada br. LOTOS z PKN Orlen oraz Energa podpisał list intencyjny w tej sprawie. Spółki wspólnie opracują założenia projektu, a do końca 2021 r. mają ustalić warunki prawne i techniczne oraz sposób finansowania. Elektrociepłownia miałaby powstać do lipca 2026 r. Celem inwestycji jest zabezpieczenie niezależności energetycznej samej rafinerii

LOTOSU, ale także północnej i centralnej części kraju. Tego typu elektrownie postrzegane są jako bardzo potrzebne obecnie przejściowe źródła energii, dwukrotnie mniej emisyjne i bardziej elastyczne niż bloki węglowe.

LOTOS nieustannie inwestuje w rozwój technologiczny i produkcyjny własnej rafinerii. Dzięki temu zakład należy do najnowocześniejszych tego typu na świecie oraz do najbardziej przyjaznych środowisku. Utrzymanie wysokiej jakości produkcji jest możliwe dzięki zakończonemu Projektowi EFRA. Dzięki nowej

infrastrukturze można zwiększyć produkcję wysokomarżowych paliw. Pod koniec marca br. spółka pozytywnie zakończyła test bankowy Projektu EFRA, a już w kwietniu Grupa LOTOS wyprodukowała o 8 proc. więcej olejów napędowych niż w kwietniu 2019 r.

Z myślą o środowisku

Najbardziej zaawansowana obecnie inwestycja LOTOSU to Węzeł Odzysku Wodoru (WOW), którego celem jest zwiększenie produkcji wodoru, LPG oraz benzyny surowej. WOW jest w trakcie rozruchu technologicznego – na początku listopada br. rozpoczęto przyjmowanie gazu wsadowego do instalacji i rozpoczęto rozruch. Uruchomienie tej instalacji pozwoli zwiększyć produkcję na instalacjach, obniżyć koszt produkcji wodoru i uzyskać znaczną ilość LPG oraz surowej benzyny. Koszt szybko się zwróci, przede wszystkim dzięki sprzedaży dodatkowej ilości LPG oraz zwiększeniu produkcji. Dodatkowym efektem będzie zmniejszenie emisji CO₂ do atmosfery.

W LOTOSIE rozbudowano też system pomiarów ciągłych emisji do powietrza. Do niedawna pomiarami objęty był jedynie komin zakładowej elektrociepłowni. Na pozostałych kominach pomiary prowadzone były okresowo, dwa razy w roku. Na przełomie 2019 i 2020 r. w rafinerii pomiarami ciągłymi objęto wszystkie najważniejsze kominy – poza kilkoma mniej istotnymi. Rozbudowa systemu pozwala na lepszą kontrolę pracy instalacji i prowadzonego w nich procesu spalania, co przekłada się na zmniejszenie emisji zanieczyszczeń energetycznych do powietrza.

Kierunek: paliwa alternatywne

LOTOS poważnie podchodzi do tematu paliw nowej generacji. Spółka dostrzega szczególny potencjał wodoru. To w nim widzi paliwo przyszłości, dlatego realizuje projekt Pure H₂, w ramach którego na terenie gdańskiej rafinerii zostanie zbudowana instalacja do produkcji wodoru o wysokiej czystości, a także infrastruktura do jego dystrybucji oraz stacja tankowania pojazdów. Druga stacja do tankowania tego paliwa powstanie w Warszawie. Wartość inwestycji to niemal 10 mln euro.

Grupa LOTOS dąży do realizacji założeń strategii Zielonego Ładu również podczas produkcji, stąd konieczność otrzymania wodoru o bardzo wysokiej czystości w warunkach przyjaznych środowisku naturalnemu. Gdański koncern uczestniczy w Pakiecie na Rzecz Czystego Transportu oraz w pracach Ministerstwa Klimatu nad narodową strategią wodorową. LOTOS podjął współpracę z Polskimi Sieciami Elektroenergetycznymi, która polega na badaniu możliwości współpracy elektrolizerów ze zmienną generacją energii elektrycznej pochodzącej z OZE.

Koncern wspólnie ze spółką Remontowa LNG Systems planuje także budowę terminala LNG małej skali w Gdańsku. W tym przypadku kluczowe również okazuje się nadmorskie położenie spółki. Dzięki bliskości portów w Gdańsku i Gdyni możliwa będzie szeroka dystrybucja gazu. W sumie obiekt ma być w stanie magazynować nawet do 3 tys. m³ LNG.

Od nalewaka po HBO

Warto zwrócić uwagę także na inne inwestycje prowadzone na terenie gdańskiej rafinerii. Zakończyła się budowa czwartego nalewaka bramowego, dzięki czemu będzie można wykonać nalew paliwa do dwóch cystern jednocześnie. Napełnianie będzie się odbywać z szybkością do 730 m³ na godzinę. W ciągu doby nalewak będzie mógł obsłużyć 120 cystern, czyli wlać do nich 6 tys. ton paliw. To dodatkowe 2,2 mln ton oleju napędowego lub benzyny rocznie. Na potrzeby nowego nalewaka powstała też instalacja odzysku oparów lotnych związków organicznych z procesu napełniania cystern. W nowej instalacji zastosowano najnowsze technologie pozwalające na oczyszczenie w 99,9 proc. oparów wydostających się do powietrza podczas napełniania cystern.

”

LOTOS poważnie podchodzi do tematu paliw nowej generacji.

Spółka dostrzega szczególny potencjał wodoru. To w nim widzi paliwo przyszłości, dlatego realizuje projekt Pure H₂

Prowadzone są też prace projektowe związane z modernizacją instalacji technologicznych rafinerii – instalacji destylacji ropy oraz instalacji hydrokrakingu. Celem jest zwiększenie zdolności przerobowych i elastyczności instalacji poprzez umożliwienie przerobu szerszego spektrum rop. Na końcowym etapie są negocjacje z wykonawcą odpowiedzialnym za projekt wymiany pieców technologicznych na jednej z instalacji rafinerii, która pełni kluczową funkcję w procesie utylizacji siarki usuwanej z produktów naftowych – pozwoli to spełnić rygorystyczne normy środowiskowe dotyczące jakości produkowanych paliw oraz bezpieczeństwo dla otoczenia prowadzić przerób ropy naftowej. W planach jest także budowa Hydrokrakingowego Bloku Olejowego (HBO), który zwiększy konkurencyjność Grupy LOTOS w obszarze produkcji i sprzedaży baz olejowych. Projekt czeka obecnie na podjęcie finalnej decyzji inwestycyjnej. ●

GRAŻYNA RASZKOWSKA

Nawet twardy HR się reformuje

Pandemia przyspieszyła zwolnienia w sektorze bankowym, ale redukcja personelu to niejedyne zadania dla działów HR. Wymuszone przez koronawirusa zmiany oznaczają też pozytywne rozwiązania. Dotyczą one przede wszystkim pracy zdalnej, nowego podejścia do oceny i motywowania pracowników, a także przyspieszonej cyfryzacji dokumentacji działów kadr i płac

Szukanie oszczędności w polskiej i światowej bankowości w trudnych czasach pandemii nałożyło się na trwający od lat proces zamykania oddziałów i zmniejszanie liczby placówek bankowych, związany ze wzrostem cyfryzacji i z rozwojem bankowości internetowej oraz mobilnej.

Już w sierpniu media, powołując się na ustalenia agencji Bloomberg, informowały, że banki od początku roku zapowiedziały zwolnienia 75 tys. pracowników w ponad 30 światowych instytucjach. Za 80 proc. ogłoszonych w tym roku cięć odpowiadać mają jednak banki w Europie. A do tych zapowiadanych dodać trzeba jeszcze zwolnienia, które nie są ujawniane. Najbardziej widocznym przykładem na międzynarodowym rynku bankowym jest HSBC, który chce zmniejszyć zatrudnienie o 35 tys. osób w nierentownych oddziałach w USA i Europie. Zwolnienia po mniej więcej tysiąc pracowników ogłosiły także brytyjski Lloyds czy holenderski ING. Agencja przytacza, że łączna liczba ogłoszonych zwolnień w sektorze bankowym od 2014 r. wynosi około pół miliona.

W polskiej bankowości cięcia etatów również nie są nowością, a pandemia COVID-19 tylko je dynamizuje. „Rzeczpospolita” podała w listopadzie, że od początku roku do końca sierpnia w polskim sektorze bankowym ubyło ponad 5,6 tys. etatów. Obecnie jest ich 151,3 tys. Przez niemal dekadę liczba zatrudnionych w branży spadła łącznie o 25,6 tys., czyli prawie o 15 proc.

Tempo cięć w zatrudnieniu przyspiesza: przez ostatnie 12 miesięcy ubyło prawie 7,7 tys. etatów w porównaniu z 5,7 tys. w 2019 r. i to pewnie nie koniec, bo instytucje wciąż szukają oszczędności.

Dla przykładu: zarząd Santander Bank Polska podjął uchwałę w sprawie uruchomienia procedury zwolnień grupowych i zamierza do 31 grudnia 2022 r. zwolnić do 2 tys. osób, co stanowi łącznie 18,52 proc. wszystkich zatrudnionych na dzień 30 września 2020 r. Proces zwolnień ma objąć zarówno pracowników w centrali, jak i w sieci dystrybucji.

Nie same negatywy...

Dr hab. Czesław Szmidt, profesor Akademii Leona Koźmińskiego z Katedry Zarządzania Zasobami Ludzkimi, wskazuje negatywne oddziaływanie obecnego kryzysu, ale dostrzega także pewne pozytywne strony zaistniałej sytuacji. Negatywne związane są głównie z mniejszą aktywnością całej sfery bankowej, co wprost prowadzi do zmniejszania liczby zatrudnionych pracowników. Profesor w rozmowie z „Gazetą Bankową” przestrzega: – Banki nie powinny zbyt pochopnie prowadzić redukcji personelu, chociażby z tego powodu, że pozyskanie z powrotem wartościowych pracowników będzie długo trwało i dużo kosztowało. Jednak zbliża się koniec roku, banki dostosowują się do sytuacji i ratują wyniki. Dlatego redukcje mogą sięgnąć nawet 20–30 proc.



fot. Shutterstock

Natomiast zwracając uwagę na pozytywne oddziaływanie kryzysu, prof. Czesław Szmidt podkreśla, że banki i sektor finansowy w przyspieszonym tempie nabywają umiejętności komunikowania się z klientami i otoczeniem biznesowym, korzystając ze zdalnych form kontaktu. Naukowiec dodaje, że kryzys COVID-19 wpłynął na cztery główne aktywności działów HR, a więc: szeroko rozumiany dobór personelu, ocenę pracowników, motywowanie oraz szkolenia. – Dobór pracowników będzie w najbliższym czasie wygasł, chociaż część banków na pewno zachowa kontakt ze swoimi ludźmi i zaproponuje im współpracę na innych zasadach, np. interwencyjnych – wtedy, kiedy będą najbardziej potrzebni. Na znaczeniu zyskują też zdalne metody doboru pracowników oraz wirtualna adaptacja nowo zatrudnionych do warunków pracy – mówi prof. Czesław Szmidt, który ma również bogate doświadczenie w bankowości w obszarach organizacyjnych i zarządczych.

Ocena pracowników i praca zdalna

Przy ocenie pracowników jako ważne kryterium może być brany pod uwagę m.in. poziom zaangażowania w pracę zdalną i dostosowanie się do nowej kultury pracy w firmie. Dowodem na to, że telepraca odgrywa coraz ważniejszą rolę w funkcjonowaniu instytucji bankowych, jest m.in. badanie przeprowadzone w jednym ze strategicznych działów w największym polskim banku – PKO BP.

”

Przez wprowadzenie zmian prawnych oraz na skutek pandemii stale rośnie liczba firm, które decydują się na cyfryzację i automatyzację działów zarządzania kadrami

– Perspektywa działania w zupełnie odmiennej rzeczywistości ukazała pewne fakty i elementy w nowym świetle. Przejście na pracę zdalną odbieramy bardzo pozytywnie. Aż 89 proc. respondentów prowadzonych wewnątrz banku badań w tym zakresie ocenia efektywność pracy zdalnej na tym samym lub wyższym poziomie niż efektywność pracy z biura. Doceniamy – zarówno z perspektywy pracowników, jak i menedżerów – wypracowane praktyki i narzędzia zespołowe: rytm pracy, rotacyjność zespołów, elastyczność modelu, dostępne narzędzia do komunikacji. Budują one także odpowiedni poziom bezpieczeństwa i możliwość dostosowania do specyfiki zespołów i potrzeb pracowników. Widać również, że procentują zbudowane wcześniej relacje w zespołach. Jednocześnie cały czas uczymy się działania w nowej rzeczywistości, szukając odpowiednich



”

Banki i sektor finansowy w przyspieszonym tempie nabywają umiejętności komunikowania się z klientami i otoczeniem biznesowym, korzystając ze zdalnych form kontaktu

rozwiązań, które będą wspierały realizację postawionych celów, bo praca zdalna wymaga dojrzałości i odpowiedzialności – mówi „Gazecie Bankowej” Karol Krawiec, dyrektor Biura Transformacji Cyfrowej w PKO Banku Polskim. Podkreśla przy tym, że przy odpowiednio stworzonych warunkach w członkach zespołu uruchamia się mechanizm samoorganizacji.

Wynagrodzenia raczej w dół

Z kolei jeśli chodzi o motywowanie pracowników, w tym przede wszystkim motywowanie finansowe, prof. Czesław Szmidt wskazuje: – W przypadku motywowania pracowników banki, tak jak inne podmioty, mogą ograniczyć bieżące wydatki i spłaszczyć płace. Poza tym mogą się również zdecydować premiować tylko takie osoby, które lepiej niż pozostałe radzą sobie z przyswajaniem nowych technologii, adaptacją do nowych warunków organizacyjnych czy dyspozycyjnością.

Z kolei szkolenia – czwarty ważny obszar HR – na pewno muszą się liczyć ze sporymi stratami. Wiele zmian czeka m.in. tak popularny w ostatnim czasie e-learning.

Profesor zwraca także uwagę na zróżnicowanie działów HR pod względem poziomu dostosowania do obecnej sytuacji. – Struktury działów personalnych w wielkich korporacjach już jakiś czas temu przeszły proces informatyzacji i opanowały procedury dotyczące zdalnej aktywności, co oznacza, że są bardziej przygotowane do obecnych warunków. Natomiast w mniejszych przedsiębiorstwach tempo zmian na pewno z konieczności przyspieszy – ocenia.

Kadry i płace po nowemu

Do końca 2018 r. każda firma w Polsce miała obowiązek przechowywania całej dokumentacji pracowniczej w wersji papierowej aż przez 50 lat. – Zgodnie z obecnie obowiązującymi przepisami akta pracownicze mogą być gromadzone w formie elektronicznej. Dokumenty pracowników, którzy rozpoczęli pracę po 1 stycznia 2019 r., trzeba przechowywać przez 10 lat – mówi Agnieszka Wolszczak, dyrektor HR w Europie Środkowej w firmie

Iron Mountain, która zajmuje się dostarczaniem usług związanych z przechowywaniem, składowaniem, archiwizacją oraz niszczeniem dokumentacji tradycyjnej i cyfrowej, również w branży finansowej.

Przez wprowadzenie zmian prawnych oraz na skutek pandemii stale rośnie liczba firm, które decydują się na cyfryzację i automatyzację działów zarządzania kadrami. Niewątpliwie wpływ na to ma także wchodzenie na rynek pracy młodszego pokolenia, które digitalizację akt personalnych czy płacowych traktuje jako sprawę oczywistą i zapewne nie wyobraża już sobie operowania dokumentacją przechowywaną w szafach oraz segregatorach.

To główne powody, dla których według jednej z analiz Deloitte już prawie połowa firm w Polsce (44 proc.) przyznaje, że przez ostatnie pół roku realizowała projekty związane z cyfryzacją szeroko rozumianego obszaru zarządzania kadrami. Z kolei według raportu firmy Iron Mountain Polska z zeszłego roku, a więc w czasach, kiedy o COVID-19 jeszcze nikt nie słyszał, aż 48 proc. akt pracowniczych w Polsce było gromadzonych wyłącznie w formie papierowej, a 41 proc. w formie częściowo elektronicznej. Mimo że elektroniczna forma prowadzenia akt osobowych pracowników została prawnie dopuszczona już w 2019 r., to do marca niewiele firm zdecydowało się skorzystać z takiej możliwości. Obawy związane z kosztami, czasochłonnością i komplikacjami prawnymi powodowały, że na zakładanie e-tekerek personalnych decydowali się tylko nieliczni menedżerowie. Dopiero pandemia zmienia podejście działów kadr i płac (tzw. twardego HR) do takich wdrożeń. W efekcie, według badań Deloitte, liczba wydanych certyfikatów umożliwiających zmianę dokumentacji pracowniczej w postaci papierowej na wersję elektroniczną wzrosła w ciągu ostatniego roku o ok. 100 tys., czyli o 17 proc. Obecnie wynosi ponad 600 tys.

Migracją działów HR do wirtualnej rzeczywistości zarówno pod kątem rekrutacji, rozmów kwalifikacyjnych, wdrażania nowych metod pracy, szkoleń, jak i przenoszenia dokumentacji papierowej do internetu zajmują się specjalistyczne firmy zewnętrzne, które bywają wtajemniczane w najbardziej poufne informacje. Dlatego dla wielu menedżerów wciąż problemem pozostaje zagwarantowanie poufności, które staje się najistotniejszym wyróżnikiem współpracy z zewnętrznym partnerem.



Ogłoszona w październiku br. nowa Strategia PGE przygotowuje Grupę Kapitałową PGE do głębokich zmian w sektorze. To pierwszy dokument przygotowany przez spółkę z udziałem Skarbu Państwa, który w sposób kompleksowy wskazuje ścieżkę transformacji energetycznej w kierunku nisko- i zeroemisyjnym

Kapitał na zieloną transformację

Zgodnie z założeniami nowej Strategii Grupy PGE do 2050 r. PGE będzie produkować 100 proc. energii elektrycznej z odnawialnych źródeł energii. Wielkoskalowe inwestycje w źródła odnawialne będą kluczowym elementem transformacji branży energetycznej. W tym celu PGE będzie realizować ambitny program budowy morskich i lądowych farm wiatrowych, fotowoltaiki oraz magazynów energii.

Całkowite nakłady inwestycyjne na transformację Grupy PGE w ciągu najbliższej dekady wyniosą aż 75 mld zł. Połowa tej kwoty dotyczyć będzie budowy nowych mocy odnawialnych. Transformacja Grupy PGE finansowana będzie zarówno ze środków generowanych przez Grupę, jak i z dostępnych źródeł zewnętrznych, z wykorzystaniem funduszy pomocowych dostępnych dla Polski w zakresie transformacji energetycznej. Celem Grupy PGE jest optymalne wykorzystanie możliwości finansowania dedykowanego dla zielonych inwestycji z komercyjnych, polskich i międzynarodowych banków, również w formule Project Finance.

W planach PGE ma także współpracę przy inwestycjach z zakresu odnawialnych źródeł energii z partnerami branżowymi. Przy flagowym projekcie Grupy – morskich farmach wiatrowych – PGE prowadzi negocjacje z potencjatem branżowym, tj. duńską firmą Orsted w celu zawiązania Joint Ventures dla projektów Baltica 2 i Baltica 3 o łącznej mocy 2,5 GW.

– Planujemy, że do 2030 r. ok. 25 proc. inwestycji Grupy PGE będzie finansowanych ze źródeł preferencyjnych, czyli unijnych i krajowych programów pomocowych. Obserwujemy również duże zainteresowanie współpracą z PGE ze strony banków i funduszy z całego świata. Naszym celem jest skuteczne pozyskanie korzystnego finansowania na realizację ambitnego programu inwestycyjnego Grupy PGE – mówi **Paweł Strączyński, wiceprezes zarządu PGE ds. finansowych**.

Wydzielenie aktywów konwencjonalnych do osobnego podmiotu kontrolowanego przez rząd odegra

istotną rolę w procesie finansowania inwestycji w odnawialne źródła energii. Koszty uprawnień do emisji CO₂ oraz koszty pozyskania finansowania czy ubezpieczenia przez przedsiębiorstwa posiadające aktywa węglowe stale rosną, a ich wydzielenie przyczyni się do zwiększenia szans PGE na zapewnienie korzystnego finansowania inwestycji w odnawialne źródła energii.

Po zrealizowaniu podziału regiony węglowe będą poddane stopniowej transformacji. Odbywać się ona będzie przy wsparciu funduszy unijnych. Już teraz Komisja Europejska ujęła region bełchatowski w swoich oficjalnych raportach jako region górniczy wymagający wsparcia z funduszy unijnych w procesie transformacji. W PGE został powołany projekt transformacji regionu Bełchatowa, który ma na celu kontrolowane przeprowadzenie procesu transformacji w sposób uwzględniający czynnik społeczny.

Zgodnie z nim wydzielone aktywa węglowe zostaną wyposażone w potrzebne kompetencje, strategię działania i plany na kolejne lata, a Grupa PGE będzie nadal aktywna w tych rejonach, inwestując m.in. w produkcję z odnawialnych źródeł energii. Grupa PGE będzie aktywnie wspierać mieszkańców regionu bełchatowskiego pod kątem przebranżowienia, tworzenia nowych miejsc pracy m.in. w energetyce odnawialnej, ale także kształcenia dzieci i młodzieży w zawodach przyszłości.

Inwestycje w OZE wiążą się nie tylko z wydatkami, lecz również z tysiącami nowych miejsc pracy. Według raportu z sierpnia 2020 r. Fundacji Instrat „Zielone miejsca pracy. Przypadek regionu bełchatowskiego” inwestycje OZE mogą przynieść nawet sześć razy więcej miejsc pracy, niż przykładowo oferuje obecnie bełchatowski kompleks energetyczny. Warto podkreślić również, że realizując nową strategię, Grupa PGE będzie się przyczyniać do zminimalizowania wpływu energetyki na środowisko naturalne i doprowadzi też do tego, że na transformacji miksu energetycznego skorzystają polskie firmy, które już dzisiaj mają do zaoferowania światowej klasy rozwiązania nie tylko dla energetyki. ●

Kapitał płynie i odpływa

MARCIN TRONOWICZ

Członkostwo Polski w UE oznacza wielkie transfery finansowe, a ich bilans na razie jest dla nas mocno dodatni. Jednak – jak mawiał Milton Friedman – „nie ma czegoś takiego jak darmowy lunch” i za wszystko, w tej lub innej formie, trzeba będzie zapłacić.

Czy więc za tę nadwyżkę nasz kraj płaci ekstra?

Na dzień dzisiejszy Polska otrzymała z UE więcej środków, niż do niej wpłacała – mówił w kwietniu 2019 r. ówczesny minister inwestycji i rozwoju Jerzy Kwieciński. W samym roku 2018 stosunek wpływu środków z UE do naszych wpłat do budżetu UE mierzony w miliardach euro wyniósł 15,8 do 4,5. Poprzez te plany finansowe Unia stwarza Polsce i innym krajom o gospodarkach słabiej rozwiniętych od unijnego standardu szanse poprawy jakości życia, pracy i prowadzenia biznesu. Program Operacyjny Infrastruktura i Środowisko na lata 2014–2020 stanowi wsparcie dla takich sektorów i obszarów gospodarczych jak: drogi i transport, energetyka, gospodarka niskoemisyjna, ochrona środowiska, przeciwdziałanie zmianom klimatu i adaptacja do nich, a także ochrona zdrowia oraz dziedzictwa kulturowego.

Środki przeznaczone na współfinansowanie rozlicznych inwestycji krajowych w ramach programu łącznie wynoszą 27,41 mld euro. Są one rozdysponowane w kilku podstawowych obszarach (tzw. osiach programu) rozwoju gospodarczego i społecznego kraju. Największym obszarem lokowania wydatków jest infrastruktura szlaków komunikacyjnych, tj. rozwój i modernizacja sieci drogowych, kolejowych, połączeń lotniczych oraz innych. Na ten cel we wskazanym okresie przeznaczono 19,812 mld euro.

Prowadzone w tym segmencie prace inwestycyjne mają na celu budowę i przebudowę autostrad, dróg ekspresowych i innych dróg krajowych. Największy z powyższych obszarów inwestycyjnych to rozbudowa i modernizacja szlaków komunikacyjnych, w tym sieci dróg lądowych i kolei na terenie Polski. Inwestycje drogowe w ramach POIiŚ 2014–2020 realizowała przede wszystkim Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad.

Poza drogami inne obszary aktywności inwestycyjnej to energetyka (z dotacji unijnych przeznaczono na nią

2,8 mld euro), środowisko (3,5 mld euro), ochrona dziedzictwa kulturowego, zdrowie i „pomoc techniczna”.

Na energetykę w ramach programu POIiŚ 2014–2020 przeznaczono 23,5 mld zł, z czego 10,6 mld stanowiły właśnie dotacje unijne – informowało Ministerstwo Klimatu. W branży energetycznej podpisano niemal 800 umów na dofinansowanie z programu.

Czy kapitał wypływa z Polski?

Czytając powyższe informacje, można odnieść wrażenie, że członkostwo Polski w Unii Europejskiej to przypływ ogromnej fali gotówki i wzmocnienie kluczowych rodzimych komponentów infrastruktury, standardu życia, warunków do prowadzenia działalności gospodarczej. Niewątpliwie inwestycje kapitałowe i bezpośrednie firm zachodnich w naszym kraju są rzeczą pozytywną, ponieważ prócz kapitału przynoszą Polsce także know-how, nowoczesne technologie i konkretne projekty. Korzyści z inwestowania czerpie jednak też sama Unia, ponieważ lepsza infrastruktura jej poszczególnych regionów oznacza lepszą integrację, ułatwienia w prowadzeniu biznesu, a więc większe obroty firm i lepsze inne wskaźniki makroekonomiczne.

Powróćmy do pytania ze wstępu, czyli: czy wartki strumień gotówki może płynąć również z Polski do Unii? Tomasz Cukiernik, prawnik, publicysta i autor książek, m.in. „Prawicowa koncepcja państwa” (wydawnictwo Wektory, Wrocław 2004), twierdzi, że zjawisko transferowania zysków przez zachodni kapitał z Polski jest zjawiskiem strukturalnym. W wywiadzie z maja br. Cukiernik powołuje się na dane z Ministerstwa Finansów i twierdzi, że w latach 2005–2018 firmy zachodnie wytransferowały z naszego kraju 760 mld zł, co w tym okresie stanowiło ok. 3,5 proc. polskiego PKB, podczas gdy wartość dotacji unijnych dla Polski wyniosła ok. 2 proc. PKB. Na transferowanie zysków



fol. Shutterstock

i drenaż finansowy różnych krajów przez państwa zachodnie wskazuje także m.in. brytyjski publicysta Niall Ferguson w książce „Imperium. Jak Wielka Brytania zbudowała nowoczesny świat”. Ferguson zwraca uwagę na bezwzględność tego zjawiska i używa terminu „wyzysk”. Inwestorzy często interesują się kulturą państw, do których przyjeżdżają, jednak ich nadrzędnym i podstawowym celem jest „zrobienie biznesu”, tj. doprowadzenie do sytuacji, że ich firma osiąga w danym kraju rentowność, a następnie sprowadzenie „łupów” i „trofeów” z powrotem do ojczyzny, na potwierdzenie odnoszenia sukcesów. Wprawdzie perspektywa ukazana przez Fergusona ma charakter historyczny, ale można dostrzec w niej mechanizm, który może działać jako pewien ponadczasowy wzorzec robienia biznesu przez zagranicznych inwestorów na różnych rynkach.

Cztery wolności UE

Apologeci obecności Polski w Unii odpowiadają na to, że polskie firmy inwestujące czy prowadzące działalność w UE mogą robić dokładnie to samo. Pomijając fakt, że rodzime firmy nie są tak zasobne kapitałowo jak konkurencja z Zachodu, zasady liberalnej gospodarki w Unii raz obowiązują, raz nie, a arbitralność decydowania o tym to przywilej Komisji Europejskiej – twierdzi Cukiernik. Zasada czterech wolności wymiany gospodarczej Jednolitego Aktu Europejskiego jest ograniczana przez UE np. w odniesieniu do swobody przepływów usług. „Kraje unijne wprowadzają regulacje,

które ograniczają tę swobodę” – uważa ekspert. Stosując przepisy tzw. Pakietu Drogowego, UE próbuje nadal blokować swobodną konkurencję.

Nie tak dawno polskie firmy przewozowe zyskały przewagę konkurencyjną, ponieważ były konkurencyjne cenowo – przy wykonywaniu usług transportowych w krajach UE. Bardzo nie spodobało się to firmom transportowym tamtych krajów. Pod ich naciskiem UE wymyśla więc różnego typu regulacje, aby zwiększyć koszty polskim firmom i aby ograniczyć przez to ich konkurencyjność.

Kolejnym przykładem jest „progresywny” podatek handlowy należny od sklepów wielkopowierzchniowych, według stawek: 0,8 proc. od przychodów do 170 mln zł miesięcznie oraz 1,4 proc. powyżej 170 mln zł miesięcznie. Płatnikami tego podatku byłyby super- i hipermarkety, a więc przede wszystkim podmioty zagraniczne. „Tygodnik Solidarność” podaje, że część z nich w 2018 r. nie odprowadziła do polskiego budżetu ani złotych podatku. I twierdzi, że tak się dzieje od lat. Czy przy obrotach sięgających setek miliardów zł – „Tygodnik” wymienił sumę 231 mld zł rocznych przychodów – olbrzymie zagraniczne sieci sprzedażowe mogą nie mieć zysków? Przy 231 mld zł rocznie i jedynie symbolicznie odprowadzanych od nich podatkach pole do nadużyć jest znaczne. Rząd Zjednoczonej Prawicy wprowadził podatek od super- i hipermarketów we wrześniu 2016 r., ale tę inicjatywę ustawodawczą zablokowała Komisja Europejska z powodu rzekomego naruszenia prawa unijnego przez faworyzowanie mniejszych sklepów. I chociaż Ministerstwo Finansów zaznaczyło w rozmowach z KE, że podobne rozwiązania podatkowe z powodzeniem funkcjonują we Francji i w Hiszpanii, blokada tego podatku oraz batalia sądowo-administracyjna polskiego rządu z KE w tej sprawie trwa do dziś.

Oczywiście inwestorzy przywożą do Polski także kapitał na rozwój biznesu, know-how, rozwiązania patentowe i innowacyjną technologię Zachodu – wszystkie u nas mile widziane. Warto jednak patrzeć na całość zjawisk wymiany handlowej z ich plusami i minusami. A to, co państwo jest Polakom winne i czego powinno w relacjach oraz procesie integracji z Unią pilnować, to to, aby polskie systemy legislacyjne i prawo podatkowe powstawały w Polsce zgodnie z interesem jej obywateli. ●

”
Inwestycje ze środków unijnych dokonane w ramach Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko w latach 2014–2020 wyniosły 24,6 mld euro. Teraz nasz rząd dysponuje budżetem 13,7 mld euro na kolejne wydatki

W matni

Ekonomiści zza Odry zgodnie utrzymują, że gospodarka niemiecka rozkręci się dopiero pod koniec 2022 r. Tymczasem mimo surowych restrykcji związanych z pandemią polski biznes nad Renem kwitnie

WOJCIECH OSIŃSKI

Berlin

Pół roku temu Niemcy, postraszeni perspektywą śmiertelności pandemii, zaakceptowali całkowity lockdown wraz ze stojącymi za nim argumentami rządu federalnego. A jednak trudno było się już spodziewać podobnej reakcji w odniesieniu do kolejnej blokady w listopadzie. Od początku do końca miesiąca zamknięte były m.in. restauracje, parki rozrywki oraz ośrodki kultury. I mimo że kanclerz Angela Merkel tym razem nazwała kolejny paraliż „lockdownem w wersji light” (szkoły i przedszkola pozostały otwarte), niezadowolenie niemieckich przedsiębiorców było ogromne. Z nowymi obstrzeniami nie zgadzali się przede wszystkim właściciele lokali gastronomicznych, nad którymi zawisło widmo bankructwa. Zaprotestowało również wielu dyrektorów muzeów, którzy w otwartym liście do rządu federalnego wyrazili zdumienie, że musieli zamknąć swoje placówki, podczas gdy salony fryzjerskie były otwarte. Minister gospodarki Peter Altmaier obiecał im wprowadzić szybką pomoc, ale zdaniem wielu przedsiębiorców środki są wypłacane zbyt opieszale.

Skutki lockdownu

A przecież już długotrwała wiosenna blokada wpłynęła w znacznym stopniu negatywnie na kondycję wielu niemieckich firm. Tuż przed wprowadzeniem listopadowego lockdownu główne ośrodki badań ekonomicznych w Niemczech obniżyły prognozy dotyczące produktu krajowego brutto o ponad jeden punkt procentowy,

do minus 5,4 proc. W następnym roku analitycy spodziewają się wzrostu o 4,7 proc. – Przed listopadem znaczna część wiosennego załamania została już nadrobiona, lecz dalszy proces powrotu do normalności będzie mimo to niezwykle mozolny, a jesienny lockdown bynajmniej go nie ułatwia – ostrzega szef Instytutu Gospodarki Światowej (IfW) Gabriel Felbermayr. Jak dodaje, jeśli prognozy jego zespołu ekspertów się potwierdzą, recesja w okresie pandemii koronawirusa mogłaby się jednak okazać mimo wszystko mniejsza niż w okresie kryzysu finansowego w 2009 r. W tym czasie produkt krajowy brutto skurczył się o 5,7 proc. Natomiast w 2022 r. ekonomiści spodziewają się wzrostu PKB o 2,7 proc. – Droga do normalności będzie więc trwała ponad dwa lata, oczywiście przy założeniu, że niemiecki rząd nie zaskoczy nas kolejnymi blokadami – tłumaczy Felbermayr. Według najnowszych obliczeń kilonickiego IfW niemiecka gospodarka powinna wobec tego zacząć się rozkręcać dopiero na końcu 2022 r. Przy czym nie każda branża odnotowuje w dobie pandemii jedynie straty. Mnóstwo spółek przeniosło swoją działalność do internetu, co zapewniło im ogromne zyski. Ożywienie gospodarcze hamują w znacznym stopniu branże, które zbudowały swój kapitał na kontaktach społecznych, czyli głównie gastronomia, turystyka, ośrodki kultury oraz transport lotniczy.

Analitycy IfW utrzymują, że szczególnie niskie obroty w restauracjach oraz hotelach będą przedłużały proces, w którym gospodarka wstaje z kolan. Pierwsze zauważalne objawy ozdrowienia zaczną się więc dopiero wtedy, gdy w Niemczech



Kancelerz Angela Merkel jesienne restrykcje dla gospodarki nazwała „lockdownem w wersji light”

przestaną obowiązywać obostrzenia sanitarne, pozwalające na skracanie dystansu społecznego. Zresztą im bliżej szczepionki na koronawirusa, którą niedawno obiecały światu koncerny Pfizer i BioNTech, tym szybciej rosną szanse na powrót do „starego porządku”.

Zagrożone branże

Nawet jeśli szczepionka postawi kres rozprzestrzenianiu się wirusa, to z pewnością nie nastąpi to od razu. Jak wyjaśniają lekarze i eksperci z berlińskiego Instytutu im. Roberta Kocha (RKI), ogólna euforia po puszczeniu na rynek nowego (i zresztą niedostępnego od razu dla wszystkich) leku oraz związane z nią zniesienie obostrzeń mogą się zrazu przyczynić do przyspieszenia rozwoju pandemii i tym samym kryzysu gospodarczego. – Kolejne zaostrzenie ograniczeń sanitarnych przed Wielkanocą byłoby wówczas całkiem możliwe – nie wyklucza Lars Schaade z RKI, dodając, że w takich okolicznościach środki ochrony epidemicznej zostałyby zniesione prawdopodobnie dopiero latem następnego roku. W każdym razie trzecia fala pandemii sparaliżowałaby gospodarkę jeszcze bardziej, niż wcześniej oczekiwano. Sytuacja już teraz nie wygląda najlepiej. Według raportu przygotowanego dla rządu federalnego przez Niemiecki Instytut Badań Ekonomicznych, w II kwartale 2020 r. niemiecki PKB spadł o rekordowe 9,7 proc. Choć nawet eksperci z DIW przyznają, że w obecnej sytuacji nie są w stanie dokonać dokładnej prognozy. – Największym zagrożeniem dla gospodarki pozostaje niepewny przebieg pandemii. Nikt nie potrafi przepowiedzieć, ile w Niemczech i za granicą upadnie firm – tłumaczy szef berlińskiego instytutu Marcel Fratzscher. W analizach DIW czytamy, że o ile surowsze obostrzenia osłabiły sprzedaż w niemieckim handlu detalicznym, o tyle np. sprzedawcy rowerów w okresie lockdownu notowali rekordowe zyski. Według odpowiedniego barometru osiągają oni obecnie 95 ze 100 możliwych punktów. Jak się okazuje, w czasach zaostrzającego się kryzysu epidemiologicznego coraz więcej Niemców z obawy przed infekcją unika publicznych środków komunikacji i przesiada się na rower. Z ustaleń DIW wynika, że znakomicie radzą sobie m.in. także markety budowlane, sklepy z meblami, elektroniką użytkową, komputerami oraz (z wiadomych powodów) z produktami spożywczymi. Nieco gorzej wygląda sytuacja w salonach z odzieżą i obuwiem. Tutaj barometr wskazuje, że tego rodzaju sklepy osiągają ok. 60 punktów. Z problemami

fol. Shutterstock

zmagają się również salony samochodowe, choć przed listopadowym lockdownem właściwie już powoli zaczynały wychodzić z „dołka”.

Rozkwit polskiego biznesu

Mimo wiosennego i jesiennego lockdownu, chwilowego zamknięcia polsko-niemieckiej granicy oraz tego, że kilka tygodni temu Polska znalazła się w Niemczech na liście krajów zaliczanych do obszarów zagrożenia koronawirusowego, polsko-niemieckie stosunki handlowe tylko w nieznacznym stopniu uległy osłabieniu. Przeciwnie, polski biznes kwitnie nad Renem w najlepsze. Wyraza on bowiem na solidnym fundamencie. Polskie firmy działają na niemieckim rynku od ponad 40 lat, przede wszystkim w branży budowlanej. Polscy przedsiębiorcy długo zasilali najczęściej szeregi podwykonawców niemieckich spółek, ale to zaczyna się zmieniać. – Polskie firmy działające od dłuższego czasu w branży budowlanej, mimo kryzysu wywołanego koronawirusem, planują inwestycje choćby w formie przejęć dotychczasowych zleceniodawców, wykorzystując coraz częstszy problem sukcesji w tym kraju. W ten sposób z dotychczasowych podwykonawców stają się głównymi wykonawcami – wskazuje Krzysztof Kamola, dyrektor ds. relacji międzynarodowych z przedstawicielstwa Banku Gospodarstwa Krajowego we Frankfurcie nad Menem. Także w innych branżach polscy przedsiębiorcy planują ekspansję lub dywersyfikację swojej działalności na rynku niemieckim. Frankfurcka placówka BGK powstała rok temu i wspiera polskie firmy w Niemczech. – Badamy możliwości dla ekspansji polskich firm na rynku niemieckim i w ostatnim czasie widzimy coraz większą aktywność polskiego biznesu zainteresowanego przejęciami, akwizycjami i inwestycjami bezpośrednimi. Dotyczy to takich branż jak chemiczna, meblarska, medyczna czy logistyczna – dodaje Krzysztof Kamola.

Jak tłumaczy, nie zawsze jest łatwo, choć trudności polskich przedsiębiorców w Niemczech nie wynikają raczej z warunków towarzyszących pandemii. Niemiecki rynek był już zawsze dość wymagający, przy czym polskie firmy muszą uwzględniać mnóstwo uregulowań

”

Ożywienie gospodarcze hamują w znacznym stopniu branże, które zbudowały swój kapitał na kontaktach społecznych, czyli głównie gastronomia, turystyka, ośrodki kultury oraz transport lotniczy



Już długotrwała wiosenna blokada wpłynęła bardzo negatywnie na kondycję wielu niemieckich firm

fol. Shutterstock

prawnych, istotnych zwłaszcza w branży budowlanej. Poza tym trzeba zadbać o stabilne finansowanie ze strony jednego z miejscowych banków. Jednym z głównych problemów dla polskich eksporterów jest choćby to, że większość niemieckich konsumentów sięga po produkty wytworzone we własnym kraju i tylko z trudem przedstawia się na importowane. Właśnie w tymże żmudnym utworzeniu odpowiednich podstaw dla polskiego biznesu w Niemczech pomaga Polakom przedstawicielstwo BGK. – Wspieramy polskich eksporterów klasycznymi instrumentami, takimi jak polecenia płatnicze, akredytywy, transakcje forfaitingowe czy prefinansowanie polskiego eksportu. Bank jest też gotowy pomóc w zrealizowaniu inwestycji bezpośrednich polskiego biznesu na rynku niemieckim – tłumaczy Kamola.

Jednym z głównych celów działalności BGK nad Menem jest również bliska współpraca z jego niemieckim odpowiednikiem, czyli bankiem rozwoju Kreditanstalt für Wiederaufbau, z którego wsparcia mogą korzystać polscy przedsiębiorcy.

A zatem, mimo kolejnych lockdownów i związanych z sytuacją epidemiologiczną trudności w skracaniu dystansu, wolumen wymiany handlowej pomiędzy Polską a Niemcami nieprzerwanie rośnie. Niemcy pozostają naszym kluczowym partnerem gospodarczym – zarówno dla polskich banków, jak i całej gospodarki. Jednocześnie coraz więcej polskich spółek otwiera swoje oddziały w Niemczech. I chyba nie okaże się nadmierną przesadą stwierdzenie, że tak będzie się działo nawet w przypadku zaostrzającego się koronakryzysu. Polska pozostaje wprawdzie państwem objętym obszarem ryzyka, ale polscy przedsiębiorcy są zwolnieni z odbycia przymusowej kwarantanny. ●

JERZY BIELEWICZ

finansista, były doradca Goldman
Sachs i Royal Bank of Canada

Niemiecka dominacja zagraża Unii

Praworządność? Wolne żarty! Ale też jak żart brzmią dziś zapewnienia sprzed kilku miesięcy, że wybrana dzięki naszym głosom w Parlamencie Europejskim przewodnicząca Komisji Europejskiej, Niemka i zaufana kanclerz Angeli Merkel, przychylnie odniesie się do polskich spraw i zdejmie z nas odium chłopca do bicia usadzonego w oślej ławce. W realnym życiu Ursula von der Leyen przemawiała, działała i osiągnęła cel, stawiając nasz kraj pod ścianą wobec reguły „pieniądze za praworządność”. Nie sprawdziła się też diagnoza, a raczej „mruganie okiem”, że zapisy o praworządności dołączone do unijnego budżetu miały być jakoby proforma i niegroźne. Co prawda Zjednoczona Prawica wygrała w międzyczasie wszystkie możliwe batalie wyborcze wewnątrz kraju, lecz teraz bez rachunku sumienia i realnej oceny sytuacji ani rusz. Bo oto niemiecka prezydencja postawiła krnąbrną Polskę pod unijnym pręgierzem i bije w nas niczym pancernik „Schleswig-Holstein” w placówkę na Westerplatte 1 września 1939 r. Tak to wygląda! Co możemy zrobić?

Przede wszystkim nie liczyć na słabość ani wahania Niemiec, bo te w praktyce dzielą i rządzą w UE. Po drugie, nasi potężni sąsiedzi, a właściwie koalicja u steru władzy (SPD, CSU/CDU), forsują budowę gazociągu Nord Stream 2 we współpracy z Rosją Putina, tj. projekt, który stwarza egzystencjalne zagrożenie nie tylko dla Polski, lecz także dla innych krajów naszego regionu. Po trzecie, Niemcy ciągle jeszcze nie odpowiedziały za krzywdy i straty wyrządzone Polsce podczas II wojny światowej. Nie można w żadnym momencie z tych czy innych taktycznych względów odkładać tej sprawy ad acta, bo to kardynalny błąd. Po czwarte, suwerenna Polska może dziś czerpać korzyści ze swego położenia na wschodniej flance UE i NATO, co szczególnie godzi w interesy polityczne oraz gospodarcze Berlina. Ba, wadzi im przede wszystkim z tego względu, ale też wielu jeszcze innych, nasza bliska współpraca z USA. Dopiero gdy te wszystkie różnice (oraz wiele innych) weźmiemy pod uwagę, to zrozumiemy, o co

tak naprawdę idzie gra. O suwerenność i dobrobyt nas wszystkich, bo jeśli ustąpimy teraz, to pozbedziemy się za jednym zamachem naszych wszystkich atutów, stając się kolejnym wschodnim „landem” bez przyszłości, dostarczycielem taniej, niewykształconej siły roboczej w kleszczach globalnych interesów Niemiec i Rosji.

Tak pojęta sytuacja i uwarunkowania zewnętrzne pozostają oczywiste we wszystkich stolicach europejskich. Na dowód warto przytoczyć fragmenty artykułu z niemieckiego „Die Welt” i stacji radiowej Deutsche Welle z połowy października: „Spór o mechanizm praworządności może doprowadzić do rozpadu UE”, bo: „Brexit, Rosja, Białoruś, konflikt o gaz między Grecją a Turcją, Libia, problem migracji – gdziekolwiek się spojrzy, wszędzie UE stoi przed wyzwaniem w polityce zagranicznej, a walka o zasady w tej sytuacji przyniesie odwrotny skutek”, dlatego: „Parlament i Rada powinny znaleźć kompromis: więcej pieniędzy, mniej warunków. Na konieczną walkę o praworządność w UE przyjdzie czas przy innych okazjach”. Z tą tylko poprawką, że nie o praworządność w Polsce chodzi, lecz o brutalną grę *à la banque* o własne interesy i narzucenie hegemonii Niemiec w naszym regionie Europy. To kanclerz Angela Merkel robi wszystko, by pozostawić po sobie spuściznę, która nie może być podważana. Dlatego za nic w świecie nie przyzna się do błędów, że oto współpraca w sektorze energetyki z Putinem i jego Rosją prowadzi na manowce, a podważanie więzi transatlantyckich doprowadzi do rozpadu UE. Gdyby tak zrobiła, mogłaby tego samego dnia złożyć dymisję... Jeśli jednak Polska sprzeciwi się, wetując budżet UE i stawiając twardo warunki, pani kanclerz nie będzie mogła liczyć na kolejną kadencję. Co więcej, zachwiana zostanie współpraca na osi Berlin-Moskwa, co z kolei postawi w niezwykle trudnej sytuacji także samego Putina na Kremlu... I choć brzmi to dziś jak *political fiction*, Polska może upiec co najmniej dwie pieczenie na jednym ogniu, bo hegemonia i dominacja Niemiec zagraża istnieniu Unii Europejskiej. I nie dość przy tym powtarzać, że stowisko i interesy Polski oraz USA pozostają zbieżne, niezależnie od tego, kto zasiądzie w fotelu prezydenta – Donald Trump czy Joe Biden. ●

Sektorowe Rady ds. Kompetencji – branże chcą mieć wpływ na edukację

Od 2016 r. tworzony jest system Sektorowych Rad ds. Kompetencji – odpowiedź na problem luki kompetencyjnej w polskiej gospodarce. W tym czasie powołano rady ds. kompetencji w 17 branżach polskiej gospodarki oraz Radę Programową, która – czuwając nad całym systemem – odpowiada m.in. za wdrażanie rekomendacji do krajowego szkolnictwa. System tworzony jest przez Polską Agencję Rozwoju Przedsiębiorczości (PARP) we współpracy z partnerami gospodarczymi i społecznymi. Agencja odpowiada za wsparcie organizacyjne i merytoryczne Rad oraz ich finansowanie z funduszy europejskich w ramach Programu Operacyjnego Wiedza Edukacja Rozwój (POWER)

Współczesne gospodarki podlegają intensywnej transformacji organizacyjno-technologicznej określanej często czwartą rewolucją przemysłową. Rewolucja ta, znana również pod hasłem Przemysł 4.0, oznacza szybkie zmiany w zakresie planowania, produkcji, eksploatacji, a także serwisu systemów produkcyjnych. Opiera się ona na połączeniu powszechnej automatyzacji procesów w przedsiębiorstwach, m.in. przez wdrożenie zaawansowanych systemów IT, przemysłowego internetu rzeczy czy sztucznej inteligencji. Prowadzenie działalności biznesowej zgodnie ze standardem Przemysłu 4.0 wymaga zatrudniania wysoko wykwalifikowanych i kompetentnych kadr



Piotr Krasieński
zastępca dyrektora
Departamentu Rozwoju
Kadr w Przedsiębiorstwach
Polskiej Agencji Rozwoju
Przedsiębiorczości

zdolnych do ciągłego doskonalenia oraz zdobywania nowych umiejętności.

Niestety system edukacyjny jest w wielu miejscach niedopasowany do potrzeb gospodarki. Od wielu lat, a nawet dekad, słyszy się, że zakres przygotowania zawodowego absolwentów szkół średnich i wyższych odbiega od oczekiwań pracodawców. Wymagane umiejętności zawodowe absolwenci często nabywają dopiero od pracodawców. Dotyczy to zresztą nie tylko Polski.

Odpowiedzią na problem niedopasowania kwalifikacji pracowników do wymagań rynku pracy jest System Sektorowych Rad ds. Kompetencji – jedno z narzędzi realizujących założenia Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju w obszarze rozwoju kapitału ludzkiego.

O to, czym są Sektorowe Rady ds. Kompetencji, kiedy rozpoczęła się ich działalność i skąd w ogóle wziął się pomysł, aby je powołać, zapytaliśmy Piotra Krasieńskiego, zastępcy dyrektora Departamentu Rozwoju Kadr w Przedsiębiorstwach Polskiej Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości.

Piotr Krasieński: System Sektorowych Rad ds. Kompetencji (SRK) tworzony jest od 2016 r. Powołano wtedy pierwszych 6 Rad. Obecnie działa ich 17.

Idea ich powołania była inspirowana potrzebami zgłaszanymi przez przedsiębiorców, partnerów społecznych oraz środowisk edukacyjnych. Koncepcja polskich Sektorowych Rad ds. Kompetencji była inspirowana rozwiązaniami funkcjonującymi w Wielkiej Brytanii, Czechach oraz Kanadzie. Zyskała ona pozytywną ocenę m.in. Polskiej Izby Firm Szkoleniowych, Polskiego Stowarzyszenia Zarządzania Kadrami oraz partnerów społecznych i ogólnopolskich organizacji zrzeszających pracodawców.

Czy niedopasowanie kompetencyjne to typowo polska bolączka?

Niedopasowanie kwalifikacji kadry pracowniczej do wymagań rynku pracy obserwuje się od wielu lat w całej Europie. Według danych Europejskiego Centrum Rozwoju Kształcenia Zawodowego (fr. CEDEFOP), mimo niepełnego zatrudnienia, 4 na 10 pracodawców w Unii Europejskiej ma trudności ze znalezieniem pracowników spełniających ich oczekiwania. Z kolei ok. 39 proc. dorosłych pracowników zajmuje stanowiska poniżej swoich kwalifikacji, a 1 na 5 młodych Europejczyków podejmuje pracę, która wymaga niższych kwalifikacji niż te, które posiada.

Wyniki raportu Bilans Kapitału Ludzkiego 2019 wskazują, że przedsiębiorcy w Polsce inwestują w rozwój swoich pracowników, a szczególną przestrzenią do tego rozwoju jest miejsce pracy. Nadal większość pracodawców odczuwa jednak trudności rekrutacyjne

w znalezieniu odpowiednich osób do pracy i – co ciekawe – spada znaczenie kryteriów, jakimi są doświadczenie i wiek w procesach rekrutacyjnych na rzecz wykształcenia i odpowiednich kompetencji. Trudności w pozyskaniu odpowiednich pracowników są problemem strukturalnym, który przekłada się w średniej i długiej perspektywie na spadek konkurencyjności firm, a także obniżenie jakości produktów i usług. Kluczowe znaczenie dla przeciwdziałania tym niedoborom ma umożliwienie oddziaływania przedsiębiorców na dostawców usług edukacyjnych i rozwojowych oraz podejmowanie współpracy tych środowisk.

Jak to osiągnąć? Jak rady mogą wpływać na polski system edukacji?

Ten wpływ to rola Rady Programowej, do której należy koordynacja i monitorowanie realizacji zadań Rad Sektorowych. To organ na poziomie krajowym, który składa się z przedstawicieli kluczowych ministerstw, organizacji przedsiębiorców, autorytetów ze świata nauki. Rada Programowa wyznacza strategiczne cele w zakresie dopasowania oferty edukacyjnej do potrzeb gospodarki, ma rekomendować – we współpracy z SRK – rozwiązania korzystne dla rozwoju systemu edukacyjnego i jego lepszego dopasowania do potrzeb rynku pracy. Istotne jest również budowanie właściwego partnerstwa przedsiębiorstw z instytucjami rynku pracy, gdzie przedsiębiorstwa będą dostarczać wiarygodnych danych o potrzebnych kwalifikacjach w reprezentowanych przez siebie sektorach.

Jaka jest w tym rola samych branż?

Sukces przedsięwzięcia zależy w dużej mierze od tego, jak wielu przedsiębiorców uzna współpracę z placówkami edukacyjnymi za ważną formę długofalowej inwestycji w kapitał ludzki swoich firm. Dotychczas prowadzone badania pokazują, że współpraca pomiędzy szkołami a przedsiębiorcami bywa incydentalna i podyktowana doraźnymi potrzebami, a sami pracodawcy wciąż nie są świadomi korzyści z podejmowania działań długofalowych oraz systemowych. Problemem nadal jest także jakość inwestycji w rozwój osób zatrudnionych. Ci przedsiębiorcy, których pracownicy korzystają z edukacji pozaformalnej, w 25 proc. przypadków nie są zadowoleni z efektów tych działań. Przy tym 30 proc. spośród nieinwestujących w doskonalenie kadr jako główną przyczynę wskazuje brak oferty odpowiadającej na ich potrzeby. Wskaźniki te są odwrotnie proporcjonalne do wielkości przedsiębiorstwa, tj. w największym stopniu te problemy dotyczą firm najmniejszych.

Pesymistycznie wygląda zwłaszcza udział w kształceniu formalnym, co można interpretować jako wyraz niedopasowania oferty do potencjalnego popytu z jednej strony, a z drugiej – brak zawodowej stymulacji do rozwijania kompetencji w tej formie. Przed systemem rad ds. kompetencji stoi wyzwanie związane ze zmniejszaniem zidentyfikowanych luk kompetencyjnych i z lepszym dostosowaniem oferty edukacyjnej do potrzeb przedsiębiorców.

Czy przedsiębiorcy są zainteresowani uczestnictwem w działaniach Rady? Jeśli tak – w czym się to przejawia? Czy robią to nieodpłatnie?

Współpraca z Radami jest nieodpłatna i realizowana nie tylko poprzez formalne członkostwo (w składzie obowiązkowo muszą być uwzględnieni przedsiębiorcy). Przykładem są m.in. działania badawcze i analityczne prowadzone w związku z identyfikacją luk kompetencyjnych. To przedsiębiorcy dostarczają Radom informacji o obszarach luk w poszczególnych sektorach, zjawiskach, które wpływają na ich pojawianie się. Są nimi m.in. zmiany technologiczne i organizacyjne w związku z postępem technologicznym, a ostatnio także kryzys wywołany przez pandemię COVID-19.

Rady nie tylko publikują raporty z prowadzonych przez siebie badań, lecz także – przy wsparciu przedsiębiorców – wydają rekomendacje, na podstawie których PARP współfinansuje projekty szkoleniowo-doradcze skierowane do przedsiębiorców z sektorów, w których działają Rady. Są to np. projekty realizowane w ramach działania Kompetencje dla sektorów (budżet ok. 120 mln zł) czy w Zadaniu COVID-19 (budżet ok. 56 mln zł), które ma na celu niwelowanie krótko- i średniookresowych skutków pandemii.

Innym przejawem działań Rad jest ich zaangażowanie w prognozy zapotrzebowania na pracowników w zawodach szkolnictwa branżowego, przygotowywanej przez ministra odpowiedzialnego za oświatę i wychowanie, opiniowania kwalifikacji rynkowych wpisywanych do Zintegrowanego Systemu Kwalifikacji, współpraca prowadzona w związku z tworzeniem Krajowych Ram Kwalifikacji, pilotażowego ich testowania etc.

Tak naprawdę zakres współpracy i korzyści z niej płynące oprócz realizacji zadań Rad wskazanych w ustawie o PARP są niemal nieograniczone i determinuje je jedynie cel, jakim jest zbliżenie sfery biznesu i edukacji. ●

Rozmawiał Marcin Tronowicz

Więcej informacji na stronie: www.parp.gov.pl/sektorowe-rady-ds-kompetencji



Rzeczpospolita
Polska



Unia Europejska
Europejski Fundusz Społeczny



Kryzys jest wielką szansą

ŁUKASZ CZERNICKI

główny ekonomista
Ministerstwa Finansów



Według Międzynarodowego Funduszu Walutowego (MFW) inwestycje publiczne powinny stanowić istotną część strategii wychodzenia z kryzysu wywołanego COVID-19. Indywidualni przedsiębiorcy ze względu na dużą niepewność mogą jeszcze przez dłuższy czas wstrzymać się z inwestycjami. Podobnie gospodarstwa domowe, obawiając się na przykład utraty pracy, mogą być bardziej powściągliwe w czynieniu większych wydatków konsumpcyjnych. Dlatego to właśnie państwo może dać decydujący impuls do ponownego rozpędzenia gospodarki po pandemii.

MFW podał w ostatnim „Fiscal Monitor”, że za-inwestowanie środków publicznych w wysokości 1 proc. PKB w ciągu nadchodzącej dekady może trwale wzmocnić wzrost gospodarczy nawet o 3 proc. Tak wysoki mnożnik fiskalny jest z jednej strony związany z niskimi kosztami pozyskiwania kapitału, a z drugiej – właśnie ze spodziewanym spowolnieniem i mniejszym wykorzystaniem mocy produkcyjnych przedsiębiorstw. Dzięki temu – o ile oczywiście dokona się dobrego wyboru prorozwojowych projektów inwestycyjnych – zwiększenie inwestycji wpłynie pozytywnie na stabilność finansów publicznych, bo nawet jeśli zwiększy się ono w wartościach absolutnych, to powinno zmaleć w relacji do PKB. Inwestycje z pieniędzy publicznych muszą więc przede wszystkim być zarządzane z uwzględnieniem najlepszych praktyk rynkowych i brać pod uwagę wysoki zwrot z inwestycji – trwały wpływ na zwiększenie PKB.

Jak polskie nakłady na inwestycje publiczne plasują się w porównaniu z naszymi bliższymi i dalszymi sąsiadami? Nakłady na inwestycje publiczne w Polsce są obecnie wyższe niż średnia OECD, ale odstawiamy od światowych liderów, w tym od szybko rosnących krajów z tzw. Emerging Markets. Więcej od nas w relacji do PKB wydają kraje skandynawskie (Estonia, Norwegia, Szwecja), ale też Łotwa czy Turcja. Wyprzedzamy jednak kraje ościennie: Czechy, Słowację, Litwę.

Nie sama wielkość nakładów inwestycyjnych ma jednak w tym przypadku znaczenie. Powinniśmy również zwrócić uwagę na jakość infrastruktury

publicznej. Od początku ubiegłego dziesięciolecia nadrabiamy zaległości do krajów naszego regionu, pozostajemy jednak w tyle w rankingu jakości infrastruktury Banku Światowego. Wyprzedzają nas nie tylko państwa bogatsze od nas, lecz również kraje regionu, jak Czechy i Węgry.

Polskę dotykają problemy właściwe dla całego regionu Trójmorza; widać to najdobitniej, jeśli chodzi o infrastrukturę. Trzy filary infrastruktury wymagające pilnych inwestycji to energetyka (w tym budowa interkonektorów i infrastruktury przesyłowej), transport (drogowy, kolejowy, ale też intermodalny) oraz cyfryzacja (sieci światłowodowe i bezprzewodowe). Dodatkowo infrastrukturze muszą towarzyszyć nowe powiązania: budowa hubów logistycznych, wymiana biznesowa i akademicka, integracja rynków kapitałowych, tworzenie platform cyfrowych. Zwiększenie inwestycji publicznych jest więc działaniem wpisującym się nie tylko w modernizację Polski, lecz także zwiększaniem potencjału gospodarczego regionu Trójmorza.

Na podstawie powyższej analizy można się pokusić o trzy rekomendacje dla naszej polityki gospodarczej:

- Po pierwsze, wyjście z pandemii będzie wymagało uruchomienia znacznych środków publicznych, aby stymulować aktywność sektora prywatnego. Duża niepewność co do przyszłości (m.in. koniecznych ograniczeń w przemieszczaniu się czy obostrzeń w prowadzeniu działalności gospodarczej) będzie ograniczać inwestycje prywatne, a część przedsiębiorców zrezygnuje z rozwijania swoich biznesów. Przemyślane inwestycje publiczne powinny aktywizować gospodarkę i tworzyć dla niej bazę wzrostu.

- Po drugie, Polska powinna wykorzystać okres niskich stóp procentowych do zwiększenia inwestycji publicznych, w tym w fizyczną infrastrukturę, w celu nadrobienia zaległości wobec najbardziej rozwiniętych krajów, ale też państw naszego regionu. Relatywnie małe uderzenie w naszą gospodarkę w stosunku do krajów zachodu Europy to okazja na przyspieszenie konwergencji Polski do najbogatszych państw UE.

- Po trzecie, ze względu na brak alternatyw inwestycyjnych (niskie stopy procentowe) programy inwestycji publicznych mogą być też atrakcyjne dla sektora prywatnego, co dodatkowo może zwiększyć dostępną pulę finansowania i tym samym odciążyć finanse publiczne. ●



ZIELONY ZWROT W PGNiG

PGNiG prowadzi programy badawcze mające na celu rozwój paliw alternatywnych.

Chcemy zaangażować się w wykorzystanie biometanu oraz produkcję, magazynowanie i dystrybucję wodoru.

Poszerzamy kompetencje w obszarze wytwarzania energii elektrycznej z odnawialnych źródeł energii opartych o farmy fotowoltaiczne i wiatrowe.



Wstajesz rano, jedziesz do pracy. Wokół korki, ale ty otwierasz sobie gazetę lub tablet i spokojnie czytasz wiadomości. Auto w międzyczasie samo znajduje drogę, a potem miejsce parkingowe. Wizja jak z dzieł science fiction zbliża się do naszej codzienności coraz większymi krokami. Nawet nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak dużymi...

Większość obserwatorów zmian w motoryzacji skupia uwagę nad tym, jak powiększa się gama samochodów elektromobilnych, tymczasem w cieniu i po cichu rozwija się alternatywa – samochody autonomiczne (AV).

Z raportu międzynarodowej grupy GEAR 2020 „High Level Group on the Competitiveness and Sustainable Growth of the Automotive Industry in the European Union” wynika, że za 10–20 lat samochody autonomiczne mogą stanowić nawet 30 proc. wszystkich pojazdów poruszających się po drogach.

Musk narzuca tempo

Na razie jednym z liderów w tej technologii jest Elon Musk i jego Tesla. W październiku wybrani użytkownicy Tesli otrzymali ważną aktualizację. Mogą przetestować rozwinięty układ autonomiczny, tzw. autopilot. Producent zwraca uwagę, że to nadal jest wersja testowa i potrzeba jeszcze czasu, by usługa stała się ofertą dla szerszego grona kierowców. Nawet testujący nadal powinni zachować czujność, siedząc w jadącym pojeździe i kontrolować to, co się dzieje wokół nich. Choć „autopilot” Tesli to już bardzo inteligentna technologia, bo może się poruszać po rondach, to nadal popełnia błędy.

Oczywiście za tym idą też większe koszty. Od III kwartału 2020 r. cena pakietu FSD (Full Self-Driving) uzupełniającego układ Autopilot wzrosła z 7 do 8 tys. dolarów, a wkrótce ma kosztować równe 10 tys. dolarów.

Jak to z biznesami Muska bywa, tak i tym razem znajdują się tacy, którzy stopują jego zapał. Rzecznik amerykańskiego urzędu ds. bezpieczeństwa ruchu drogowego zapowiedział, że agencja będzie uważnie

obserwować testy nowej technologii i nie zawaha się ich zabronić, jeśli tylko zostanie stwierdzone, iż wiąże się z nimi realne zagrożenie bezpieczeństwa publicznego. Odrzucają też możliwość określania Tesli jako w pełni autonomicznego samochodu, czyli na poziomie 5.

Choć firma Muska skupia na sobie najwięcej medialnej uwagi, to jednak... nie ona jest liderem, jeżeli chodzi o rozwój pojazdów bez kierowcy. To koncern General Motors i opracowany przez GM układ Super Cruise zastosowany w Cadillacu CT6 zwyciężył w drugiej edycji pierwszego na świecie konsumenckiego rankingu samochodowych systemów autonomicznej jazdy, autorstwa Consumer Reports. Zbadano 17 systemów różnych producentów, a Tesla zajęła drugie miejsce, jej Autopilot zaś został doceniony za osiągi i wygodę użytkowania. Przegrał jednak z GM w kwestii bezpieczeństwa. Inżynierowie General Motors skutecznie zastosowali kamery monitorujące wzrok i zmęczenie kierowcy oraz dołożyli alarm dla pasażerów przed każdym skomplikowanym odcinkiem trasy.

Dla równowagi trzeba zwrócić uwagę, że niektórzy wycofują się z tego wyścigu. Taką decyzję mediom przekazał niemiecki Daimler-Benz. Jednymi z kluczowych czynników tutaj są pandemia koronawirusa i restrykcje, które uderzyły w branżę motoryzacyjną. To spowodowało, że niemiecki koncern ograniczy inwestycje w badania i rozwój, szczególnie te związane z autonomiczną jazdą. Ponadto ogłoszona wcześniej współpraca z BMW, mająca na celu przyspieszenie rozwoju technologii autonomicznej, została zakończona za obopólną zgodą. Mogą to być oczywiście tymczasowe decyzje i gdy pandemia minie, inwestycje w sektor AV zostaną wznowione. Wszak Mercedes ma już do zaoferowania limuzynę klasy S, przygotowaną na 3. poziom jazdy autonomicznej.



Dworce – inwestycje nie tylko w komfort podróżnych

Komfortowe, nowoczesne, bezpieczne, innowacyjne, przyjazne środowisku – takie stają się kolejne dworce kolejowe. PKP SA prowadzi największy projekt modernizacji i budowy dworców w swojej historii, którym do 2023 r. objętych zostało prawie 200 obiektów w całej Polsce

W ostatnich latach wiele dworców kolejowych na terenie całego kraju zmieniło swoje oblicze. W obecnym Programie Inwestycji Dworcowych o wartości ponad 2 mld zł brutto PKP SA udostępniły podróżnym już 20 dworców kolejowych.

Od początku tego roku, pomimo pandemii koronawirusa, było to sześć dworców, w tym nowoczesne obiekty, realizowane w formule innowacyjnych dworców kolejowych, w Czeremsku, Bielsku Podlaskim, Oświęcimiu, Sędziszowie Małopolskim, Nidzicy oraz zabytkowy, pochodzący z drugiej połowy XIX w., dworzec w Białymstoku. W tym roku z pewnością dołączą do nich kolejne, m.in. zabytkowe dworce w Szczepnie i Pszczółkach. Obecnie program wkracza w decydującą fazę, gdyż większość inwestycji jest na etapie procesu budowlanego (49 proc.), projektowania (42 proc.), a tylko 9 proc. w fazie przygotowania.

Inwestycje w komfort, dostępność, bezpieczeństwo

Modernizowane w ramach Programu Inwestycji Dworcowych obiekty są bardzo różnorodne pod względem wielkości, stylu architektonicznego czy technologii budowy. Większość z nich jest wpisana do rejestru i ewidencji zabytków, ale nie wszystkie. W niemal 40 lokalizacjach powstaną obiekty budowane w całości od podstaw w formule innowacyjnych dworców systemowych. Priorytetami są: poprawa estetyki budynków i jakości przestrzeni obsługi podróżnych, dostosowanie ich do potrzeb osób o ograniczonej możliwości poruszania się poprzez likwidację barier architektonicznych, wprowadzenie linii prowadzących z polami uwagi oraz wdrożenie wielu innych ułatwień, poprawa bezpieczeństwa (nowoczesne systemy monitoringu, sygnalizacji włamania i napadu, kontroli dostępu) oraz jakości

informacji pasażerskiej (montaż systemów dynamicznej informacji podróżnych i nagłośnienia). Budynki są również modernizowane w zakresie technicznym i dostosowywane do współczesnych przepisów budowlanych oraz o ochronie przeciwpożarowej. W celu ograniczenia kosztów eksploatacji praca całości instalacji technicznych jest monitorowana poprzez inteligentne systemy zarządzania budynkiem.

Dworce przyjazne środowisku

Przy przebudowie dworców, oprócz ww. aspektów, istotne jest to, żeby były one przyjazne środowisku. W przypadku obiektów zabytkowych jest to głównie ograniczenie ich negatywnego wpływu na środowisko naturalne poprzez zmianę sposobu ogrzewania czy docieplenie budynków, dzięki czemu stają się one mniej energochłonne, a co za tym idzie – bardziej energooszczędne. Prawdziwą rewolucją w podejściu do kwestii ekologii są jednak Innowacyjne Dworce Systemowe. Przed przystąpieniem do ich budowy w odniesieniu do każdej lokalizacji analizowany jest potencjał w zakresie wykorzystania odnawialnych źródeł energii. W wielu z nich na dachach są instalowane panele fotowoltaiczne wytwarzające zieloną energię. Dość często stosowane są również systemy wykorzystujące odzysk wody deszczowej i szarej, która używana jest do spłukiwania toalet lub w systemach do podlewania terenów zielonych. Oprócz tego standardem jest energooszczędne oświetlenie wraz z automatyką oraz zastosowanie pomp ciepła. Niekiedy punktowo są stosowane również inne rozwiązania proekologiczne.

Jak nietrudno zauważyć, inwestycje dworcowe to zróżnicowane, rozbudowane przedsięwzięcia, których realizacja wpływa pozytywnie nie tylko na zwiększenie komfortu obsługi podróżnych, lecz także ma coraz większe znaczenie dla środowiska naturalnego. ●

Szczepionka skuteczna inaczej



MAREK BUDZISZ

Federacja Rosyjska jest chyba jedynym krajem na świecie, który mając trzy zarejestrowane szczepionki na COVID-19 – z których pierwsza z propagandowym zadaniem została nazwana Sputnik V i już w połowie sierpnia dopuszczona do obrotu – obecnie zmaga się z silniejszą i bardziej śmiertelną niżli pierwsza druga fala pandemii

Według ostatnich informacji ujawnionych przez odpowiedzialną za rosyjską służbę zdrowia wicepremier Tatiannę Golikową sytuacja w 16 regionach „jest krytyczna”, a łącznie zajętych jest już w całej Rosji 95 proc. łóżek przeznaczonych dla walki z pandemią.

Co gorsze, informacje w sprawie skuteczności szczepionek – delikatnie rzecz ujmując – nie są optymistyczne, a przynajmniej można je uznać za dwuznaczne. Już 9 września w Moskwie, ale również w Meksyku, szczepieniom przy użyciu Sputnika poddano grupę

ochotników liczącą 40 tys. osób. W ten sposób rozpoczęła się III faza badań klinicznych, co nie przeszkodziło oficjalnie zarejestrować specyfiku. Nieoficjalnie rosyjskie media informowały, że przedstawiciele władz, począwszy od tych najwyższego szczebla, a zakończywszy na regionalnych, poddani zostali wakcynacji. Coś musiało pójść nie tak, bo wkrótce media doniosły, że szef administracji Jałty Iwan Imgrunt zmarł zakażony COVID-19. Ten sam los spotkał mera Ufy, w Baszkirii, Ulfata Mustafina. Obecnie dziewiętnastu z ponad niemal setki rosyjskich gubernatorów – w tym tak ważni jak Aleksander Biegłow z Sankt Petersburga – choruje na COVID-19.



Nawet w Rosji zwraca się uwagę, że jeśli idzie o Sputnik V, to jest on używany przez Moskwę w celach przede wszystkim propagandowych, a pojawiające się wątpliwości naukowców są ignorowane

fol. Shutterstock

Lekarstwo, które nie leczy

Wśród przedstawicieli służby zdrowia mimo serii szczepień też odnotowano przypadki infekcji. I tak pod koniec października w rosyjskich sieciach społecznościowych pojawiła się informacja, że jeden z moskiewskich lekarzy już po szczepieniu zaraził się COVID-19 i zmarł. W Kraju Ałtajskim trójka z grupy 42 lekarzy, którzy w pierwszej kolejności zostali zaszczepieni, zarażona się i choruje. Władze stają na głowie, aby uspokoić rosyjską opinię publiczną. W pierwszym przypadku po prostu zaprzeczyły, że coś podobnego miało miejsce, w drugim zaś zbudowały intrygującą teorię, w myśl której szczepionka jest skuteczna, ale lekarze zainfekowali się „w międzyczasie”, kiedy ich organizmy już po przyjęciu Sputnika nie zdołały wytworzyć przeciwciał.

Walery Gartung, wiceprzewodniczący frakcji Jednej Rosji, który na ochotnika zgłosił się do III tury testów Sputnika V, wkrótce po wakcynacji poinformował, że zachorował na COVID-19. Co prawda w jego przypadku choroba miała lekki przebieg, a sam Gartung niedługo potem informował, że jego organizm wytworzył więcej przeciwciał niżli w przypadku ludzi, którzy nie byli zaszczepieni, co zdaniem deputowanego jest

świadectwem skuteczności lekarstwa, niemniej wątpliwości pozostały. Tym bardziej, że w świetle przeprowadzonych w październiku badań opinii publicznej 73 proc. obywateli nie chce się szczepić na COVID-19. Zastanawiają się oni też, dlaczego zarejestrowano drugi specyfik na koronawirusa, a obecnie mówi się o trzecim, skoro pierwszy ma być skuteczny. Inni zwracają uwagę, że jeśli idzie o Sputnik V, to jest on używany przez Moskwę w celach przede wszystkim propagandowych, a pojawiające się wątpliwości naukowców są ignorowane. W efekcie – jak wynika z przeprowadzonych pod koniec października przez Centrum Lewady badań opinii publicznej – 59 proc. ankietyowanych Rosjan nie wierzy w skuteczność rodzimych szczepionek.

Dlaczego odpalono Sputnika

O wadze, jaką rosyjska elita przywiązuje do rosyjskiego „cudownego leku”, którym ma być Sputnik V, opracowanego przez naukowców z centrum Gamaleya, z którymi współpracowali wojskowi specjaliści zajmujący się na co dzień produkcją broni biologicznej (z ośrodka objętego amerykańskimi sankcjami), świadczy to, że rosyjskie media kontrolowane przez Kreml niemal następnego dnia po ujawnieniu informacji na temat rejestracji specyfiku zaczęły informować, jak wielką popularnością w świecie się on cieszy. Już niedługo ma go otrzymać Białoruś i Kazachstan, ale też Meksyk, Brazylia i Arabia Saudyjska. Kirył Dmitriew, dyrektor Rosyjskiego Centrum Inwestycji Bezpośrednich – rządowej instytucji, która sfinansowała badania – informował też, że trwają rozmowy z firmami z Indii, które są jednym z wiodących światowych producentów leków, na temat masowej produkcji specyfiku. Dmitriew w artykule opublikowanym na łamach renomowanego czasopisma naukowego „The Lancet” twierdzi, że Rosja otrzymała już zamówienia na miliard szczepionek, głównie z krajów biedniejszych. Gra toczy się o wielkie pieniądze, bo – jak powiedział sam Władimir Putin – wartość rynku szczepionek przeciw COVID-19, który chcą zdobyć Rosjanie, to rocznie 100 mld dolarów.

Nie trzeba wielkiej inteligencji, aby zrozumieć, że dla Rosji Sputnik V to sprawa o pierwszorzędnym znaczeniu – politycznym, reputacyjnym oraz biznesowym. Rejestracja Sputnika V nastąpiła w idealnym – zwłaszcza w sytuacji, kiedy wszyscy spodziewali się drugiej fali pandemii – momencie.

Naukowcy pracujący nad szczepionką w Centrum Gamaleya opublikowali nawet wyniki swych badań oraz pierwszej i drugiej próby klinicznej w „The Lancet”. I w tym momencie „zaczęły się schody”. Po pierwsze, światowa społeczność badaczy zwróciła uwagę na to, że rosyjska szczepionka została przez tamtejsze władze zarejestrowana, zanim przeprowadzono serię prób klinicznych, określanych zazwyczaj mianem III fazy badań. Fakt, że w czasie pierwszych dwóch prób potwierdzono

prawidłową reakcję immunologiczną u wszystkich biorących w rosyjskim badaniu 76 osób – napisała na łamach tego samego „The Lancet” Talha Khan Burki, dziennikarka tego periodyku, a przy tym doktor farmacji pracująca na Uniwersytecie w Sydney – nie jest jeszcze wystarczającą podstawą do rejestracji. Z pewnością rosyjski Sputnik V nie uzyskałby akceptacji w amerykańskiej FDA czy europejskiej agencji odpowiadającej za rejestrację leków. Chodzi o to, że nie przeprowadzono III fazy badań, które obecnie trwają, najbardziej powszechnych, które pozwalają również odpowiedzieć na pytanie o istnienie i charakter tzw. efektów ubocznych specyfiku. Ponadto – jak powiedział „The Lancet” Peter Openshaw, profesor medycyny eksperymentalnej w Imperial College London – „odpowiedź immunologiczna może nie być wprost proporcjonalna do stopnia ochrony”, co oznacza, że można odnotować pozytywną odpowiedź immunologiczną, ale trudno mówić o tym, że organizm jest rzeczywiście chroniony przed infekcją.

Jeszcze większe wątpliwości pojawiły się po tym, jak włoski badacz, specjalista biologii molekularnej, Enrico Bucci, zauważył zastanawiające prawidłowości w opublikowanych przez rosyjskich badaczy w „The Lancet” wynikach badań I oraz II fazy testów szczepionki, w których uczestniczyło 76 ochotników. Otóż w opublikowanych przez Rosjan wynikach mających stanowić dowód na skuteczność specyfiku Bucci dostrzegł, że członkowie dwóch różnych grup testowych (liczących po 9 osób), którzy otrzymywali różne dawki leku, mają identyczne poziomy markerów odpornościowych we krwi, co zdaniem włoskiego specjalisty jest niemożliwe. W jego opinii, którą poparło w otwartym liście kilkunastu naukowców z różnych ośrodków naukowych zajmujących się badaniem infekcji wirusowych w kilku krajach świata, Rosjanie powinni – tak jak to zrobiły inne ośrodki badawcze, np. AstraZeneca pracująca nad szczepionką wraz ze specjalistami z Uniwersytetu w Oxfordzie – ujawnić dane źródłowe swoich badań, a nie tylko omówienie ich wyników.

Michael Favorov, kierujący DiaPrep Systems, firmą diagnostyczną z Atlanty, powiedział magazynowi „The Nature”, komentując rosyjskie wyniki badań i list otwarty w ich sprawie naukowców, że „mamy obecnie wiele wątpliwych informacji, zwłaszcza jeśli chodzi o ich prezentację. Może badania kliniczne są prawidłowe – nie jesteśmy w stanie obecnie tego osądzić”, również z tego powodu, że nie opublikowano danych klinicznych.

Kręcenie danych

Niepokój międzynarodowej opinii publicznej budzi i to, że mimo wielu powtarzających się apeli płynących z różnych ośrodków i czasopism naukowych do Centrum Gamaleya o ujawnienie wyników prób klinicznych Sputnika V szef

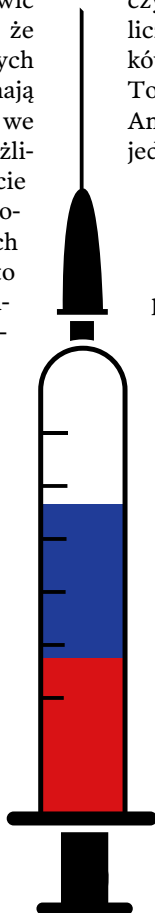
tej instytucji najpierw odmawiał odpowiedzi, a potem milczał. Dopiero po kilkunastu dniach na łamach „The Lancet” ukazał się artykuł autorstwa Denisa Logunowa, kierującego zespołem, który opracował szczepionkę, będący odpowiedzią na formułowane przez środowisko naukowe wątpliwości. Odpowiadając na pytania Enrica Bucci, Logunow i współpracujący z nim badacze napisali, że dostrzeżone przez niego zbieżności w wynikach testów ochotników, którzy otrzymywali różne dawki leku, nie są wynikiem błędu, ale przypadkową zbieżnością, która zwłaszcza jeśli preparat testowany jest na niewielkiej grupie osób, może nastąpić.

Obserwatorzy sporu zauważyli jednak, że odpowiedzi rosyjskich badaczy nie towarzyszyło opublikowanie danych źródłowych badań klinicznych, co mogłoby uciąć dyskusję na temat ewentualnego błędu czy wręcz manipulacji opublikowanymi danymi. Portal Meduza szczegółowo opisujący sprawę zwraca uwagę na to, że według Logunowa i współpracowników te dane być może po prostu nie istnieją. „Wszystkie surowe dane są już podane w oryginalnym artykule” – napisał rosyjski naukowiec. Konstantin Andrejew pracujący na amerykańskim Uniwersytecie Północno-Zachodnim, jeden z sygnatariuszy listu otwartego Enrica Bucci, powiedział Meduzie, że prawdopodobieństwo takiego samego odczytu markerów odpornościowych w grupie testowej liczącej 9 osób (a na takie grupy podzielono ochotników w rosyjskich testach klinicznych) wynosi 1,4 proc. To, że ta zbieżność nie dziwi Logunowa – powiedział Andrejew dziennikarzom Meduzy – świadczyć może jedynie o tym, że „ich mało co dziwi”.

Sprzedać i zapomnieć

Anton Barczuk, rosyjski epidemiolog, który na prośbę wspomnianego portalu skomentował spór, powiedział, że ewentualna falsyfikacja danych jest w związku ze Sputnikiem V i tak najmniejszym problemem. Nawet jeśli, jego zdaniem, wyniki testów klinicznych okażą się niewiarygodne, to i tak nie zaszkodzi to reputacji rosyjskiej nauki w świecie, bo o tym, że cieszy się ona uznaniem w innych środowiskach badawczych, w jego opinii, w ogóle nie można mówić. Znacznie większym problemem jest to, że Rosja rozpoczęła produkcję i sprzedaż szczepionki, nie przeprowadziwszy III fazy testów klinicznych, w których bierze zawsze udział nie 76 ochotników – jak w fazie I i II – ale dziesiątki tysięcy ludzi. Dopiero wówczas można prawidłowo zbadać skuteczność specyfiku i określić, co jest szczególnie istotne, charakter efektów ubocznych, bo może się okazać, że lekarstwo jest gorsze od choroby.

Obecnie twórcy Sputnika V twierdzą, że skuteczność ich szczepionki wynosi 93 proc., a w połowie października w Rosji zarejestrowano



”

kolejną – wynalezioną w nowosybirskim centrum Wektor nazwaną epiVacKorona, która zgodnie z deklaracjami władz ma być przeznaczona przede wszystkim dla Dalekiego Wschodu, gdzie Sputnik z niewiadomych przyczyn nie może dolecieć.

Władimir Putin, przemawiając w trakcie forum inwestycyjnego „Rosja wzywa”, które odbywało się w formie on-line pod koniec października, powiedział, że kraj nie dysponuje niezbędnymi możliwościami produkcji szczepionki na masową skalę i z tego powodu liczy się ze sprzedażą licencji zagranicznym producentom. To pozwoliłoby wziąć udział w grze o rynek wart 100 mld dolarów i jednocześnie umożliwiłoby rozpoczęcie na masową skalę szczepień w samej Rosji, rosyjskimi szczepionkami z importu. I na tym, jak się wydaje,

Gra toczy się o wielkie pieniądze, bo – jak powiedział sam Władimir Putin – wartość rynku szczepionek przeciw COVID-19, który chcą zdobyć Rosjanie, to rocznie 100 mld dolarów

polega strategia Kremla. Możliwie szybko zarejestrować lek, nieszczególnie przejmować się jego efektami ubocznymi i dowodzeniem skuteczności preparatu, uspokoić własnych obywateli oraz sprzedać licencje. A potem niech inni się martwią. ●

— OGŁOSZENIE —

Komornik Sądowy
przy Sądzie Rejonowym w Stargardzie
Rafał Norsesowicz
Kancelaria Komornicza nr VI w Stargardzie
73-110 Stargard Limanowskiego 12B
tel. 91 836 97 97 e-mail: biuro@komornikstargard.org
www.komornikstargard.org
Km 1045/20

OBWIESZCZENIE O DRUGIEJ LICYTACJI NIERUCHOMOŚCI

Komornik Sądowy przy Sądzie Rejonowym w Stargardzie Rafał Norsesowicz na podstawie art. 953 kpc podaje do publicznej wiadomości, że: w dniu **17-12-2020 r. o godz.10:00** w budynku Sądu Rejonowego w Stargardzie mającego siedzibę przy ul. Wojska Polskiego 19 w sali nr 31, odbędzie się **druga licytacja** nieruchomości połączonych w jedno postępowanie, należących do dłużnika: Polski Koncern Spirytusowy Sp. z o.o., położonych w **73-140 Ińsko, ul. Sienkiewicza, ul. Zamkowa** i składających się z nieruchomości zabudowanych z przeznaczeniem na fabrykę produkcji bioetanolu.

W szczególności składających się z działek:

Działka nr 215 o powierzchni 0,0592 ha. Działka nr 213/2 o powierzchni 0,3329 ha.

Działka nr 216/4 o powierzchni 2,0030 ha. Działka nr 211 o powierzchni 0,1028 ha.

Działka nr 216/3 o powierzchni 0,4764 ha.

Przedmiotowe działki zabudowane są budynkami o przeznaczeniu:

- budynkiem portierni o powierzchni użytkowej: 76,85 m²,
- budynkiem produkcyjnym o powierzchni użytkowej: 1939,30 m²,
- budynkiem chłodni o powierzchni użytkowej: 210,00 m²,
- budynkiem suszarni wywaru o powierzchni użytkowej: 854,40 m²,
- budynkiem warsztatowo-magazynowym o pow. użyt.: 662,50 m²,
- budynkiem kotłowni i uzdatniania wody o pow. użyt.: 557,00 m²,
- budynkiem administracyjnym o powierzchni użyt.: 540,15 m²,
- budynkiem sterowni o powierzchni użyt.: 15,00 m²,
- budynkiem trafostacji o powierzchni zabudowy: 132 m²,
- wiatą nad wagą samochodową o powierzchni użyt.: 132,00 m²,
- wiatą kosza zasypowego o powierzchni użyt.: 127,80 m²,

– części bazy zbożowej firmy ARAJ w tym pięć silosów płaskodennych SPA 18/19 o pojemności 4750 t, dwa silosy lejowe SLA 6/10 o pojemności 280 t, silos SLA 6/6 o pojemności 140 t. dla nieruchomości będących przedmiotem licytacji Sąd Rejonowy w Stargardzie V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgi wieczyste nr: **KW SZ1T/00101640/9, KW SZ1T/00102057/2, KW SZ1T/00103392/9**

Suma oszacowania wynosi **6 829 612,00 zł**, zaś cena wywołania jest równa **2/3** sumy oszacowania i wynosi **4 553 074,67 zł**.

Licytant przystępujący do przetargu powinien złożyć rękojmię w wysokości jednej dziesiątej sumy oszacowania, to jest **682 961,20 zł**. Rękojmią powinna być złożona w gotówce albo książeczce oszczędnościowej banków uprawnionych według prawa bankowego zaopatrzonej w upoważnienie właściciela książeczki do wypłaty całego wkładu stosownie do prawomocnego postanowienia sądu o utracie rękojmi. Rękojmię można uiścić także na konto komornika:

BNP Paribas Bank Polska SA 57 16001462 1880 5781 9000 0001 najpóźniej w dniu poprzedzającym przetarg.

Zgodnie z przepisem art. 976 §1 kpc w przetargu nie mogą uczestniczyć osoby, które mogą nabyć nieruchomość tylko za zezwoleniem organu państwowego, a zezwolenia tego nie przedstawiły oraz inne osoby wymienione w tym artykule.

W ciągu dwóch ostatnich tygodni przed licytacją wolno oglądać nieruchomość w dni powszednie od godz.10:00 do godz.14:00 oraz przeglądać w kancelarii komornika odpis protokołu oszacowania nieruchomości, operat szacunkowy biegłego sądowego, wypis z rejestru gruntów wraz z mapką z akt postępowania egzekucyjnego.

Prawa osób trzecich nie będą przeszkodą do licytacji i przysądzenia własności na rzecz nabywcy bez zastrzeżeń, jeżeli osoby te przed rozpoczęciem przetargu nie złożą dowodu, że wniosły powództwo o zwolnienie nieruchomości lub przedmiotów razem z nią zajętych od egzekucji i uzyskały w tym zakresie orzeczenie wstrzymujące egzekucję.

Użytkowanie, służebności i prawa dożywotnika, jeżeli nie są ujawnione w księdze wieczystej lub przez złożenie dokumentu do zbioru dokumentów i nie zostaną zgłoszone najpóźniej na trzy dni przed rozpoczęciem licytacji, nie będą uwzględnione w dalszym toku egzekucji i wygasną z chwilą uprawomocnienia się postanowienia o przysądzeniu własności.

Komornik Sądowy
Rafał Norsesowicz



Co to jest kapitalizm nadzoru?

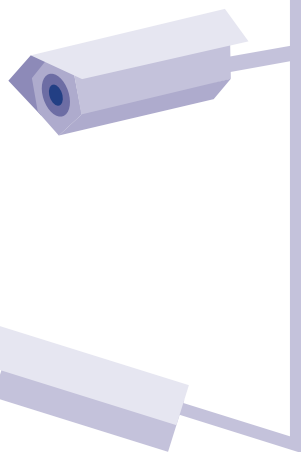
Jesteśmy źródłami kluczowej nadwyżki kapitalizmu nadzoru:
obiektami zaawansowanej technologicznie i coraz bardziej nieuniknionej
eksploatacji surowców

Shutterstock

Kapitalizm nadzoru jednostronnie oznajmia, że ludzkie doświadczenie jest darmowym surowcem do produkcji danych behawioralnych. Chociaż niektóre z tych danych są stosowane do ulepszania produktów lub usług, inne zostają zadeklarowane jako zastrzeżona nadwyżka

behawioralna, wykorzystana w zaawansowanych procesach produkcyjnych zwanych „inteligencją maszyn” (machine intelligence) i przetworzona w produkty do analizy predykcyjnej, które przewidują, co zrobisz teraz, wkrótce i później. Wreszcie owe produkty predykcyjne stanowią przedmiot obrotu na nowych rynkach prognoz behawioralnych, które nazywam rynkami przewidywania przyszłych zachowań (behavioral futures markets). Kapitałiści nadzoru bardzo się wzbogacili dzięki tym transakcjom handlowym, ponieważ wiele firm chętnie obstawia nasze przyszłe zachowania.

Jak zobaczymy w kolejnych rozdziałach, konkurencyjna dynamika tych nowych rynków zmusza kapitalistów nadzoru do pozyskiwania nadwyżek behawioralnych oferujących coraz dokładniejszą przewidywalność: naszych głosów, osobowości i emocji. Ostatecznie kapitałiści nadzoru odkryli, że najbardziej predykcyjne dane behawioralne pojawiają się w wyniku interwencji w stan gry polegających na popychaniu, nakłanianiu, dostrajaniu i wzbudzaniu reakcji stadnych – wszystko po to, by uzyskać korzystny wynik finansowy. Za tę zmianę, przesunięcie, sytuację, w której zautomatyzowane procesy maszynowe nie tylko znają nasze zachowanie, lecz także kształtują je na dużą skalę, odpowiada presja konkurencji. Na skutek tego przeorientowania, przejścia od wiedzy do władzy, nie wystarczy już samo automatyzowanie przepływów informacji o nas – celem jest teraz zautomatyzowanie nas. W tej fazie ewolucji kapitalizmu nadzoru środki produkcji są podporządkowane coraz bardziej złożonym i kompleksowym „środkom modyfikacji behawioralnej”. W ten sposób kapitalizm nadzoru rodzi nowy gatunek władzy, który nazywam instrumentalizmem (oryg. instrumentalism). Władza instrumentalna zna i kształtuje ludzkie zachowanie dla realizacji celów kogoś innego niż owi ludzie. Władza ta nie korzysta z uzbrojenia i armii – wdraża swój porządek, posługując się zautomatyzowanym medium coraz bardziej wszechobecnej obliczeniowej architektury „inteligentnych” sieciowych urządzeń, rzeczy i przestrzeni.



W następnych rozdziałach prześledzimy rozpowszechnianie tych operacji oraz wzrost władzy instrumentalnej, która je wspiera. Rzeczywiście trudno już się wymknąć temu śmiałemu rynkowemu projektowi, którego macki sięgają wszędzie, począwszy od łagodnego zaganiań niewinnych graczy w Pokémon Go, aby jedli, pili i kupowali w tych restauracjach, barach, fastfoodach oraz sklepach, które płacą za możliwość wzięcia udziału w rynkowej grze przewidywania przyszłych zachowań, po bezwzględne zawłaszczanie nadwyżki pobieranej z profilu Facebooka w celu kształtowania indywidualnych zachowań, bez względu na to, czy chodzi o zakup kremu na prysznic o 17:45 w piątek, kliknięcie „tak” na widok oferty nowych butów

do biegania, właśnie gdy endorfiny zalewają twój mózg po długim niedzielnym porannym joggingu, czy przyszłotygodniowe głosowanie. Tak jak kiedyś kapitalizm przemysłowy nastawiony był na ciągłą intensyfikację środków produkcji, tak teraz kapitałiści nadzoru i ich rynkowi gracze są uzależnieni od ciągłej intensyfikacji środków modyfikacji behawioralnej oraz potęgowania mocy instrumentalnej władzy.

Kapitalizm nadzoru stoi w kontrze do pierwszego cyfrowego marzenia, odsyłając ideę Aware Home do muzeum. W zamian demaskuje iluzję, że sieciowość ma jakiś wbudowany moralny rdzeń, że bycie „połączonym” jest w jakiś sposób z natury prospołeczne, z natury inkluzywne lub w naturalny sposób dąży do demokratyzacji wiedzy. Połączenie cyfrowe jest obecnie środkiem do realizacji komercyjnych celów osób trzecich. Kapitalizm nadzoru jest z gruntu pasożytniczy i egocentryczny. Wyciąga z szafy stare wyobrażenie Karola Marksa kapitalizmu jako wampira, który żeruje na sile roboczej – ale z niespodziewanym zwrotem. Dla kapitalizmu nadzoru źródłem zysku nie jest już wykorzystywanie pracy ludzi, jest nim monetyzacja każdego aspektu doświadczenia każdego człowieka.

Google wynalazł i udoskonalił kapitalizm nadzoru w podobny sposób, jak sto lat temu General Motors wynalazł i udoskonalił kapitalizm menedżerski. Google był pionierem w obszarze myśli i praktyki kapitalizmu nadzoru, dysponującym nieskończonymi zasobami na badania i rozwój. Był także prekursorem, eksperymentującym i wdrażającym, jednak dzisiaj nie podróżuje już samotnie. Idee kapitalizmu nadzoru szybko podchwycił Facebook, a później Microsoft. Wszystko wskazuje na to, że Amazon również zmienia kurs, w Apple zaś trwa

nieustanna polaryzacja, jako że nowe zasady stanowią nie tylko zewnętrzne zagrożenie dla biznesu, lecz także wywołują wewnętrzną debatę i konflikt.

Jako pionier kapitalizmu nadzoru Google zainicjował bezprecedensową operację rynkową w niezmapowanych przestrzeniach Internetu, gdzie napotkał niewiele przeszkód ze strony prawa czy konkurencji, zupełnie jak nowy gatunek rozpoczynający inwazję w środowisku wolnym od naturalnych drapieżników. Liderzy firmy wdrażali systemowe i spójne rozwiązania dla swoich przedsiębiorstw w zawrotnym tempie, za którym ani instytucje publiczne, ani osoby prywatne nie były w stanie nadążyć. Google stał się beneficjentem wydarzeń historycznych, kiedy aparat bezpieczeństwa narodowego, zmobilizowany atakami z 11 września, zdecydował się pielęgnować, naśladować, chronić i wprowadzać w życie wschodzące kompetencje kapitalizmu nadzoru w celu zdobycia totalnej wiedzy i jej obietnicy pewności.

Kapitałiści nadzoru szybko zdali sobie sprawę, że mogą robić, co im się żywnie podoba – i wykorzystali to. Przywdziali szaty rzeczników i wyzwolicieli, przywołali i wykorzystali obawy współczesnego świata. Jednak prawdziwe działania toczyły się w ukryciu, z dala od głównej sceny. Okryci peleryną niewidką, posługując się retoryką możliwości, jakie oferuje sieć, poruszali się szybko, korzystając z pewnych, płynących strumieniami ogromnych dochodów, podbijając i przejmując na własność dziewicze, bezbronne terytoria. Chroniła ich inherentna nieczytelność zautomatyzowanych procesów, którymi zarządzali, ignorancja związana z tymi procesami oraz poczucie nieuchronności, które pielęgnowali.

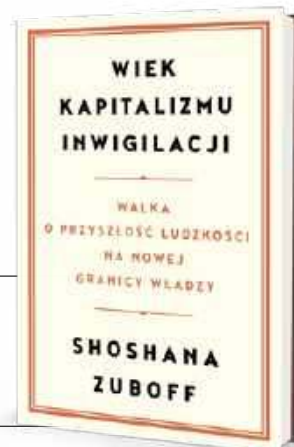
W kapitalizmie nadzoru nie chodzi już wyłącznie o toczenie przez gigantów internetowych dramatycznych bitew, jak wtedy, gdy rynki prognozowanych zachowań ludzkich były początkowo nakierowane na reklamę on-line. Ówczesne mechanizmy i imperatywy ekonomiczne stały się domyślnym modelem dla większości firm internetowych. Ostatecznie jednak presja konkurencji wypchnęła ekspansję do świata off-line, gdzie te same fundamentalne mechanizmy, które zawłaszczają sposób, w jaki przeglądamy Internet, nasze polubienia i kliknięcia, śledzą nas podczas biegu po parku, rozmowy przy śniadaniu lub podczas poszukiwania miejsca na parking. Dzisiejszymi produktami

prognostycznymi handluje się na rynkach przewidywania przyszłych ludzkich zachowań, które sięgają poza sferę ukierunkowanej reklamy on-line, do wielu innych sektorów, w tym ubezpieczeń, sprzedaży detalicznej, finansów i stale rosnącej grupy firm oferujących towary oraz usługi, które zdecydowanie chcą uczestniczyć w grze na tych nowych, rentownych rynkach. Niezależnie od tego, czy jest to „inteligentne” urządzenie domowe, coś, co firmy ubezpieczeniowe nazywają „ubezpieczeniem na podstawie profilu behawioralnego” (behavioral underwriting), czy też dowolna z tysięcy innych transakcji, płacimy obecnie rachunek za własną dominację.

Produkty i usługi kapitalizmu nadzoru nie są środkami wymiany wartości. Nie ustanawiają między producentem a konsumentem konstruktywnych relacji wzajemności. W miejsce tych relacji

otrzymujemy „haczyki”, które wabią użytkowników do przystąpienia do własnej eksploatacji, w wyniku której nasze osobiste doświadczenia zostają ze-złomowane i przepakowane jako środek do realizacji celów innych osób. Nie jesteśmy „klientami” kapitalizmu nadzoru. Wprawdzie mówi się: „Jeśli dostajesz coś za darmo, to produktem jesteś ty sam”, ale i to nie jest zgodne z prawdą. Jesteśmy źródłami kluczowej nadwyżki kapitalizmu nadzoru: obiektami zaawansowanej

technologicznie i coraz bardziej nieuniknionej eksploatacji surowców. Rzeczywistymi klientami kapitalizmu nadzoru są przedsiębiorstwa, które handlują na jego rynkach przyszłych zachowań. ●



Fragment książki Shoshany Zuboff „Wiek kapitalizmu inwigilacji”. Publikacja ukazała się nakładem wydawnictwa ZYSK i S-ka

GAZETA BANKOWA

NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

ZAMÓW PRENUMERATĘ I OSZCZĘDZAJ!



TYLKO dla stałych czytelników
ceny niższe niż
w kiosku nawet do

20%

ZAPŁAĆ MNIEJ ZA ROCZNĄ PRENUMERATĘ!

WIĘCEJ INFORMACJI

www.gb.pl/prenumerata

ZAMÓWIENIA PRENUMERATY MOŻNA SKŁADAĆ:

► przez internet: gb.pl/prenumerata ► telefonicznie: 22 616 36 00 ► e-mailem: prenumerata@fratria.pl

eprasa.pl 0e9bf9533c



Dla osiągnięcia efektu maksymalnego realizmu gry komputerowej przy najnowszej odsłonie słynnej serii „Call of Duty”, pod tytułem „Cold War”, twórcy sięgnęli po doświadczenia... byłej agentki sowieckiego wywiadu, złapanej na gorącym uczynku przez FBI

Zawód: szpieg

ARKADY SAULSKI

Nowa, dziewiąta generacja konsol oferuje technologie, które jeszcze kilka lat temu twórcom gier nawet się nie śniły. Nic więc dziwnego, że programiści starają się wykorzystać nowe rozwiązania do tego, by uczynić swoje produkcje maksymalnie realistycznymi. Jednak by osiągnąć taki efekt, twórcy sięgają do opinii najbardziej niezwykłych konsultantów. W przypadku nowej odsłony popularnej serii „Call of Duty” pod tytułem „Cold War” twórcy zgłosili się do byłej agentki... sowieckiego wywiadu. Konsultantką została Elena Vavilova operująca przez wiele lat w Kanadzie i USA. Ten wybór nie powinien zaskakiwać także z biznesowo-marketingowego punktu widzenia. Wszak „Call of Duty” wciąż jest najpopularniejszą grą typu „strzelanka” na świecie, zarówno na konsolach, jak i PC. Gra, choć popularna i w Polsce, najlepszymi wynikami sprzedaży cieszy się w USA oraz... Rosji!

Dzięki uprzejmości producenta gry – firmy Activision – mieliśmy okazję zapytać byłą officer KGB, jak w jej ocenie udało się odtworzyć realia wojny wywiadów.

Niedawno premierę miała nowa odsłona popularnej serii gier „Call of Duty” o tytule „Cold War”. Produkcja opowiada o wojnie wywiadów w okresie zimnej wojny, a pani wspierała twórców w jak najwierniejszym oddaniu realiów pracy agenta wywiadu. Czy pani zdaniem udało się choćby minimalnie odtworzyć życie szpiega?

Elena Vavilova: Pod tym względem dzieła kultury opowiadające o wojnie wywiadów są niejednokrotnie bliskie rzeczywistości, choćby właśnie „Call of Duty Black Ops Cold War”. Gra ukazuje okres lat 80. XX w. i ówczesną wojnę wywiadów, a jej bohaterowie

muszą się odnaleźć jako szpiedzy w różnych scenariuszach. To wymaga specyficznego charakteru, gotowości do poświęceń i wielkiej motywacji.

Wspomina pani o „różnych scenariuszach”. Czy oznacza to, że obraz rodem z powieści Iana Fleminga i filmów o przygodach agenta 007 Jamesa Bonda – szpieg pokonujący przeciwników w walce, uroczy i zabójczy – jest prawdziwy?

Nie do końca. Owszem, odwaga, fizyczne i intelektualne przygotowanie agenta jest kluczowe, ale te „różne sytuacje”, o których wspominam, nie oznaczają walk, strzelanin ani pościgów. Raczej chodzi o zachowanie spokoju pod presją, odporność na stres.

To znaczy, że praca tajnego agenta przedstawiana w filmach czy grach nie składa się z pościgów, strzelanin ani walk? Wiele osób może być zawiedzionych...

W moim przekonaniu prawda o pracy szpiega jest bardziej interesująca niż fikcja na ten temat. Owszem, praca agenta nie składa się z pościgów, walk, strzelanin ani gry w pokera w ekskluzywnych kasynach, jednak takie elementy obecne są w dziełach kultury dlatego, że te dzieła mają mieć wartość rozrywkową. A obserwowanie walk i pościgów jest – cóż – zabawne, atrakcyjne dla widza, czytelnika, gracza. Weźmy jeszcze raz przykład gry „Cold War”: w zajmujący, a zarazem realistyczny sposób przedstawia ona pracę tajnych służb, ale by utrzymać uwagę odbiorcy, musi ona oferować też akcję, strzelaniny, pościgi. Mimo to elementy te pozwalają młodym ludziom dowiedzieć się prawdy historycznej o okresie zimnej wojny.

Bawiąc uczy?

Tak, bo wiele osób zna pojęcie „zimna wojna”, lecz nie wie, co dokładnie oznacza. Dzięki atrakcyjnej dla młodych ludzi formie mogliśmy przedstawić w trakcie rozgrywki rzeczywiste sytuacje czy lokalizacje. Są one odtworzone bardzo wiernie, dzięki czemu gracz może odwiedzić różne miejsca w Moskwie, zobaczyć, jak wyglądał przecięty murem Berlin, dowiedzieć się o wojnie Amerykanów przeciw komunistom w Wietnamie. Twórcom zależało na autentyczności i tę udało się zapewnić. Ale nie tylko w materii organizacji, bo gra oddaje też charakter pracy szpiega, pokazuje, jakimi umiejętnościami musi się wykazać tajny agent.

To znaczy?

Funkcjonariusze tajnych służb operują w permanentnym stanie niepewności. Zbierają dane z różnych źródeł, muszą je analizować i wybierać te, które ich zdaniem są wiarygodne. To świat zasłony dymnych, domysłów, plotek i półprawd. Umiejętność oceny i doboru danych jest tu bardzo ważna. Widzimy to w wielu filmach, widzimy to też we wspomnianej grze. Szpieg musi umieć się odnaleźć w różnych sytuacjach. Realistycznie rzecz biorąc, ważne wydarzenia w pracy szpiega nie następują w takim natężeniu, jak widzimy to w grze, jednak same emocje, jakie towarzyszą tym przełomowym chwilom w życiu agenta, są oddane dobrze.

Czyli wciąż nie pościgi ani strzelaniny, ale i tak szpieg musi się zmagać z sytuacjami niebezpiecznymi czy też – jak to pani określiła – wywołującymi napięcie?



Gra „Cold War” z serii „Call of Duty” pokazuje realistycznie pracę agenta wywiadu w trakcie tajnej misji

Owszem. I świadomość tego jest wpisana w szkolenie agenta, które jest bardzo rygorystyczne, intensywne i wymagające. Ja oraz mój mąż mieliśmy być agentami „głęboko zakonspirowanymi”. Nikt w Ameryce nie wiedział, że jesteśmy szpiegami „pod przykryciem”, działaliśmy w największej konspiracji. Owszem, przeszliśmy szkolenie z karate, lecz nie po to, by realizować zadania bojowe, lecz w celu samoobrony. Umiejętności posługiwać się bronią palną, ale nigdy jej nie użyłam. Bardzo istotny był trening psychologiczny, nauka pracy z ludźmi pochodzącymi z innych narodów niż rosyjski, poznanie ich specyficznych zachowań. To wszystko są umiejętności, które wchodziły w skład tego, co określamy jako „zawód szpiega” i co tak wiarygodnie oddano w grze „Cold War”. ●

Ćwierć wieku „pod przykrywką”

Elena Vavilova jest byłą agentką sowieckiego wywiadu; przez 25 lat szpiegowała w Kanadzie i USA. Urodzona na Syberii przeszła wraz z mężem szkolenie KGB i weszła w skład programu nielegalistów, czyli grupy ukrytych głęboko agentów udających zwykłych, szanowanych obywateli. Działając od lat 80. pod nazwiskiem Tracy Lee Ann Foley (jej mąż nosił nazwisko Donald Heathfield), gromadziła dane wywiadowcze dla tajnych służb ZSRS, a potem Federacji Rosyjskiej. Jeszcze mieszkając w Toronto, urodziła dwóch synów. Zdemaskowano ją dopiero w roku 2010, kiedy na jej trop wpadła FBI. Wraz z ośmioma innymi agentami została odesłana do Rosji w ramach największej wymiany szpiegów od czasu zimnej wojny między USA a Rosją. Obecnie mieszka w Moskwie, jest pisarką, jak również specjalistką ds. wywiadu, często występuje w rosyjskich mediach. Przy okazji premiery gry „Call of Duty Black Ops Cold War” została zaangażowana jako konsultantka wspomagająca twórców w oddaniu realizmu w pracy agenta wywiadu.

fol. Mat. prasowe

techno biznes

Informatyka & Telekomunikacja & Bezpieczeństwo

Centra danych to biznes ciągle perspektywiczny, a pandemia pokazała inwestorom, jakie tkwią w nim możliwości

Centrum centrów nad Wisłą

for. Shutterstock

Firmy analityczne stwierdzają: w Polsce rozpoczął się boom inwestycyjny na obiekty data center. Szybko będzie rosła ich moc i powierzchnia. W ostatnich miesiącach kolejne firmy ogłosiły plany nowych inwestycji. Pomaga pandemia, która przyspiesza wdrażanie nowych technologii w przedsiębiorstwach i instytucjach

MAREK JAŚLAN

Pandemia koronawirusa sprawiła, że biznes w większym stopniu musiał się oprzeć na technologiach cyfrowych, co było np. warunkiem wdrożenia w firmach i instytucjach zdalnej pracy. Na znaczeniu zyskało m.in. przechowywanie danych w bezpiecznych warunkach i w miejscach zapewniających szybki oraz wygodny dostęp do posiadanych zasobów. W naturalny sposób wzrosło więc zainteresowanie usługami centrów danych.

Być może m.in. to pomogło funduszowi MCI, właścicielowi największego w Polsce centrum danych, domknąć transakcję jego sprzedaży, o co się starał od dłuższego czasu. Dopiero jednak w październiku tego roku ogłosił, że Global Compute Infrastructure LP, platforma wspierana przez Goldman Sachs Merchant Banking Division, zdecydował się kupić 100 proc. akcji ATM. Wartość transakcji uzgodniona została na 533 mln zł.

Global Compute to nowy gracz w tym biznesie, który zapowiada ekspansję na rynkach centrów danych

”

Cushman & Wakefield wskazuje na dziewięć nowych lokalizacji dla centrów danych w Europie. Znalazły się wśród nich: Berlin, Rejkiawik, Oslo, Zurych, Mediolan, Wiedeń, Madryt, Praga oraz Warszawa

się wśród nich też stolica Polski, a obok niej: Berlin, Rejkiawik, Oslo, Zurych, Mediolan, Wiedeń, Madryt i Praga. W ocenie Cushman & Wakefield mogą się stać w perspektywie najbliższych pięciu lat znaczącymi rynkami centrów danych.

w różnych częściach świata, w tym w Europie Środkowo-Wschodniej. Jego partner, Goldman Sachs Merchant Banking Division, jest dywizją znanego banku, która kredytuje inwestycje kapitałowe oraz sama bezpośrednio lokuje środki. Do tej pory jednak ośrodki kolokacyjne nie należały do głównych pól zainteresowania banku, w który inwestuje, a były to częściej sektor energetyczny, komunikacyjny czy usług komunalnych.

To nowe pole zainteresowania finansowego partnera Global Compute potwierdza więc, że centra danych to biznes ciągle perspektywiczny, a pandemia pokazała inwestorom, jakie tkwią w nim możliwości. Potwierdzeniem tego były zresztą też wyniki ATM za I półrocze tego roku, w którym spółka osiągnęła niemal 82,4 mln zł przychodów (wzrost w porównaniu z I półroczem 2019 r. o 15,3 proc.), ponad 40 mln zł EBITDA (wzrost o 16,8 proc.), ponad 20 mln zł zysku operacyjnego (wzrost o 101 proc.) i 8,2 mln zł zysku netto (rok wcześniej miał 647 tys. zł straty).

Warszawa nową gwiazdą

Jednocześnie widoczne są zmiany, które dokonują się na europejskim rynku centrów danych. Jest on od dawna zdominowany przez tzw. rynki FLAP-D, do których zalicza się Frankfurt, Londyn, Amsterdam, Paryż i Dublin, tj. miasta z rozbudowanymi sektorami biznesowymi oraz finansowymi. Rynki FLAP-D są nadal kluczowe dla ekosystemu centrów danych jako punkty wejścia – powstają na nich duże obiekty data center – jednak na zainteresowanie nimi niekorzystnie wpływają obecnie ograniczenia fizyczne, m.in. brak energii niezbędnej do zasilania, ograniczona podaż powierzchni i konieczność bycia bliżej użytkowników regionalnych. To stwarza szansę dla nowych rynków, wśród których jest m.in. Warszawa.

Na ten trend zwróciła uwagę m.in. firma doradcza Cushman & Wakefield.

– Rosnące ceny gruntów, ograniczona dostępność energii, tymczasowe wstrzymanie budowy centrów danych na niektórych rynkach FLAP-D oraz popyt na szybkie łącza światłowodowe sprawiły, że dostawcy działający na dużą skalę przenoszą zadania realizowane przez centra danych z tradycyjnych rynków do lokalizacji położonych bliżej swoich klientów. Ruch ten spowodował wzrost aktywności we wschodzących lokalizacjach centrów danych – miastach, które można byłoby sklasyfikować jako core w przypadku każdego innego rodzaju nieruchomości. Wiele różnych funduszy emerytalnych, państwowych funduszy inwestycyjnych, funduszy infrastrukturalnych i firm private equity dostrzega potencjał inwestycyjny w centrach danych oraz poszukuje możliwości wejścia na rynek europejski – zauważa Stephen Kirby, partner, Data Centre Advisory Group w Cushman & Wakefield.

Firma ta wskazuje na dziewięć nowych lokalizacji wschodzących dla centrów danych w Europie. Znalazła

Inwestycyjny boom

Także firma PMR w opublikowanym raporcie „Rynek centrów danych w Polsce 2020. Analiza rynku i prognozy rozwoju na lata 2020–2025” podaje, że rozpoczął się boom inwestycyjny. PMR szacuje, że w latach 2020–2025 krajowy rynek data center podwoi się w rozumieniu mocy dostępnej dla klientów. Tak zwymiarowany rynek na koniec prognozowanego okresu wyniesie (według PMR) w sumie 166 MW dostępnej mocy IT. Przy czym wzrost będzie bardziej znaczący, niż wskazywałyby na to metry powierzchni netto IT oddanej w tym okresie do dyspozycji klientów. W prognozowanym okresie firma badawcza spodziewa się, że wzrośnie gęstość mocy w przeliczeniu na szafę serwową. Nowe inwestycje realizowane na polskim rynku będą dotyczyć obiektów dedykowanych sprzedaży usług w klasycznym modelu detalicznym.

Co także ważne, pojawia się coraz więcej dużych centrów danych, parametrami i charakterystyką przystosowanych do wymogów stawianych globalnie na rynku hurtowym. Taką inwestycję oficjalnie ogłosił w styczniu 2020 r. i realizuje obecnie w Warszawie Vantage Data Centers. Plan zakłada wybudowanie w stolicy obiektu o mocy 64 MW na obszarze 5 ha.

W ocenie PMR głównym czynnikiem napędzającym obecnie krajowy rynek centrów danych są zapowiedzi największych dostawców chmury publicznej na świecie odnośnie do lokalizacji regionów na terenie Polski. We wrześniu 2019 r. decyzję ogłosił Google Cloud, a w maju 2020 r. o swoich planach inwestycyjnych poinformował oficjalnie Microsoft. W marcu natomiast firma Equinix, duży światowy gracz na rynku data center, otworzyła w Warszawie swoje trzecie centrum danych International Business Exchange (IBX) o nazwie WA3. Podkreślała przy tym, że inwestycja o wartości ok. 31 mln euro

umożliwi firmom w Polsce rozszerzenie dostępu do ponad 200 połączonych centrów danych oraz ekosystemów biznesowych z całego świata, składających się na Platformę Equinix. W pierwszej fazie projektu WA3 ma oferować 475 szaf serwerowych i ponad 1,4 tys. m² powierzchni kolokacyjnej. Po zakończeniu inwestycji data center ma oferować ok. 1,2 tys. szaf serwerowych i ponad 3 tys. m² powierzchni kolokacyjnej. WA3 ma ułatwić firmom w Polsce korzystanie z rozwiązań chmurowych dostarczanych poprzez platformę Equinix Cloud Exchange Fabric, która za pośrednictwem definiowanych programowo połączeń bezpośrednich umożliwia dostęp do największych dostawców chmur na świecie, takich jak Amazon Web Services, Microsoft Azure, Oracle Cloud Infrastructure i Google Cloud.

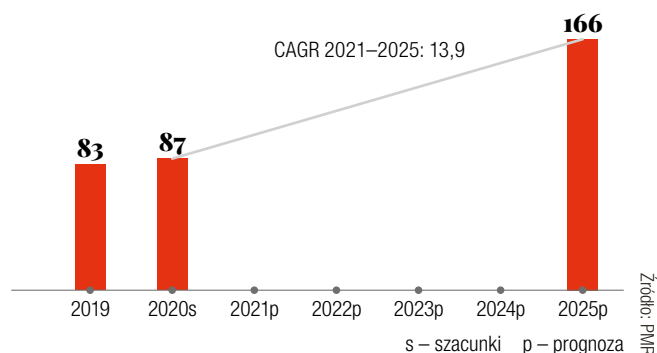
Nikt nie chce zostać w tyle

I to z pewnością mogło zmobilizować też innych graczy do inwestycji w nowe obiekty data center. Latem T-Mobile poinformowało, że rozpoczęło budowę nowego data center w Warszawie. Budynek będzie miał łączną powierzchnię przekraczającą 4,3 tys. m², z czego na powierzchnię komercyjną przeznaczono 1,7 tys. m². Orange Polska planuje uruchomić jesienią 2021 r. nowe data center w Łazach pod Warszawą.

– Zapotrzebowanie rynkowe na nowoczesne data centers stale rośnie. Naszym zdaniem ten trend będzie się utrzymywał, zwłaszcza w kontekście przyspieszonej cyfryzacji wielu dziedzin biznesu i radykalnego wzrostu transferu danych w sieci, któremu sprzyja także wprowadzanie standardu 5G – mówi Julien Ducarroz, prezes Orange Polska. – Warsaw Data Hub to kolejne, już czwarte, centrum przetwarzania danych Orange

Wielkość i dynamika rynku centrów danych w Polsce 2019–2025

(wielkość w megawatach, dynamika w proc.)



w Polsce. Powstaje tu 1,6 tys. m² bezpiecznej i nowoczesnej przestrzeni dla naszych klientów biznesowych, ale też dla najistotniejszych systemów telekomunikacyjnych i informatycznych samego Orange. Pozwoli to znacząco wzbogacić naszą ofertę kolokacyjną, usług sieciowych i chmurowych – dodaje.

Orange zapowiada, że Warsaw Data Hub stanie się kluczowym dla regionu i jednym ze strategicznych obiektów Orange Polska. Wyposażony zostanie w najnowocześniejsze systemy bezpieczeństwa fizycznego, przeciwpożarowego i technicznego. Zasilany będzie z dwóch niezależnych przyłączy energetycznych. Każda z komór będzie posiadać własny agregat z zapasem paliwa, pozwalającym na 72 godziny nieprzerwanej pracy. Każda z komór będzie stanowić niezależny byt technologiczny, z własnymi systemami: zasilania energetycznego, wentylacji i klimatyzacji precyzyjnej.

Wielkość i dynamika rynku centrów danych w Polsce 2019–2025

(możliwe było podanie trzech czynników; dane w proc., stan na kwiecień 2020)



Do zagwarantowania bezpieczeństwa przeciwpożarowego wykorzystano zaawansowane systemy wczesnej detekcji pożaru oraz system gaszenia gazem. Budynek będzie chroniony przez systemy bezpieczeństwa wykorzystujące m.in. technologie laserowe i biometryczne, ochronę fizyczną, a całość infrastruktury technicznej nadzorowana będzie przez system monitorowania środowiska technicznego i dyżurnych centrum utrzymania, nadzorujących Warsaw Data Hub w trybie 24/7.

W tym nie chce zostawać Netia, która po przejęciu na przełomie ubiegłego i tego roku dużego data center w Krakowie postanowiła dodatkowo zainwestować 79 mln zł w nowy wielofunkcyjny obiekt w Jawczycach pod Warszawą. Klienci operatora będą m.in. mieć ponad 1 tys. m² powierzchni serwerowej (4 komory pozwalające na kolokowanie niemal 520 szaf rack) i ponad 1,4 tys. m² powierzchni biurowych.

– Sprzedaż usług kolokacyjnych w naszym nowym data center w Krakowie spotkała się z pozytywnym odbiorem klientów instytucjonalnych. Zainteresowanie przekracza nasze oczekiwania. Obserwujemy też nie słabnący popyt na tego typu usługi w centrum kraju, dlatego postanowiliśmy zainwestować w nowy obiekt również w tym regionie. Spodziewamy się, że jego pełna komercjalizacja zajmie nam kilka lat – podkreśla Aster Papazyan, dyrektor generalny ds. rynku B2B i członek zarządu Netii.

W sierpniu natomiast firma Beyond.pl ogłosiła, że rozpoczęła rozbudowę swego data center w Poznaniu. Centrum danych zwiększy pięciokrotnie docelową moc – z 8 MW do 42 MW (megawat), a jego powierzchnia zwiększy się prawie 4-krotnie.

– Powierzchnia całkowita brutto urośnie z obecnych 12 tys. do 45 tys. m². Oznacza to, że po zakończeniu inwestycji będziemy dysponowali jedną z największych powierzchni kolokacyjnych w Europie Centralnej – mówi Michał Grzybkowski, Executive VP Technology w Beyond.pl (udziałowiec i współzałożyciel spółki).

Czynnik energetyczny

Wszystko to wyraźnie wskazuje, że rynek data center w najbliższych latach w Polsce przyspieszy. Potwierdza to także firma Audytel w raporcie „Rynek usług data center w Polsce – edycja 2020”. W ocenie Audytela mimo obserwowanego spowolnienia gospodarczego związanego z pandemią COVID-19 aktualna sytuacja może długoterminowo pozytywnie wpłynąć na rynek data center. Wzrosła bowiem waga bezpieczeństwa przetwarzania danych i dostępności usług IT. Dodatkowo transformacja cyfrowa przedsiębiorstw przyspieszy w związku ze zwiększeniem udziału pracy zdalnej i z przeprojektowaniem procesów biznesowych w taki sposób, by były one odporne na ewentualną kwarantannę pracowników. To wszystko zaś ułatwi zmianę profilu budżetów IT z CAPEX na OPEX i zwiększy wykorzystanie zewnętrznych

Co będzie napędzać popyt na usługi data center w najbliższych latach w Polsce:

- cyfryzacja przedsiębiorstw – rosnące zapotrzebowanie na moc obliczeniową i przestrzeń do przechowywania danych,
- rozwój w telekomunikacji – budowa sieci nowej generacji (5G), dynamicznie rosnąca liczba urządzeń mobilnych, za pomocą których przesyłana jest coraz większa ilość danych,
- popularyzacja usług generujących duże wolumeny danych: transmisja wideo, media społecznościowe, gry on-line, e-commerce, Internet Rzeczy etc.,
- korzyści wynikające z ulokowania swojego sprzętu w bezpośredniej bliskości urządzeń i łączy partnerów biznesowych oraz klientów – co promuje centra danych, skupiające na swojej powierzchni szerokie spektrum podmiotów reprezentujących różne branże,
- dynamiczny rozwój rynku usług finansowych, na którym coraz większą rolę odgrywa handel elektroniczny oraz konieczność obsłużenia ogromnej liczby transakcji w jednostce czasu,
- chmura obliczeniowa (cloud computing) – przenoszenie części przetwarzania danych do firm oferujących chmurę obliczeniową, które także działają w oparciu o infrastrukturę oferowaną przez wyspecjalizowanych dostawców centrów danych,
- outsourcing IT – coraz większa skłonność do umieszczania swojego sprzętu przetwarzania danych u wyspecjalizowanych dostawców usług centrów danych zamiast budowania własnych obiektów serwerowych (koszty – efekt skali, jakość i niezawodność usług – know-how),
- postępująca cyfryzacja sektora publicznego (np. służba zdrowia).

Źródło: ATM

infrastrukturalnych usług IT oraz migrację do chmury publicznej.

Według szacunków Audytela wartość polskiego rynku usług data center i usług powiązanych w 2019 r. wyniosła 1,95 mld zł, a w 2022 r. przekroczy – uważa! – 2 mld zł. Perspektywa omawianych inwestycji oraz popytu związanego z uruchomieniem sieci 5G w Polsce otworzy drogę do wzrostu do poziomu nawet 3,5 mld zł w 2025 r.

Jednym z wyzwań stojących przed operatorami data center mogą być rosnące ceny energii elektrycznej, co może wpędzić w kłopoty starsze obiekty. Jednak firmy budujące nowe obiekty zdają sobie z tego sprawę. Dlatego np. T-Mobile podkreśla, że budowany obiekt w Warszawie będzie niezwykle energooszczędny. Jego współczynnik PUE (ang. Power Usage Effectiveness) określający proporcje całkowitej energii elektrycznej zużywanej na zasilanie centrum danych do energii elektrycznej zużywanej przez urządzenia informatyczne wyniesie 1,3. A cała energia, która zasila obiekty Data Center T-Mobile Polska, pochodzi ze źródeł odnawialnych. ●

finanse

Giełda & Waluty & Kredyty

WIG20 nie do poznania



fol. Shutterstock

W październiku do indeksu WIG20 trafiła spółka Allegro. To może być początek serii zmian, które w kilku najbliższych miesiącach sprawią, że ten najważniejszy na warszawskiej giełdzie wskaźnik przyciągnie więcej zagranicznego kapitału. WIG20 z indeksu bankowo-telekomowo-energetycznego ma szansę stać się bowiem indeksem mocno zdywersyfikowanym, ze sporym udziałem spółek tzw. nowej ekonomii

PIOTR ROSIK

Przez niemal dekadę indeks najbardziej płynnych polskich spółek WIG20 był strukturą skostniałą. Owszem, zmiany się w nim dokonywały, ale nie były to zmiany sektorowe. Grupował on przede wszystkim banki oraz spółki surowcowo-paliwowe, energetyczne oraz telekomy. Coś drgnęło w marcu 2018 r., gdy trafił do niego CD Projekt – największy polski producent gier, który stale myśli o rozwoju.

W październiku tego roku do indeksu weszło Allegro, tuż po swoim giełdowym debiucie. To wydarzenie może poprzedzać falę zmian w składzie WIG20, która – jest na to szansa – okaże się zbawienna dla polskiej giełdy. Telekom Play w grudniu w WIG20 może zostać zastąpiony przez firmę farmaceutyczną Biomed-Lublin. Pod koniec marca – po rocznej rewizji indeksu – w jego składzie może się pojawić producent rękawic Mercator Medical albo producent gier wideo Ten Square Games. Jeśli sprawy tak właśnie by się potoczyły, to WIG20 z indeksu bankowo-telekomowo-energetycznego stałby się indeksem mocno zdywersyfikowanym sektorowo, ze sporym udziałem spółek tzw. nowej ekonomii (korzystających na rozwoju technologii).

Jaki byłby tego efekt? – Obecność spółek z szeroko pojętej branży technologicznej w najważniejszym polskim indeksie giełdowym to dobra wiadomość zarówno dla giełdy, jak i inwestorów. Gdy FTSE Russell zaliczył Giełdę Papierów Wartościowych w Warszawie do grona rynków rozwiniętych, pojawiały się głosy, że to decyzja na wyrost, skoro trzon WIG20 stanowią banki i spółki surowcowe, a tymczasem powinno być więcej spółek technologicznych. Właśnie to się dzieje. Debiut Allegro sprawił, że już teraz firmy z tzw. nowej ekonomii odpowiadają za ponad 1/3 portfela WIG20, a połączona kapitalizacja dwóch największych – CD Projektu i Allegro – przekracza 120 mld zł – powiedział „Gazecie Bankowej” prezes GPW Marek Dietl. – Wejście kolejnych firm technologicznych do tego indeksu jeszcze bardziej wzmocni pozycję GPW jako miejsca do pozyskania kapitału dla prawdziwych jednorożców z Europy Środkowo-Wschodniej. Z drugiej strony pozwoli inwestorom czerpać większe zyski poprzez inwestowanie w duże podmioty z tych najbardziej prosperujących sektorów gospodarki – dodał.

Udziały komponentów w WIG20

Nazwa	Kurs w zł	Liczba akcji	Udział w proc.
CDPROJEKT	409,2000	64 008 000	14,9999
PKOBP	22,1000	857 593 000	10,8541
KGHM	133,8500	136 410 000	10,4564
PZU	28,1900	568 305 000	9,1748
PKNORLEN	53,0200	289 049 000	8,7767
DINOPL	238,6000	47 880 000	6,5425
LPP	7245,000	1 306 000	5,4188
PEKAO	53,1000	176 379 000	5,3637
PGNIG	5,3080	1 624 608 000	4,9385
CYFRPLSAT	28,7000	275 301 000	4,5249
PGE	6,7400	796 776 000	3,0755
SANPL	155,8000	33 207 000	2,9629
ORANGEPL	7,5400	647 357 000	2,7953
PLAY	31,0000	151 904 000	2,6968
LOTOS	41,7000	86 543 000	2,0667
TAURONPE	2,5220	1 043 590 000	1,5073
MBANK	192,3000	13 005 000	1,4322
CCC	57,2200	37 790 000	1,2384
ALIOR	14,0000	88 895 000	0,7127
JSW	15,3200	52 636 000	0,4618

Źródło: GPW Benchmark (stan na sierpień 2020)

Roszący w indeksie

WIG20 to flagowy indeks GPW, grupujący 20 najbardziej płynnych polskich walorów notowanych na głównym rynku (to dlatego nie ma w nim np. wycenianego na 70 mld zł włoskiego UniCredit czy węgierskiego MOL, o kapitalizacji rzędu ok. 17 mld zł). Jest on indeksem cenowym (przy jego obliczaniu nie uwzględnia się dochodów z tytułu dywidend). Od kilkunastu lat dominowały w jego składzie spółki z sektora bankowego (m.in. PKO BP, Pekao) oraz paliwowego (Orlen, Lotos), surowcowego (KGHM, JSW) i energetycznego

Skład WIG20 – wartość rynkowa spółek w mln zł

Nazwa	Kapitalizacja (mln)	Nazwa	Kapitalizacja (mln)
ALLEGRO	93198.14	LPP	11577.64
CDPROJEKT	36112.28	PEKAO	11388.57
DINOPL	26490.41	PLAY	9884.58
KGHM	26130.00	PGE	9348.80
PKOBP	25525.00	ORANGEPL	8609.07
PGNiG	24927.65	LOTOS	5300.32
PZU	18971.60	TAURONPE	3333.35
CYFRPLSAT	17024.71	CCC	2370.30
PKNORLEN	16753.36	JSW	2051.77
SANPL	14592.63	ALIOR	1820.58

Źródło: Stooq, stan na 6.11.2020

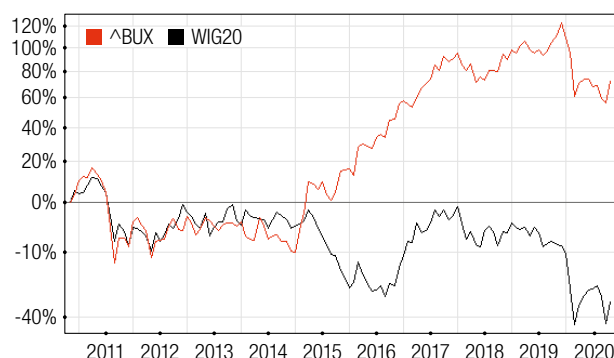
(m.in. PGE, PGNiG) oraz telekomunikacji (Play, Orange). A to nie są sektory, w których największe spółki są spółkami wzrostowymi (growth). Wielkie koncerny z tych branż to zazwyczaj tzw. dojne krowy – czyli spółki wolno rozwijające swój biznes, płacące dywidendy, ale nie zyskujące dynamicznie na wartości z uwagi na trudność w dalszym skalowaniu działalności. Ich charakterystyka jest podobna zarówno w Polsce, jak i na świecie.

Nie da się ukryć, że te „dojne krowy” ciążyły przez lata na notowaniach WIG20. Jak bardzo? Wystarczy porównać zachowanie WIG20 w ostatniej dekadzie do zachowania węgierskiego indeksu BUX. Polski wskaźnik zanurkował w tym czasie o około 40 proc., podczas gdy węgierski... urosł o niemal 53 proc. A przecież polska gospodarka w tym okresie rozwijała się szybciej od maddziarskiej, na obie giełdy zaś – z tego samego „koszyka” wschodzących rynków środkowoeuropejskich – wpływały podobne czynniki (m.in. ogólny sentyment zagranicznych inwestorów).

Powiemem świeżość było wejście do WIG20 w marcu 2018 r. firmy CD Projekt: spółki dużej, ale rosnącej, należącej do mającej przed sobą świetlaną przyszłość branży producentów gier wideo. Na początku listopada tego roku kapitalizacja tej firmy – odpowiedzialnej m.in. za gry z serii „Wiedźmin” oraz superprodukcję „Cyberpunk 2077” – wynosiła 36,5 mld zł. CD Projekt w WIG20 zastąpił spółkę informatyczną Asseco Poland, zdobywając 15-procentowy udział w indeksie.

W październiku 2020 r. – trzy dni po swoim debiucie – do WIG20 trafiła spółka Allegro (na przyspieszonej celowo przez GPW ścieżce). Jej IPO było największym na GPW od czasu debiutu PZU w maju 2010 r. Wartość debiutu lidera e-commerce w Polsce wyniosła 10,6 mld zł. W chwili IPO wartość Allegro była ustalona

Notowania WIG20 na tle BUX – 10 lat



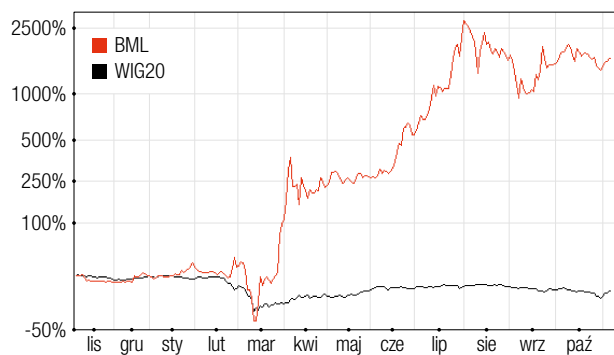
Źródło: Stooq.pl

na 44 mld zł, ale podczas pierwszych sesji szybko poszła w górę, po niecałym miesiącu osiągając ok. 93 mld zł. Allegro stało się najwyżej wycenianą polską spółką i zdominowało WIG20, wypychając z indeksu mBank.

Jest wielce prawdopodobne, że gdy czytelnicy „Gazety Bankowej” czytają te słowa, w WIG20 znajdują się dwie spółki, których w połowie listopada tam jeszcze nie było.

Jeśli wezwanie ze strony Iliad Purple na spółkę Play Communications się powiedzie, to zostanie ona zdjęta z parkietu. W momencie tworzenia tego tekstu wiele wskazywało na to, że tak właśnie będzie. W ten sposób zwolniłoby się jedno miejsce w WIG20. A jaka spółka jest pierwsza na liście rankingowej oczekujących na wejście do tego indeksu? To Biomed-Lublin, firma farmaceutyczna, która w 2020 r. – podczas pandemii koronawirusa SARS-CoV-2 – stała się ulubienicą spekulantów. Od początku stycznia do początku listopada jej kapitalizacja urosła o ok. 1 640 proc., do 1,14 mld zł. Wszystko dlatego, że jej zarząd obiecuje opracowanie skutecznego leku na chorobę COVID-19, którą wywołuje koronawirus.

Notowania spółki Biomed-Lublin na tle WIG



Źródło: Stooq.pl



Wejście spółki do najważniejszego indeksu GPW niemal zawsze wiąże się ze zwiększeniem zainteresowania ze strony kapitału zagranicznego

fol. Shutterstock

Jak powstaje ranking spółek oczekujących na wejście do WIG20

„Lista jest tworzona w oparciu o dane po sesji w trzeci piątek lutego, maja, sierpnia i listopada. Ranking obliczany jest na podstawie obrotów za ostatnie 12 miesięcy oraz wartości akcji w wolnym obrocie wyznaczonej w oparciu o losowo wybrany kurs zamknięcia z ostatnich 5 dni sesyjnych, licząc wstecz od dnia rankingu. W rankingu nie uczestniczą najmniejsze spółki z ostatniego kwartyla kapitalizacji w wolnym obrocie” – czytamy w dokumentach GPW.

Mało tego. Należy pamiętać, że regularnie dokonywane są korekty okresowe WIG20 (po sesji w trzeci piątek czerwca, września i grudnia) oraz rewizja roczna (po sesji w trzeci piątek marca). Są duże szanse na to, że – z uwagi na spore obroty, jakie wygenerowali inwestorzy na GPW w 2020 r. – zobaczymy nowe komponenty WIG20 na wiosnę, po rewizji rocznej. Wśród kandydatów specjaliści z domów maklerskich wskazują przede wszystkim spółki Mercator Medical (producent rękawic) oraz Ten Square Games (producent gier wideo). W nadchodzących tygodniach mogą one szturmować wdrzeć się na czołowe miejsca rankingu rocznego, który będzie opracowywany w marcu 2021 r. Na dalszych miejscach w kolejce wydają się być Asseco Poland (które już kiedyś było w WIG20), Budimex czy

Kęty. Pojawienie się nowej spółki na wiosnę w WIG20 musiałoby się jednak wiązać z zajęciem przez któregoś z uczestników WIG20 pozycji 26. lub niższej na liście rankingowej do rocznej rewizji – tak wynika z przepisów wewnętrznych GPW.

Kontrowersyjny kandydat

Warto jednak zauważyć, że wejście Biomedu-Lublin do WIG20 nie jest pewne, nawet jeśli zajmuje on pierwsze miejsce „w poczekalni”. Dlaczego? Otóż GPW ma możliwość zablokowania takiego „transferu” na podstawie zasad konstrukcji indeksów. A dokładniej: może odstąpić od stosowania poszczególnych regulacji, „mając na uwadze bezpieczeństwo obrotu i interes jego uczestników”. Mówiąc wprost: GPW może dojść do wniosku, że Biomed-Lublin jest zbyt „spekulacyjną” spółką, by można ją wpuścić do WIG20.

Ekspertcy są podzieleni w opiniach co do tego, co GPW powinna począć z tym fantem. Zdaniem Roberta Sochackiego z firmy BETA Securities sama podwyższona zmienność notowań Biomedu-Lublin nie ma istotnego znaczenia w kontekście kwalifikacji spółki do indeksu. – Pytanie, czy wysoka zmienność na kursie spółki w większym stopniu wynika z fundamentów czy spekulacji, choć oczywiście spekulacje są nieodłącznym elementem działania rynku. Wiele spółek może przechodzić przez okresy podwyższonej zmienności – wskazuje Robert Sochacki. – To, co może się nie



fot. Andrzej Wiktor

Marek Dietl, prezes GPW:

Wejście kolejnych firm technologicznych do WIG20 jeszcze bardziej wzmocni pozycję GPW jako miejsca do pozyskania kapitału dla prawdziwych jednorożców z Europy Środkowo-Wschodniej

podobać w przypadku Biomedu, to sposób komunikacji z rynkiem. Komunikaty napływające w tym roku z tej spółki sprawiały wrażenie intencjonalnego zwiększania zmienności – dodaje.

Również Maciej Leściorz, dyrektor ds. sprzedaży i edukacji w Oddziale CMC Markets w Polsce, uważa, że Biomed-Lublin – mimo potencjalnego spełniania w dniu rewizji indeksu warunku kapitalizacji, a także obrotów wyróżniających się na tle wielu spółek – może nie być dobrym kandydatem do najważniejszego indeksu GPW. – Zmiany cen akcji, których wartość w ciągu półroczu wzrosła 50-krotnie, kojarzą się raczej z zachowaniem spółek z giełdy NewConnect, a nie z głównego parkietu. Na silny wzrost wyceny spółki miały wpływ czynniki, których charakter może być krótkotrwały, a niesprostanie nadziejom związanym z produkcją leku na COVID-19 może przynieść spadki zachodzące w takim samym tempie, w jakim wcześniej obserwowaliśmy wzrosty – ostrzega Maciej Leściorz.

Ekspert CMC Markets przypomina przypadek Biotonu. – Ta spółka w podobny do Biomedu sposób

zawładnęła w pierwszej dekadzie tego wieku sercami inwestorów, dzięki czemu trafiła do indeksu WIG20. Na fali nadziei związanych z nową dla GPW branżą biotechnologiczną kurs spółki w ciągu 15 miesięcy od debiutu wzrósł o ponad 1 200 proc., a w kolejnych latach zaliczała spektakularne spadki, zniżkując w ciągu siedmiu lat o 99 proc. – podkreśla Maciej Leściorz.

Nieco innego zdania jest prof. Krzysztof Borowski z SGH. – Generalnie, jeśli spółka spełnia określone wymagania, to powinna być zaliczona do właściwego indeksu. Zwłaszcza że do WIG20 aspiruje sporo firm, ale niewiele spełnia wymagania – uważa naukowiec znany z zamiłowania do giełdy.

Na skomplikowanie materii zwraca uwagę Seweryn Masalski, dyrektor inwestycyjny MM Prime TFI. – Głównym zarzutem stawianym Biomedowi jest niespełnianie kryterium jakościowego. W gruncie rzeczy podobnym przypadkiem jest w USA Tesla, która wciąż nie trafiła do S&P500, mimo że spełnia warunki ilościowe. Aktualnie w WIG20 mamy też przykład JSW, spółki o kapitalizacji zaledwie ok. 2 mld zł, która generuje straty, a jej kurs jest bardzo zmienny. A jednak obecność JSW w WIG20 nie budzi kontrowersji – mówi Seweryn Masalski. – Na szczęście tacy nietypowi uczestnicy flagowych indeksów giełdowych zazwyczaj mają minimalne udziały we wskaźnikach – dodaje.

Stanowisko GPW ws. zmian w indeksach giełdowych:

„Rok temu spółka zależna GPW – GPW Benchmark – przejęła zarządzanie indeksami giełdowymi jako licencjonowany administrator, co przełożyło się na optymalizację procesów. GPW Benchmark dba o wysoką jakość indeksów, nadzór nad metodą ich kalkulacji oraz przejrzystość i dostępność danych dla inwestorów. GPW Benchmark jako administrator indeksów giełdowych działa w oparciu o Regulamin Rodziny Indeksów Giełdowych. GPW Benchmark na bieżąco monitoruje sytuację rynkową spółek oraz sygnały interesariuszy płynące z rynku w zakresie bieżącej oceny indeksów oraz ich rozwoju. W ramach procesu administrowania wskaźnikami i indeksami GPW Benchmark zasięga opinii ciał doradczych (Komitet Indeksów Giełdowych) oraz nadzorczych (Komitet Nadzorczy Wskaźników Rynku Kapitałowego). Konsultacje prowadzone są w ramach bieżącego monitoringu, a także w sytuacjach wymagających działań szczególnych. Jeżeli chodzi o obecny skład indeksu WIG20 oraz przewidywane zmiany w tym zakresie, aktualnie także prowadzone są konsultacje z ww. podmiotami doradczymi administratorowi. Kwestie oceny zachodzących w dłuższym okresie zmian w składach indeksów giełdowych GPW Benchmark pozostawia w kompetencji podmiotów profesjonalnie zajmujących się doradztwem i oceną zdarzeń zachodzących na rynku kapitałowym” – informuje biuro prasowe GPW.

Kapitał tasuje się podczas zmian

Należy też pamiętać, że wszelkie „przemeblowania” w składach indeksów muszą się wiązać z podwyższoną aktywnością kapitału. Szczególnie fundusze indeksowe – które na całym świecie rosną w siłę – mają wtedy co robić, bo muszą dostosowywać swoje portfele do zachodzących zmian. Muszą sprzedawać akcje spółki, która opuściła indeks, a kupić walory tej, która do indeksu weszła. – Wejście danej spółki do najważniejszego indeksu GPW niemal zawsze wiąże się ze zwiększeniem zainteresowania ze strony kapitału zagranicznego. Wiele funduszy odzwierciedlających indeksy WIG20 jest niejako zmuszonych do nabycia akcji tej spółki, co w początkowym okresie jest dla niej korzystne. Biorąc jednak pod uwagę, że dodanie do indeksu WIG20 następuje zazwyczaj po silnych wzrostach na kursie danej spółki, utrzymanie tego trendu jest często trudnym zadaniem – tłumaczy Maciej Leściorz.

Wejście nowej spółki do WIG20 zazwyczaj oznacza więc zwiększony popyt na jej akcje, ale... nie musi to oznaczać wzrostu cen jej walorów, gdyż na ten zwiększony popyt może od dawna czekać potencjalna podaż – zwraca uwagę Tomasz Tarczyński, prezes Opoka TFI. – Zdarzało się, że po wyjściu spółki z WIG20 i przejściu do mWIG40 techniczny popyt przewyższał podaż. Wynikało to z tego, że udział w indeksie WIG20 tejże spółki był mały, a w mWIG40 duży. A także z faktu, iż wartość aktywów TFI benchmarkująca się do mWIG40 jest również istotna – tłumaczy Tomasz Tarczyński.

Seweryn Masalski wskazuje na to, że dużo większe znaczenie niż wejście do WIG20 mają kwalifikacje do międzynarodowych indeksów, takich jak MSCI. – W przypadku Allegro szacowano popyt na 17 mln akcji, czyli ok. 1,5 mld zł, w związku z wejściem waloru do indeksu MSCI Emerging Markets. Na 6 mln akcji, czyli niemal 0,5 mld zł, w związku z wejściem do indeksu FTSE Developed, oraz na ok. 2,5 mln akcji, czyli prawie 0,2 mld zł, w związku z wejściem do WIG20 – wylicza ekspert MM Prime TFI.

Czy kierunek jest dobry?

Zdecydowana większość ekspertów cieszy się na myśl o daleko idącym „przemeblowaniu” WIG20. Już wejście w jego skład Allegro wpłynęło pozytywnie na warszawski parkiet. – Obroty, które podczas rekordowych październikowych sesji przekraczały nawet 4 mld zł, znacznie odbiegały od marazmu widocznego na GPW w trakcie wcześniejszych miesięcy – wskazuje Maciej Leściorz.

W opinii prof. Borowskiego to dobrze, że WIG20 stanie się bardziej „technologiczny”. – Flagowy indeks powinien odzwierciedlać bardziej to, co się dzieje w polskiej gospodarce, a zatem być bardziej „technologiczny”, a mniej „bankowy” czy „paliwowy”.

”

Inwestorów zagranicznych przyciągają obecnie głównie spółki z sektora gospodarki cyfrowej, a mniej z tzw. klasycznej ekonomii

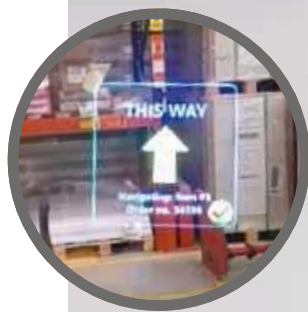
Inwestorów zagranicznych przyciągają obecnie głównie spółki z sektora gospodarki cyfrowej, a mniej z tzw. klasycznej ekonomii. I właśnie we wprowadzaniu tego typu firm na GPW upatrywałbym szansy dla niej – cieszy się naukowiec z SGH.

– Spodziewane zmiany w WIG20 są zdecydowanie pozytywne. Do niedawna polska giełda była nieatrakcyjna dla zagranicznych inwestorów ze względu na nadreprezentację sektorów starej gospodarki. Większy udział prywatnych spółek, producentów gier i szeroko pojętego IT przyciągnie inwestorów aktywnych – uważa Seweryn Masalski. – Proces poprawy struktury zostanie wzmocniony w razie dalszej konsolidacji spółek państwowych. Mówi się o połączeniu PKN Orlen i PGNiG oraz Pekao i Aliora – dodaje dyrektor inwestycyjny MM Prime TFI.

Robert Sochacki przypomina, że wzrostów na WIG20 nie było od dziesięciu lat, a inwestorzy – zarówno krajowi, jak i zagraniczni – przyjdą na GPW w większej masie, jeśli będą widzieli możliwość zarabiania na wzrostach. – Zmienność może być atrakcyjna dla kapitału krótkoterminowego. Inwestorzy długoterminowi potrzebują historii dobrych wzrostów. Nie ma się co dziwić, że jest ich stosunkowo mało, jeśli indeksy nie rosną – wskazuje ekspert BETA Securities.

Tomasz Tarczyński uważa jednak, że do idealnego składu WIG20 jeszcze daleka droga. – Najlepiej, by w WIG20 reprezentującym polską giełdę i gospodarkę było jak najwięcej prywatnych spółek. A najkorzystniej, by były w nim wyłącznie takie. Wtedy inwestorzy mieliby pewność, że decyzje podejmowane przez zarządy firm mają wyłącznie podłoże biznesowe, co na samym końcu wpływa korzystnie na notowania akcji – uważa prezes Opoka TFI.

Prof. Borowski widzi jednak pewne zagrożenia w związku z tym, że WIG20 staje się coraz bardziej „growth”. – Spółki wzrostowe, a do nich należy np. Allegro, których ceny silnie zwyżkowały ostatnimi czasy, są mocno przewartościowane. A spółki typu value: niedowartościowane. Jeśli ta tendencja ulegnie zmianie, wówczas cena Allegro i CD Projekt oraz podobnych podmiotów może zacząć spadać, co będzie się przekładało na deprecjację indeksu WIG20 w dłuższym terminie – ostrzega naukowiec. – Na razie jednak nie ma oznak, aby do takiej tendencji doszło w najbliższym czasie – uspokaja.



Okulary do wyświetlania danych dla serwisanta turbin wiatrowych są centralnym elementem systemu rozszerzonej rzeczywistości, zastosowanego przez PGE Energia Odnawialna. Projektantem systemu jest polska firma 1000 realities

fol. Mat. prasowe

Technologiczny wyścig nabiera rozpędu

Największe notowane na warszawskim parkiecie firmy, skupione w indeksie WIG20, w coraz większym stopniu ogniskują swoją uwagę na technologiach przyszłości, wprowadzając do codziennej eksploatacji innowacyjne rozwiązania.

Prym wiodą m.in. PKN Orlen, PGE, PKO BP czy PZU

KRZYSZTOF PĄCZKOWSKI

W efekcie sztuczna inteligencja czy też wirtualna rzeczywistość znana nam z gier komputerowych znajdują zastosowanie w powszechnym użytku, umożliwiając jednocześnie topowym polskim koncernom dynamiczny rozwój na bardzo konkurencyjnym i trudnym w okresie pandemii rynku.

Skorzystanie z najnowszych zdobyczy nauki to również sposób na dostosowanie się do błyskawicznych zmian wymuszonych m.in. przez postęp technologiczny, wpływ pandemii na realia społeczno-gospodarcze czy w końcu zmiany klimatyczne.

Wśród najbardziej innowacyjnych firm pojawia się m.in. kontrolowany przez Skarb Państwa PKN Orlen, który planuje np. wykorzystać sztuczną inteligencję w ramach projektu automatyzacji i identyfikacji

pojazdów tankowanych na stacjach benzynowych. Z kolei PGE postawiło na testy rewolucyjnej technologii z gier komputerowych, umożliwiające serwisantom śledzenie parametrów pracujących turbin i sprzętu energetycznego w wirtualnej rzeczywistości. Na rozwój telemedycyny i wirtualnej przychodni postawił natomiast ubezpieczeniowy gigant – PZU. Jednym z kluczowych innowatorów na rynku jest też PKO BP, dynamicznie rozwijający m.in. aplikację mobilną IKO i stawiający na rozwiązania z zakresu sztucznej inteligencji.

Jednak liczba firm, które ruszyły do wyścigu o miasto największych na rynku innowatorów, jest coraz dłuższa, a wśród nich prym wiodą również spółki prywatne – chociażby rodzimy lider w produkcji gier komputerowych CD Projekt, niedawny debiutant na GPW; i gigant rynku e-commerce – spółka Allegro; czy obuwniczy potentat CCC.

Energetyczne innowacje

W przypadku Orlenu, który jest wyjątkowo aktywny na polu innowacji i działań w zakresie wdrożenia nowoczesnych technologii, jednym z ciekawszych projektów ma być wykorzystanie sztucznej inteligencji do opracowania systemu, który pozwoli uprościć i zautomatyzować dotychczasowy sposób identyfikacji pojazdów.

Tutaj płocki koncern zdecydował się wcześniej na podpisanie umowy ze start-upem Veturai, w ramach programu GovTech Polska (zgłosiło się do niego ponad 100 uczestników, a ponad połowa z nich przygotowała ofertę na ten właśnie projekt).

Jak podkreśla Patrycja Panasiuk, dyrektor biura innowacji PKN Orlen, dzięki temu możliwe będzie wykorzystanie sztucznej inteligencji oraz wizji komputerowej w tak kluczowym dla spółki obszarze jak identyfikacja tankowanych pojazdów.

– Oczywiście jako lider w zakresie nowoczesnych technologii od lat stawiamy też na rozwiązania mobilne. Pierwsi na polskim rynku wdrożyliśmy m.in. aplikację pozwalającą klientom biznesowym na łatwe i przejrzyste zarządzanie transakcjami flotowymi. Sukcesem, szczególnie w dzisiejszych realiach i zmianach zachowań związanych z epidemią, okazała się też uruchomiona aplikacja mobilna, która pozwala klientom indywidualnym na dokonywanie płatności bezpośrednio przy dystrybutorze – podkreśla Patrycja Panasiuk.

Według niej rozwiązanie wdrożone wraz ze start-upem Veturai zwiększy wygodę użytkowników aplikacji mFLOTA. Sam system opierać się będzie na skanowaniu znaczników holograficznych umieszczonych na szybie pojazdów. W połączeniu z modelem samouczących się algorytmów zweryfikują one cechy aut przypisanych do kart flotowych.

Na rewolucyjną technologię stawia także rodzimy gigant na rynku energetycznym – PGE. Spółka z grupy kapitałowej PGE Energia Odnawialna rozpoczęła już testy tzw. rozszerzonej rzeczywistości na farmie wiatrowej Kisielice. Dzięki temu serwisanci na swoich urządzeniach mogą obserwować parametry pracy turbin, jednocześnie korzystając z możliwości bezpośredniej konsultacji obrazu z centrum serwisowym. Trzymiesięczny pilotaż tej właśnie technologii to bardzo cenna dla spółki wskazówka pokazująca przyszłe kierunki rozwoju – szczególnie w zakresie wsparcia służb eksploatacyjnych, które wykonują przeglądy na turbinach wiatrowych oraz kontrolują infrastrukturę elektroenergetyczną.

Jak wskazują przedstawiciele koncernu, rozszerzona rzeczywistość – coraz częściej wykorzystywana nie tylko w grach komputerowych, lecz również w przemyśle i biznesie – pozwala nałożyć wirtualne oraz interaktywne obiektywy na obraz prawdziwego otoczenia. Końcowy efekt można oglądać na ekranie lub specjalnych okularach.

Testowany przez służby eksploatacyjne system przygotowała wielokrotnie nagradzana w kraju i za granicą polska firma 1000 realities. Najważniejszym jego elementem są inteligentne okulary przetwarzające informacje zarówno ze źródeł zewnętrznych, jak i wewnętrznych czujników, ściśle współpracujących ze specjalistycznym oprogramowaniem.

– W praktyce, podczas inspekcji farmy wiatrowej, pracownikowi poprzez inteligentne okulary na bieżąco są wyświetlane niezbędne dane dotyczące pracy wiatraka. Takie rozwiązanie przyspiesza i ułatwia serwis farm wiatrowych oraz poprawia bezpieczeństwo pracy – podkreśla Marcin Karlikowski, prezes PGE Energia Odnawialna. Według niego dodatkowo operator serwisujący turbinę może w czasie rzeczywistym przesłać obraz ze swoich okularów do osób z centrali, a następnie skonsultować z nimi, co w danym przypadku należy zrobić.

– Dzięki takiej zdalnej komunikacji jest możliwe precyzyjne zdiagnozowanie ewentualnej awarii oraz przekazanie ekipie serwisującej dokładnych instrukcji postępowania – dodaje Marcin Karlikowski.

Dużym usprawnieniem jest tutaj również możliwość cyfrowego wypełnienia karty przeglądu. Zamiast długopisu i kartki papieru pracownik wykorzystuje do tego celu inteligentne okulary, wypełniając wirtualną listę kontrolną. Dane z tak wykonanej inspekcji zostaną zapisane w bazie danych i będzie można po nie sięgnąć z poziomu panelu administracyjnego.

Firma kreśli także dalsze korzyści z wdrożenia tej technologii. Wskazuje m.in. na możliwość późniejszego stworzenia dokumentacji fotograficznej oraz wideo – co ma też usprawnić przepływ informacji oraz poprawić jakość prac serwisowych, a ponadto umożliwić szybkie i łatwe wyszukiwanie danych historycznych.

Rewolucyjne projekty

Na rozwiązania z zakresu najbardziej zaawansowanych innowacji, w tym m.in. wdrożenia sztucznej inteligencji do obsługi klientów, stawiają rodzimi giganci z sektora finansów i ubezpieczeń.

W przypadku – działającej w ramach grupy kapitałowej PZU – spółki PZU Zdrowie kluczowe znaczenie

”

Rozszerzona rzeczywistość – coraz częściej wykorzystywana nie tylko w grach komputerowych, lecz także w przemyśle i biznesie.
U nas robi to PGE



Dzięki systemowi VR serwisanci PGE korzystają z bezpośredniej konsultacji obrazu z centrum obsługi serwisowej turbin

ma dynamiczny rozwój telemedycyny i uruchomienie wirtualnej przychodni. Firma zdecydowała się na taki krok jeszcze przed wybuchem pandemii COVID-19. Dzisiaj – jak wskazują eksperci – ten właśnie profil świadczeń zdrowotnych wymuszony gwałtownym wybuchem zakażeń i koniecznością izolacji staje się powszechny w obszarze opieki medycznej.

Dzięki wsparciu finansowemu grupy PZU Zdrowie może korzystać z najnowszych zdobyczy technologii – w tym takich narzędzi jak algorytmy, sztuczna inteligencja czy w końcu robotyka.

W zeszłym roku firma zdecydowała się również na testy kiosku telemedycznego, czyli mobilnego gabinetu, w którym pacjent ma możliwość wykonania diagnostyki, a następnie przeprowadzenia wideokonsultacji z lekarzem. Kiosk wyposażony w wiele urządzeń umożliwia pacjentowi samodzielne wykonanie badań, m.in. za pomocą stetoskopu cyfrowego, aparatu EKG, pulsoksymetru (badanie saturacji, czyli natlenienia krwi – szczególnie ważne przy objawach COVID-19), termometru, ciśnieniomierza oraz kamery do obrazowania gardła, ucha i skóry.

Następnie w trakcie wideokonsultacji pacjent może omówić swoje wyniki z lekarzem, a także otrzymać niezbędne zalecenia, ewentualnie dostać e-skierowanie na dalszą diagnostykę w placówce medycznej lub e-receptę.

Tego typu rozwiązania mają stanowić pierwszy filtr w rozpoznaniu potencjalnych chorób i jednocześnie służyć jako wsparcie dla podstawowej opieki medycznej. To również doskonałe rozwiązanie choćby dla regionów z trudniejszym dostępem do służby zdrowia czy w końcu dla osób, które szukają natychmiastowej porady, przy minimalnym zaangażowaniu czasowym.

Na innowacje szczególnie nacisk kładzie również czołowy polski bank – PKO BP. Tutaj kluczowe znaczenie ma rozwój nowoczesnych technologii, wspierających obsługę klientów. – Rekordowa liczba aplikacji IKO pokazuje, jak bardzo rozwinęliśmy się technologicznie na przestrzeni ostatnich pięciu lat. Jednocześnie 5 mln aktywnych użytkowników to dowód, że nasza cyfrowa ewolucja podoba się klientom, którzy właśnie stawiają na mobilną bankowość – zauważa Zbigniew Jagiełło, prezes PKO BP.

Jego zdaniem widać bardzo duże zainteresowanie nowymi funkcjonalnościami – choćby możliwością korzystania z usług w oparciu o asystenta głosowego (polecenia mówione) czy zakładaniem konta „na selfie”. – W efekcie zarówno digitalizacja, jak i automatyzacja

procesów czy w końcu narzędzia sztucznej inteligencji – także na skutek zmian wywołanych pandemią – jeszcze bardziej zyskały na znaczeniu – dodaje prezes Zbigniew Jagiełło.

Liderzy przemian

Wśród giełdowych potentatów (notowanych w indeksie WIG20) innowatorami oczywiście są także firmy bezpośrednio związane z rynkiem nowych technologii – w tym przede wszystkim produkcji i dystrybucji gier czy coraz bardziej obecnego w sieci internetowej handlu.

Wśród prywatnych spółek zdecydowanym liderem pozostaje CD Projekt, twórca gier wideo na komputery osobiste oraz konsole najnowszej generacji (m.in. kolejnych odsłon gry „Wiedźmin” czy przygotowywanego obecnie do rynkowego debiutu tytułu „Cyberpunk 2077” – przyp. red.). W swoich produkcjach firma wykorzystuje np. technologię rozszerzonej rzeczywistości (a więc obrazu z kamery, który nałożony jest bezpośrednio na grafikę komputerową).

Jednocześnie oprócz produkcji CD Projekt zajmuje się cyfrową sprzedażą gier za pośrednictwem dedykowanego serwisu oraz platformy internetowej.

Na rewolucyjne rozwiązania stawia także Allegro, największa w Polsce platforma zakupowa e-commerce, która przebojem weszła ostatnio na warszawski parkiet. Wśród wdrażanych przez spółkę inwestycji znajdują się choćby te wykorzystujące sztuczną inteligencję (sieci neuronowe) do wygodnego wyszukiwania produktów czy w końcu efektywniejszej komunikacji z klientem.

Przykładem strategii opartej na nowoczesnych technologiach i digitalizacji mogą być także kierunki wprowadzone przez CCC, największą detaliczną spółkę obuwniczą w Europie Środkowej. Oprócz sprzedaży tradycyjnej, platform internetowych czy aplikacji mobilnych firma zdecydowała się np. na wykorzystanie cyfrowego skanera w dopasowaniu obuwia. Dzięki tej właśnie usłudze po jednorazowym zeskanowaniu stóp w sklepie klient uzyskuje spersonalizowany model 3D – wraz ze wszystkimi wymiarami ułatwiającymi odpowiedni dobór butów. Na podstawie takiego modelu system rekomenduje idealnie dopasowane obuwie, bez konieczności przymierzania (pozwala to później na realizację zakupów obuwia już bez wychodzenia z domu).

– Widać, że cyfrowa transformacja przedsiębiorstw w istotny sposób przyspiesza, a sztuczna inteligencja zaczyna mieć tutaj kluczowe znaczenie. Staje się jednocześnie siłą napędową dla firm, które coraz skuteczniej i efektywniej konkurują na rynku – podkreśla Wojciech Życzynski, dyrektor kanału partnerskiego Microsoft Polska. Jego zdaniem najbliższe miesiące i lata będą miały kluczowe znaczenie dla większości podmiotów stawiających na transformację technologiczną – szczególnie w kontekście dostosowania się do zupełnie nowych warunków w otoczeniu gospodarczym. ●

POLITYKA NOWEJ SZANSY

PROGRAM WSPARCIA DLA PRZEDSIĘBIORCÓW

Prowadzisz działalność gospodarczą w danym sektorze od co najmniej trzech lat?

Nie należysz do grupy kapitałowej albo Twoja grupa kapitałowa nie jest w stanie Ci pomóc w kłopotach finansowych?

WYBIERZ WŁAŚCIWY INSTRUMENT POMOCY!

W ramach Polityki Nowej Szansy proponujemy pomoc na:

- ratowanie Twojego przedsiębiorstwa
- tymczasowe wsparcie
- restrukturyzację.

Oferowane przez ARP S.A. rozwiązania w ramach Polityki Nowej Szansy to m.in.

- pożyczki,
- objęcie akcji lub udziałów w podwyższonym kapitale zakładowym,
- objęcie obligacji,
- zmiana terminów spłaty pożyczki,
- konwersja pożyczki na udziały lub akcje przedsiębiorcy,
- ulga w wykonaniu administracyjnej kary pieniężnej.

Agencja Rozwoju Przemysłu S.A.

ul. Nowy Świat 6/12

00-400 Warszawa

(+48) 22 695 36 00

pns@arp.pl

www.arp/uslugi-finansowe/polityka-nowej-szansy.pl



MAREK JAŚLAN

Polowanie na speców od IT



Shutterstock

Pandemia koronawirusa wcale nie sprawiła, że znalezienie przez banki specjalistów IT stało się łatwiejsze lub zaczęły one poszukiwać nowego rodzaju fachowców w tym obszarze. Zmieniły się natomiast oczekiwania kandydatów, którzy coraz częściej pytają o możliwość pracy zdalnej w pełnym wymiarze, i bardziej liczy się stabilność zatrudnienia. Banki musiały też wdrożyć procesy rekrutacji on-line

Pandemia nie zmniejszyła optymizmu specjalistów IT, jeśli chodzi o ich szanse rozwoju zawodowego. W opublikowanej pod koniec października przez firmę Antal 10. edycji raportu „Aktywność specjalistów i menedżerów na rynku pracy” większość (58 proc.) ankietowanych specjalistów IT stwierdziła, że w tym roku ich sytuacja zawodowa się poprawiła. Pod tym względem ustępują tylko prawnikom – 60 proc.

Jednak to fachowcom IT jest dziś stosunkowo najłatwiej znaleźć pracę, bo 73 proc. z nich jest przekonanych, że są w stanie znaleźć zatrudnienie w czasie krótszym niż trzy miesiące. Wyprzedzają pod tym względem pracowników działów HR (59 proc.) oraz inżynierów (56 proc.). Według badania także specje od IT byli grupą, której najczęściej w ubiegłym roku przyznano podwyżki, bo dotyczyło to 64 proc. z nich.

Ciągle mogą przebierać w ofertach

Skutkiem pandemii jest jednak to, że w tym roku specjaliści IT otrzymują średnio mniej ofert pracy niż w roku ubiegłym. Bo o ile w 2019 r. taki fachowiec miał 25 propozycji zatrudnienia, o tyle w tym roku tylko 19. Jednak pod tym względem i tak mocno wyprzedzają oni inne zawody. Drużdy na liście księgowi i finansiści mogą liczyć w tym roku średnio na dziewięć nowych ofert pracy. Jednak – jak zauważają autorzy raportu z firmy Antal – ta mniejsza liczba ofert dla specjalistów IT nie musi być dla nich wielkim kłopotem, bo w obecnej sytuacji firmy prowadzące rekrutacje stawiają na osoby bardziej doświadczone, a co za tym idzie, bardziej samodzielnych specjalistów, oferując im adekwatne do ich umiejętności wynagrodzenie.

I w tym też kierunku poszła polityka działów rekrutacyjnych w bankach poszukujących pracowników do działów IT. Są one beneficjentami sytuacji, w której specjaliści i menedżerowie IT stali się ostrożniejsi w wyborach i dokładniej weryfikują oferowane warunki, zwłaszcza w aspektach związanych z bezpieczeństwem zatrudnienia. Taka postawa jest wynikiem wzrostu liczby zwolnień przy jednoczesnej niższej dostępności wakatów. Banki są więc jeszcze bardziej pożądanymi pracodawcami dla specjalistów IT ze względu na możliwość zaoferowania stabilnego zatrudnienia i ciekawej pracy.

– Pracownicy z branży IT są od lat cenieni na rynku pracy. Pandemia zmieniła otoczenie biznesowe,

organizację pracy zespołów i spowodowała znaczne przyspieszenie procesów związanych z rozwojem narzędzi oraz rozwiązań elektronicznych, mobilnych czy cyfrowych zarówno dla klientów, jak i pracowników. Jako bank mogliśmy szybko odpowiedzieć na te zmiany dzięki naszym doświadczeniom związanym z realizowaną transformacją cyfrową, a także prowadzonymi inwestycjami w obszarze technologii. Wdrażamy w banku kolejne rozwiązania do pracy zdalnej i digitalizację procesów, co przekłada się na rosnące zapotrzebowanie na specjalistów IT, m.in. programistów języków JAVA, .NET, Python, Android oraz iOS. Poszukujemy ekspertów z zakresu DevOps, administratorów systemów Microsoft oraz Linux, a także specjalistów z obszaru cyberbezpieczeństwa – mówi Magdalena Kopcińska z Departamentu Komunikacji Korporacyjnej w PKO BP.

Według niej tym, czym PKO Bank Polski przyciąga pracowników IT, jest zakres i skala realizowanych projektów, m.in. stale rozwijana bankowość elektroniczna, aplikacja IKO, partnerstwo z Operatorem Chmury Krajowej, współpraca ze start-upami czy projekty z wykorzystaniem sztucznej inteligencji. To wszystko daje duże możliwości rozwoju zawodowego, co korzystnie wpływa na postrzeganie PKO Banku Polskiego jako atrakcyjnego i technologicznie zaawansowanego pracodawcę.

Marta Pszczółkowska, dyrektor Biura Marki Pracodawcy w Santander Bank Polska, twierdzi, że pandemia nie zmieniła znacząco kierunku w zakresie pozyskiwania kandydatów z nowymi specjalizacjami. Bank poszukiwał i poszukuje np. administratorów IT, którzy dbają m.in. o stabilność systemów i sieci, szczególnie gdy większość pracowników banku pracuje zdalnie, programistów czy testerów zajmujących się automatyzacją.

Wiarygodność pracodawcy w cenie

– Pozyskiwanie specjalistów IT, szczególnie z kilkuletnim doświadczeniem, wciąż nie jest łatwym zadaniem. Podczas lockdownu, kiedy część firm rozpoczęła zwolnienia, rzeczywiście obserwowaliśmy większy wpływ aplikacji od doświadczonych kandydatów. Redukcje w firmach IT były jednak krótkoterminowe, w związku z tym rekrutacja specjalistów IT wciąż jest sporym wyzwaniem – zauważa Marta Pszczółkowska.

Potwierdza ona, że wśród kandydatów wzrosło na pewno oczekiwanie co do stabilności i wiarygodności organizacji. – Wciąż pozostaje dla nich ważny rozwój,

udział w ciekawych i innowacyjnych projektach czy oczywiście wysokość wynagrodzenia, ale coraz częściej słyszymy od nich, że chcą jasnej i otwartej komunikacji ze strony liderów i odpowiedzialnego działania, szczególnie w czasie tak dużej niepewności jak pandemia – dodaje.

Z badania firmy Antal wynika też, że jako ważny atut w ofercie pracy specjaliści i menedżerowie wymieniają najczęściej elastyczny czas pracy (67 proc.) oraz możliwość pracy zdalnej (67 proc.). Dopiero na trzecim miejscu znalazły się dodatkowe premie i bonusy (64 proc.). Ten trend dostrzegają także banki.

– W wielu obszarach nasze zapotrzebowanie na pracowników IT pokrywa się z popularnymi dotychczas stanowiskami i specjalnościami. Obejmuje m.in. analityków, inżynierów testów oraz programistów (np. Java, JavaScript, .net, Python i inne). Ostatnie miesiące wyraźnie wpłynęły na przebieg procesów rekrutacyjnych i działań wdrożeniowych, które w większości przeniosły się do sieci. Obserwujemy też wpływ zmian związanych z pandemią koronawirusa na sytuację osobistą kandydatów, którzy ostrożniej podchodzą do udziału w procesach rekrutacji, wahają się przed zmianą pracy i rozpoczynaniem jej w zdalnym trybie. Z drugiej strony pojawiają się pytania o perspektywę pracy zdalnej w przyszłości, ale także rozwiązania, które wspierają naszych pracowników w jej wykonywaniu już teraz – mówi Magdalena Klejment z działu komunikacji w ING Banku Śląskim.

Wiecej rekrutacji on-line

Warto też zauważyć, że same banki zaczęły wdrażać procesy rekrutacyjne on-line. I zmiana ta jest zresztą dobrze przyjmowana na rynku pracy. Jak wynika z badania Pracuj.pl, we wrześniu prawie 4 na 10 respondentów (38 proc.) stwierdziło, że jest bardziej skłonnych odpowiedzieć na oferty, które umożliwiają w pełni zdalny proces rekrutacyjny. To wyraźnie mniej w porównaniu z kwietniem, w którym podobne oczekiwanie wyrażała niemal połowa badanych (49 proc.). Jednak marginalny pozostaje udział osób przeciwnych zdalnej rekrutacji (8 proc.).

– Bardzo płynnie przeszliśmy na rekrutację zdalną i myślę, że to mogło mieć wpływ na faktyczne zwiększenie zainteresowania naszą ofertą wśród specjalistów IT. Po pierwszym szoku wiosennym można było zauważyć wzrost liczby aplikacji – również wśród programistów. Obecnie nadal najtrudniej pozyskać doświadczonych programistów Java.

A jak zmieniły się oczekiwania? – Wydaje się, że nieco zahamował wzrost oczekiwań finansowych. Coraz lepiej jest też postrzegane zatrudnienie na umowę o pracę – specjaliści, którzy do tej pory woleli współpracę B2B, obecnie częściej wybierają zatrudnienie na umowę o pracę. Bardzo cenią też możliwość pracy zdalnej. Ważne są również dodatkowe benefity, jakie

”

Banki dla specjalistów IT są coraz bardziej pożądanymi pracodawcami ze względu na możliwość zaoferowania stabilnego zatrudnienia i ciekawej pracy

oferujemy, czyli np. prywatne ubezpieczenie medyczne czy atrakcyjny program emerytalny – mówi Marek Deutsch, dyrektor zarządzający Pionem Informatyki w Banku Gospodarstwa Krajowego.

Dodaje on, że jeśli chodzi o technologie, które BGK wdraża, w związku z pandemią nie nastąpiła żadna zmiana. Bank rekrutował i rekrutuje głównie developerów Java i .net, analityków systemowych czy testerów. – Już od dłuższego czasu byliśmy nastawieni na pozyskanie dodatkowych specjalistów do naszych zespołów deweloperskich i sytuacja związana z pandemią nie zatrzymała naszych rekrutacji, ale też ich nie przyspieszyła – informuje Marek Deutsch.

Także Emil Andryszczyk, dyrektor Departamentu Informatyki i Telekomunikacji w Banku Ochrony Środowiska, podkreśla, że choć pandemia na stałe zmieniła model działania wielu organizacji, co dotyczy także jego banku, to jednak kierunek wdrożeń IT się nie zmienił, tylko przybrał na sile. – Jednym z aspektów dostosowania się banku do zmiennych uwarunkowań pandemicznych jest aspekt usług i narzędzi IT. W tym zakresie

Ile w ciągu ostatniego roku otrzymałeś/aś ofert pracy

Branża	2020	2019	Różnica w proc.
IT	19	25	-24
Finanse i księgowość	9	9	0
Logistyka	7	7	0
Administracja	7	4	+75
Wyższa kadra zarządzająca	6	6	0
Marketing	6	5	+10
Inżynieria	5	9	-44
HR	5	7	-29
Sprzedaż	5	5	0
Prawo	5	3	+40
Ogółem	7	9	-22

Źródło: Raport Antal

bank już wcześniej przyjął i realizował strategię informatyzacji swojego działania zarówno w aspekcie klientów banku, jak i w odniesieniu do procesów oraz systemów wewnętrznych. W ramach działań przystosowawczych do wykonywania pracy zdalnej konieczne było rozwijanie nie tylko kompetencji pracowników IT, lecz przede wszystkim pozostałych pracowników banku, w kierunku umiejętności użytkowania narzędzi do pracy zdalnej. Modyfikacji wymagał dostęp do narzędzi technologicznych, a wzmocnieniu podlegały mechanizmy bezpieczeństwa – mówi Emil Andryszczyk.

W związku z tym BOŚ dostosowuje sposób działania oraz rozwija kompetencje personelu IT w ramach obecnej etatyzacji i prowadzi jedynie standardowe procesy rekrutacji, wynikające m.in. z fluktuacji kadr czy planowych działań projektowych.

– W ramach tych rekrutacji, standardowo od kilku już lat, można zaobserwować zwiększony popyt na personel IT, co przekłada się m.in. na oczekiwania i wymagania aplikujących kandydatów. Nie obserwujemy natomiast mniejszej liczby kandydatów na stanowiska IT w BOŚ w odniesieniu do okresu sprzed pandemii – informuje Emil Andryszczyk.

Chcą pracować zdalnie

Agata Komender, dyrektor Departamentu Relacji z Rynkiem Pracy w banku BNP Paribas, zauważa, że w okresie pandemii specjaliści z działów HR w bankach musieli poszerzyć kompetencje w zakresie rekrutacji on-line, przyzwyczaić się do stałej pracy przed kamerą komputera i nabrać umiejętności budowania atmosfery mimo braku fizycznej obecności kandydatów na spotkaniu.

Jeśli jednak chodzi o rekrutację specjalistów IT, to BNP Paribas poszukuje osób na stanowiska podobne jak przed pandemią. – Trudność pozyskania kandydatów jest mocno uwarunkowana rolą i technologiami, w jakich pracuje dana osoba. Na przykład stanowiska w Big Data lub DevOps Engineer są trudniejsze do obsadzenia niż testerów lub analityków. W ostatnim czasie zauważamy, że łatwiej też jest pozyskać .NET Developera niż dobrego administratora, co może wynikać z zawieszenia niektórych projektów z powodu pandemii. Natomiast dobry administrator, a tym bardziej DevOps Engineer, jest zawsze potrzebny – mówi Agata Komender.

Jeśli chodzi o oczekiwania kandydatów, to w BNP Paribas zauważono, że w pierwszych miesiącach po wybuchu pandemii pojawiło się większe zainteresowanie zatrudnieniem w dużej, stabilnej organizacji oraz umową o pracę. Obecnie jednak sytuacja się unormowała i wróciła do stanu sprzed pandemii, tzn. wciąż bardzo duże jest zainteresowanie współpracą w oparciu o umowy na firmę (B2B). Natomiast nadal ważna jest wielkość organizacji oraz stabilność projektów. – Dopracowane oferty zatrudnienia lub też nawiązania współpracy, bycie z kandydatem w stałym kontakcie, dotrzymywanie

Ile zarabiają specjaliści IT

Według analizy przedstawionej przez No Fluff Jobs w pierwszej połowie 2020 r. zawirowania na rynku wywołane pandemią koronawirusa nie zatrzymały wzrostu zarobków specjalistów IT. Oferowano im kilkanaście procent więcej niż rok wcześniej. Mediana najniższych proponowanych wynagrodzeń na umowę B2B wyniosła 12 tys. zł netto, podczas gdy w pierwszej połowie 2019 r. było to 10 tys. zł. W przypadku najwyższych pensji mediana wyniosła 17,6 tys. zł netto, czyli o 10 proc. więcej niż rok wcześniej. Z kolei oferowane wynagrodzenie na umowę o pracę wynosiło od 8,9 do 13,2 tys. zł brutto i było kilka procent wyższe niż w ubiegłym roku. Na najwyższe proponowane wynagrodzenie w rozliczeniu na B2B mogą liczyć specjaliści znający dobrze języki Scala oraz Java (nawet 20 tys. zł netto) oraz Angular, React, Python, Android i .NET – w każdej z tych specjalizacji można liczyć na maksymalne zarobki w wysokości 18 tys. zł netto. Najlepiej opłacanymi pracownikami IT w pierwszej połowie 2020 r. byli specjaliści Big Data, których mediana zarobków sięgała nawet 21 tys. zł netto na B2B i 17 tys. zł brutto na umowie o pracę. Na kolejnych miejscach uplasowały się specjalizacje: Business Intelligence (tu w zależności od rodzaju umowy maksymalne zarobki wyniosły 20,8 tys. zł netto i 16,5 tys. zł brutto) oraz DevOps czy analitycy biznesowi. Najniższe wynagrodzenia niezależnie od umowy proponowano specjalistom: Support, IT Administrator oraz UX.

terminów to panaceum na zwiększone poczucie lęku naszych kandydatów oraz finalne podejmowanie przez nich decyzji w procesie rekrutacji.

Wyraźnie uległy również zmianie oczekiwania kandydatów dotyczące pracy zdalnej. Coraz więcej osób jest zainteresowanych pracą tylko pod warunkiem 100 proc. pracy zdalnej nawet po okresie pandemii, co przekłada się także na mniejsze znaczenie lokalizacji w kontekście poszukiwań zatrudnienia.

Z ciekawych zjawisk warto wspomnieć o znacznie zwiększonym zainteresowaniu ofertami pracy/współpracy w IT wśród kandydatów z doświadczeniem na poziomie juniorskim. Dodatkowo wiele osób interesuje się również informacjami pozwalającymi na zmianę branży na IT. Mityczna, świetnie płatna praca on-line programistów z dowolnego miejsca na świecie jest motorem mobilizującym wszystkich, których zawody czy profile kompetencyjne są weryfikowane w okresie pandemii – podkreśla Agata Komender.

Adam Mańka, dyrektor Departamentu Rozwoju Aplikacji w Banku Millennium, też potwierdza, że pandemia nie spowodowała wzrostu zapotrzebowania na zupełnie nowe specjalności, choć wzmocniła nacisk na rekrutację specjalistów IT w obszarze digitalizacji procesów oraz nowoczesnych technologii, takich jak rozwiązania klasy sztucznej inteligencji. – Rynek pracy specjalistów IT od dłuższego już czasu jest ekstremalnie trudny i tu nie widzimy zmian, natomiast zauważyliśmy, że kandydaci coraz częściej oczekują możliwości pracy zdalnej w pełnym wymiarze godzin – mówi Adam Mańka. ●



Giełda poprawia wyniki

Grupa Kapitałowa Giełdy Papierów Wartościowych w Warszawie (GPW) w III kw. 2020 r. wypracowała 88,4 mln zł przychodów ze sprzedaży i osiągnęła 32 mln zł zysku netto. Zysk EBITDA wyniósł 47 mln zł w tym okresie, w stosunku do 55,9 mln zł rok wcześniej. – Cieszy mnie to, że w obszarze podstawowej działalności giełdy „wyjrzało słońce”. Po pełnym wyzwaniu pierwszym półroczu, od lipca obserwujemy ożywienie na rynku IPO. Debiut Allegro pokazał, że na polskiej giełdzie z sukcesem kapitał mogą pozyskiwać również duże spółki. Co ważne, w najbliższych miesiącach spodziewamy się jeszcze kilku interesujących ofert na rynku akcji – mówi Marek Dietl, prezes zarządu GPW.

Źródło: Materiały GPW

Wojciech Hann pokieruje BOŚ

Z dniem 9 listopada 2020 r. Rada Nadzorcza Banku Ochrony Środowiska SA powołała Wojciecha Hannę na stanowisko wiceprezesa Zarządu oraz powierzyła mu kierowanie pracami Zarządu Banku na czas określony, tj. do dnia wejścia w życie uchwały Rady Nadzorczej o powołaniu prezesa Zarządu BOŚ.



Wojciech Hann

Organ nadzorczy wystąpi do Komisji Nadzoru Finansowego z wnioskiem o wyrażenie zgody na powołanie go na stanowisko prezesa Zarządu.

Od 9 listopada w skład Zarządu Banku Ochrony Środowiska wchodzi: Wojciech Hann – wiceprezes Zarządu, kierujący pracami Zarządu Banku Arkadiusz Garbarczyk – wiceprezes Zarządu, Jerzy Zań – wiceprezes Zarządu.

Wojciech Hann jest absolwentem studiów fizyki teoretycznej na Uniwersytecie Wrocławskim oraz studiów MBA (finanse) na University of Rochester (USA). Ma ponad 25-letnie doświadczenie w bankowości inwestycyjnej i finansowaniu przedsiębiorstw. Doradzał przy ponad 50 transakcjach, przede wszystkim w sektorze energetycznym, ale także bankowym, maszynowym, budowlanym, spożywczym, IT, petrochemicznym oraz wielu innych, zarówno w Polsce, jak i Europie Wschodniej oraz Turcji. W latach 2016–2019 był członkiem Zarządu Banku Gospodarstwa Krajowego, nadzorującym Obszar Sprzedaży i Produktów. Wcześniej pracował na stanowiskach kierowniczych m.in. w Ipopema Securities, jako Partner w Deloitte, w UniCredit Markets & Investment Banking / CA IB w Warszawie, a następnie w Wiedniu.

KNF: poważny spadek zysku netto sektora bankowego

Zysk netto sektora bankowego w okresie styczeń–wrzesień 2020 r. wyniósł 5,94 mld zł i był niższy o ok. 49,2 proc. w skali roku – poinformowała Komisja Nadzoru Finansowego (KNF).

Na koniec września br. 20 banków (9 komercyjnych i 11 spółdzielczych) wykazało łączną stratę w wysokości 1,1 mld zł. Banki te miały ok. 9,9-procentowy udział w aktywach sektora. Pozostałe banki w sektorze wykazały łączny zysk w wysokości 6,9 mld zł – podała KNF.

Wynik z odsetek wyniósł 35,87 mld zł w okresie styczeń–wrzesień 2020 wobec 37,11 mld zł rok wcześniej. Marża odsetkowa netto wyniosła 2,37 proc. na koniec września wobec 2,62 proc. rok wcześniej. Wynik z prowizji wyniósł 10,79 mld zł w okresie styczeń–wrzesień wobec 9,93 mld zł rok wcześniej.

Koszty wyniosły 26,26 mld zł wobec 26,75 mld zł rok wcześniej.

Wskaźnik zwrotu z kapitałów (ROE) wyniósł 3,73 proc. na koniec września wobec 6,55 proc. rok wcześniej. Wskaźnik zwrotu z aktywów (ROA) wyniósł 0,38 proc. na koniec września wobec 0,69 proc. rok wcześniej.

Suma bilansowa sektora bankowego wyniosła 2 327 mld zł na koniec września i była wyższa o 15,4 proc. w skali roku.

BGK z wysoką oceną agencji Fitch

Agencja Fitch Ratings potwierdziła długoterminowy rating kredytowy (IDR) Banku Gospodarstwa Krajowego (BGK) na poziomie „A-” ze stabilną perspektywą. Długoterminowy rating kredytowy (IDR) i rating długu uprzywilejowanego BGK są równe ratingowi państwa polskiego.

– W porównaniu z innymi emitentami lub zobowiązaniami w Polsce BGK ma najniższe ryzyko niewypłacalności. Krajowy rating długoterminowy BGK i krajowy długoterminowy rating długu BGK są najwyższymi dostępnymi w polskiej krajowej skali ratingowej Fitch – wyjaśnia Piotr Karnkowski, dyrektor zarządzający Pionem Rynków Finansowych i Kapitałowych w BGK.

Przyjazna Firma Ubezpieczeniowa 2020



Zapraszamy do udziału w **XI edycji konkursu**,
w której wyłonimy liderów spośród **towarzystw
i firm ubezpieczeniowych**

oraz

Ubezpieczeniowego Menedżera Roku 2020

Zgłoszenia przyjmujemy do 14 grudnia 2020 r.

Szczegóły na:

gb.pl/konkursy

ORGANIZATOR

GAZETA BANKOWA
NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

PARTNER
MERYTORYCZNY

KEARNEY

kronika

Spotkania & Relacje & Debaty

Najważniejsze to skupić się na działaniu

Mimo kryzysu spowodowanego epidemią, społeczną i gospodarczą kwarantanną udało nam się – dzięki otwartości i determinacji naszych partnerów – zorganizować niezwykle ciekawe i ważne debaty II Forum wGospodarcze.pl. Projekt podsumowaliśmy podczas „okrągłego stołu” inwestorów i administracji publicznej, w debatach on-line



Redakcja ekonomiczna Grupy Medialnej Fratria, wydawcy m.in. portalu wGospodarce.pl i miesięcznika „Gazety Bankowej”, zakończyła właśnie drugą edycję ogólnopolskiego programu Forum wGospodarce.pl, będącego platformą wymiany doświadczeń dotyczących budowy nowego ładu gospodarczego i lepszego zabezpieczenia strategicznych interesów Polski, także w czasie pandemii, oraz roli inwestorów zagranicznych w wyjściu z kryzysu gospodarczego.

Od czerwca tego roku spotykaliśmy się z przedstawicielami polskich firm z kapitałem zagranicznym i administracji publicznej oraz instytucji doradczych, by omówić cztery dziedziny związane z rozwojem gospodarczym w postcovidowym krajobrazie: ochronę środowiska, innowacyjność i cyfryzację, inwestycje i reinwestowanie w polskiej gospodarce oraz system ochrony zdrowia po pandemii. Relacje z debat ukazały się w tygodniku „Sieci”. Dostępne są też na portalu wGospodarce.pl (w zakładce Forum).

Na zakończenie udało nam się namówić wszystkich uczestników tegorocznej edycji Forum wGospodarce.pl do krótkiej diagnozy obecnych uwarunkowań decyzji inwestycyjnych.

Finalowe debaty on-line

W czasie dwóch finałowych debat on-line zależało nam na wskazaniu szans i zagrożeń stojących przed poszczególnymi branżami w czasie epidemii, a także na wykazaniu roli, jaką może odegrać dobra współpraca między instytucjami publicznymi, rządem a sektorem prywatnym. Wzięli w nich udział przedstawiciele 13 firm, którzy mieli okazję wymienić się opiniami z ministrem Markiem Zagórskim, odpowiedzialnym w rządzie za cyfryzację, i wiceministrem finansów Piotrem Patkowskim, a także z byłą minister rozwoju i byłą wicepremier Jadwigą Emilewicz oraz Pawłem Borysem, prezesem Polskiego Funduszu Rozwoju.

– Druga fala koronawirusa wyraźniej jeszcze pokazała silną polaryzację wśród przedsiębiorstw – na te, które przegrały tę bitwę, i te, które potencjalnie mogą sporo wygrać. Jest oczywiście też środek – ogromna liczba firm walczących ze skutkami kryzysu i jakoś sobie z nimi radzących. Wśród potencjalnie wygranych są firmy technologiczne, e-commerce, także branża sprzętu AGD. Przegranymi są branże usługowe: turystyka, gastronomia, branża lotnicza, sportowa... – mówił **Paweł Borys, prezes PFR**. – Więcej, druga fala pokazała też, że tak może być przez dłuższy czas. Stąd trudno mówić o optymizmie, raczej mówimy w wielu branżach o przetrwaniu bądź konieczności dostosowania się do nowej sytuacji. Stawiamy pytanie, jak dokonać możliwie łagodnej transformacji, bo równocześnie pandemia jest impulsem do rozwoju nowych technologii, automatyzacji, rozwoju kanałów zdalnej sprzedaży.

Deбата pierwsza – cyfrowy świat po pandemii

Skoro koronawirus zmienia trwale krajobraz biznesowy – pytanie, jakie działania należy podjąć, by w kolejnej fazie znów mieć takie narzędzia jak e-recepty, e-administrację, e-bankowość?

– Najważniejszym zadaniem na dziś jest nie tyle się przyjrzeć, co się udało, ile z czym sobie nie poradziliśmy. Musieliśmy bardzo szybko skalować nasze narzędzia pod zwiększony ruch, a rozwiązania chmurowe są po prostu koniecznością, nie modą. Przekonują się o tym administracja oraz małe i średnie firmy. Nie da się cyfryzować administracji i firmy na pół gwizdka – podkreślał **Marek Zagórski, pełnomocnik rządu ds. cyberbezpieczeństwa**. – A zatem: legislacja cyfrowa, prymat rozwiązań cyfrowych nad tradycyjnymi, rozwój infrastruktury, rozwiązań chmurowych i kompetencje cyfrowe – to zadania przed nami.

Czy może się zatem okazać, że pandemia pozwoli przyspieszyć rozwój niektórych branż, choćby wspomnianego już e-commerce?

– Na pandemii nikt nie wygrywa – podkreśliła **dr Magdalena Piech, reprezentująca Allegro.pl**. – Niektóre branże notują wzrosty, ale trzeba pamiętać o tych, którzy mają problemy. To też nasi klienci. Firmy technologiczne odegrały dużą rolę we wsparciu przedsiębiorców. Ułatwialiśmy i ułatwiamy wejście na rynek e-commerce, do świata on-line. W pierwszej połowie 2020 r. przyniosło to wzrost liczby sklepów na Allegro o 14 proc. Wprowadzaliśmy mechanizmy zachęcające sklepy do rozpoczęcia działalności na platformie oraz wspierające ich wzrost. W tym kontekście istotne znaczenie ma otoczenie prawne. Dostrzegamy obszary legislacyjne, regulacje, które mogą wzmacniać ten biznes lub go hamować. To przepisy prawa pocztowego, regulujące usługi finansowe, przepisy dotyczące danych, leasingu – których postanowienia wciąż bardziej przystają do świata off-line niż do gospodarki cyfrowej. Dla konkurencyjności polskich przedsiębiorstw bardzo istotne jest także skuteczne egzekwowanie przepisów wobec wszystkich podmiotów oferujących produkty konsumentom w kraju i w UE. Polscy konsumenci, kupując w internecie, powinni być jednakowo chronieni, niezależnie od tego, gdzie znajduje się siedziba sprzedawcy, a polscy przedsiębiorcy potrzebują równych warunków konkurowania z podmiotami spoza UE.

Konkurencja globalna ocenia już szanse, jakie daje „przymusowy” zwrot ku technologii, i staje się edukatorem dla MŚP. **Mariusz Mielczarek, reprezentujący Amazon**, mówi wprost – to także ogromna szansa dla wielu małych polskich firm.

– Pandemia stała się katalizatorem transformacji cyfrowej. Amazon uruchomił w Polsce przez ostatnich sześć lat sieć dziewięciu centrów logistycznych, inwestujemy też cały czas w miejsca pracy – nawet w tych

trudnych miesiącach zatrudniliśmy ponad 2 tys. nowych pracowników, a liczba stałych miejsc pracy wzrosła do 18 tys. Równocześnie ułatwiamy polskim przedsiębiorstwom dotarcie ze swoją ofertą na inne rynki w Europie i na świecie – tworzymy centra kompetencyjne, inwestujemy w badania i rozwój – mówił Mariusz Mielczarek. – Musimy pomóc firmom offline'owym mającym potencjał eksportowy w digitalizacji i wejściu w globalny e-commerce. Współpracujemy z PAIH, z Ministerstwem Rozwoju oraz władzami regionalnymi przy organizacji szkoleń dla nowych partnerów handlowych, bo dziś ponad 60 proc. naszego biznesu to zewnątrzni sprzedawcy, korzystający z naszych rozwiązań i logistyki.

Czy wakacyjne miesiące, podczas których mogliśmy się przygotować na kolejne uderzenie koronawirusa, zostały wykorzystane?

– Było za mało czasu, żeby podjąć tematy rozwojowe i duże projekty – firmy i przedsiębiorcy skupili się na bieżących wyzwaniach, przygotowaniu do drugiej fali. Marcowy lockdown był zaskoczeniem dla wszystkich. W tym czasie ważna była pomoc państwa i wiele podmiotów skorzystało z tarczy antykrzysowej przygotowanej przez PFR. Po pierwszym szoku przedsiębiorcy się otrząsnęli, mieli czas na dostosowanie i przygotowanie się – stąd na drugą falę i zamykanie gospodarki patrzmy z nieco większym optymizmem, bo firmy są lepiej przygotowane pod względem operacyjnym. Lepsza powinna być też sytuacja płynnościowa, a to niesamowicie ważne w przypadku słabszej koniunktury – mówił **Andrzej Kozłowski, prezes Emitela**. – Jeżeli chodzi o infrastrukturę telekomunikacyjną, tak potrzebną w sytuacji nauki i pracy on-line, to podtrzymuję opinię, że potrzebne są przyspieszenie jej rozbudowy i lepsza ochrona. Bo za cyfrową gospodarką stoi twarda infrastruktura. To powinien być priorytet strategiczny państwa, który muszą wspierać odpowiednie zmiany legislacyjne.

Tymczasem wciąż musimy przekonywać nieprzekonanych, jak ważna jest cyfrowa infrastruktura techniczna oraz inwestowanie w kompetencje cyfrowe nie tylko przedsiębiorców, lecz całego społeczeństwa. Czy pandemia COVID-19 nauczy nas czegoś?

– To jest zadanie dla nas wszystkich. Od wszystkich liderów w firmach, od liderów społecznych i politycznych oczekiwane jest wskazanie kierunku, bo widzimy, jak dramatyczne zmiany zachodzą w czasie epidemii. Kluczowy element to moim zdaniem oderwanie się od przeszłości – mówiła **Magda Dziewguć, dyrektor biznesowa Google Cloud w regionie Europy Środkowo-Wschodniej**. – Wielu liderów zarządzających małymi i dużymi organizacjami wciąż tkwi w trybie tymczasowości, że coś się zaraz skończy, coś wróci do stanu poprzedniego. Tymczasem nic już nie będzie takie samo. Jesteśmy w punkcie „zero”, w całej Europie, na całym świecie. Wszyscy dziś się mierzą z tym samym kryzysem. Przetwarzaj ci, którzy szybciej

Finałowe debaty II Forum wGospodarce.pl

Debata finałowa Forum wGospodarce.pl podzieliliśmy na dwie części i zorganizowaliśmy je w pełni on-line, by sprostać wymogom epidemicznego rygoru, ale też tak, by każdy z uczestników miał szansę na pełną, swobodną wypowiedź. Wzięli w nich udział:

- **Piotr Patkowski** – Ministerstwo Finansów, podsekretarz stanu, główny rzecznik dyscypliny finansów publicznych
- **Marek Zagórski** – Kancelaria Prezesa Rady Ministrów, sekretarz stanu, pełnomocnik ds. cyberbezpieczeństwa
- **Jadwiga Emilewicz** – była minister rozwoju, była wiceprezes Rady Ministrów
- **Paweł Borys** – prezes Polskiego Funduszu Rozwoju
- **dr Magdalena Piech** – Allegro.pl, Head of Regulatory Affairs oraz przewodnicząca European Tech Alliance
- **Mariusz Mielczarek** – Amazon, dyrektor ds. regulacji i sektora publicznego w Europie Środkowo-Wschodniej
- **Andrzej Kozłowski** – Emitel, prezes zarządu
- **Magda Dziewguć** – dyrektor biznesowa Google Cloud w regionie Europy Środkowo-Wschodniej
- **Tomasz Konik** – Deloitte, partner zarządzający
- **Katarzyna Borucka** – dyrektor ds. public affairs i komunikacji, Coca-Cola HBC Polska i kraje bałtyckie
- **Paul Stanek** – Dr. Schumacher, prezes zarządu
- **Adam Siekierski** – Philip Morris, menedżer ITP & And Fiscal Affairs
- **Piotr Najbuk** – AstraZeneca, Public & Government Affairs Director
- **Sławomir Żygowski** – General Electric, prezes zarządu
- **Adrian Jabłoński** – JTI Polska, dyrektor ds. korporacyjnych i komunikacji
- **Anna Borys-Karwacka** – McDonald's Polska, dyrektor ds. relacji korporacyjnych
- **Jacek Siwiński** – Velux, prezes zarządu

się zmienia. Polska zdążyła zabezpieczyć cyfrowe inwestycje infrastrukturalne, inwestycje w rozwiązania chmurowe, jeszcze przed pandemią. Te kraje, które nie zdążyły, już przegrały. Nie dostaną tych inwestycji. My mamy cyfrowe autostrady, cyfrowe porty, mamy logistykę, technologię i know-how. W nowej rzeczywistości musimy znaleźć swoje szanse i bardzo szybko budować plan operacyjny, przejść w tryb działania.

Tomasz Konik, partner zarządzający w Deloitte Polska, zwracał uwagę na trend związany z poszukiwaniem nowych, bezpiecznych miejsc lokowania biznesu, zwłaszcza przez uczestników globalnego rynku.

– Inwestycje w Polsce to wciąż nasz problem. W 2019 r. Polska notowała 18,6 proc. inwestycji w stosunku do PKB, w tym samym czasie Węgry miały 10 pkt proc. więcej, Czesi prawie 8 pkt więcej, a Słowacja 3 pkt. Mamy tu sporo do zrobienia, a moment jest dobry, bo wiele zagranicznych firm patrzy na Polskę bardzo pozytywnie – wyjaśniał **Tomasz Konik**. – Oprócz przejrzystości i stabilności prawa inwestorzy zwracają

uwagę na długoterminowość – nie chcą być zaskakiwani. COVID-19 był uderzeniem, ale rozpatrując go w kategoriach szans, to mamy w Polsce pracowników mogących swobodnie pracować na całym świecie. Więcej – można pracować dla zagranicznej, globalnej firmy, nie ruszając się z miejsca. Polska jest w dobrym momencie, by otworzyć pole do wejścia w różne biznesy – dzięki technologiom chmurowym. Możemy transformować biznes, ale najlepsza strategia nic nie zmieni bez działania.

Deбата druga – dobre, przewidywalne prawo

Kapitał zgromadzony na kontach przedsiębiorców – m.in. w wyniku wprowadzonych wiośną przez rząd tarcz anty kryzysowych i tarczy finansowej – pozwolił uniknąć czarnego scenariusza gwałtownego wzrostu bezrobocia, fali upadłości, braku płynności finansowej, ale też zapewnił ciągłość prowadzenia działalności w większości sektorów gospodarki.

– Ewidentnie skala dotknięcia skutkami epidemii nie jest dziś tak silna jak wiosną tego roku. Są oczywiście branże szczególnie odczuwające efekty kwarantanny – dziś to 8–9 proc. PKB – ale kanały eksportowe, łańcuchy zamówień nie wstrzymują dziś produkcji i przedsiębiorcy na razie tego też nie przewidują – mówiła **wicepremier Jadwiga Emilewicz, była minister rozwoju, obecnie w sejmowej Komisji Gospodarki i Rozwoju**. – Są w procedowaniu pakiety ważnych ustaw, które przygotowywałam lub współtworzyłam jeszcze jako minister, a które mimo pandemii powinny jak najszybciej wejść w życie. Np. ustawa o wspieraniu mieszkaniactwa, właśnie w kontekście pandemii – bo budownictwo mieszkaniowe to wciąż kilkanaście procent PKB. Fundusz Inwestycji Lokalnych – do samorządów trafiła pierwsza transza środków, dzięki czemu firmy będą mogły realizować zamówienia publiczne. Mechanizmy wsparcia dziś powinny być adresowane punktowo do branż, które szczególnie odczuwają skutki kryzysu, ale z jednoczesnymi instrumentami ich transformacji. Część z tych branż nigdy już nie będzie funkcjonowała tak jak przed epidemią, bo zmieniają się wybory konsumentów. Stąd przekwalifikowanie, przebranżowienie, cyfryzacja są równie ważne jak gaszenie pożarów wynikających z pandemii – wyjaśniała **Jadwiga Emilewicz**.

W pandemicznych realiach gospodarczych wygrają (choć może należałoby powiedzieć – przetrwają) te państwa, które rozsądnie będą dysponowały budżetem i regulacjami wobec przedsiębiorstw. Tu niebagatelną rolę odgrywa umiejętne przewidywanie skutków pandemii.

– To rola rządu, a na pewno Ministerstwa Finansów – przewidywać różne scenariusze, także najbardziej pesymistyczne. Dlatego nowelizacja budżetu 2020 r. i projekt na przyszły rok zawierają finansową „poduszkę bezpieczeństwa” – mówił **wiceminister finansów Piotr Patkowski**. – Dziś koronawirus drugi raz w ciągu

roku uczy nas pokory – państwo, biznes, społeczeństwo. A dzięki temu, że Ministerstwo Finansów musi być gotowe na różne scenariusze, dziś mamy przestrzeń fiskalną m.in. na pomoc branżom, które szczególnie odczuwają drugą falę epidemii.

Pandemia zmienia świat i wiele bieżących elementów gry ekonomicznej – nie zmieniają się jednak wektory debat o przyszłości gospodarki – to cały czas „nowy zielony ład” (green deal) lub regulacje związane z gospodarką odpadami czy też gospodarką obiegu zamkniętego. Temu tematowi poświęciliśmy w projekcie Forum odrębną debatę, ale wrócił i w debacie finałowej. Coca-Cola zobowiązała się, że do 2030 r. pomoże w zebraniu i recyklingu dokładnie tylu opakowań, ile trafia od producenta napojów do konsumentów. To więcej, niż zakładają nowe dyrektywy odpadowe UE (90 proc. do 2030 r.). Czy pandemia nie zrewidowała tych planów?

– Zrealizujemy te ambitne plany, bo bazują one na celach dyrektywy UE. W tym kontekście realizacja tych zobowiązań nie może się przesunąć – deklarowała **Katarzyna Borucka, dyrektor ds. public affairs i komunikacji, Coca-Cola HBC Polska i kraje bałtyckie**. – Cieszę się z tego dialogu z administracją publiczną, żeby móc bowiem inwestować i realizować nasze plany, pilnie potrzebujemy dobrej legislacji, która stworzy podstawy pod zbiórkę i recykling opakowań w Polsce i określi mechanizmy realizacji zasad rozszerzonej odpowiedzialności producentów. To temat ważny nie tylko dla Coca-Cola, lecz i dla całego przemysłu. Producenci są gotowi zorganizować efektywny system selektywnej zbiórki odpadów opakowaniowych. Jesteśmy też za stworzeniem w Polsce nowoczesnego systemu depozytowego dla niektórych rodzajów opakowań.

Ten temat poruszyła również reprezentująca **McDonald's Polska Anna Borys-Karwacka**.

– Podtrzymujemy nasze zobowiązania związane z ekologią. Do 2025 r. wszystkie nasze opakowania będą poddawane recyklingowi, będziemy też korzystać wyłącznie z opakowań ze źródeł odnawialnych, z recyklingu i z surowców certyfikowanych. Wciąż jednak działamy jedynie w oparciu o pewne założenia legislacyjne, a ryzyko regulacyjne jest dla nas szczególnie wysokie, bo jako lider inwestujemy w przyjazne środowisku rozwiązania, zanim pojawi się infrastruktura legislacyjna – mówiła **Anna Borys-Karwacka**. – Zmierzamy w kierunku gospodarki w obiegu zamkniętym. Wdrażamy właśnie projekt, dzięki któremu odzyskane opakowania papierowe będziemy przetwarzać na ręczniki i papier toaletowy wykorzystywane w naszych restauracjach. Współpracujemy w tym zakresie z polskim recyklerem. Lockdown zahamował ten projekt, bo nasi goście nie mogą jeść na miejscu i opakowania nie trafiają do naszych koszy. Nie wiemy też, czy w rozwiązaniach prawnych taka możliwość zostanie ujęta. To są tematy aktualne w rozmowach z administracją rządową.

Czy pandemia nie wpłynęła na elementy, które dotychczas napędzały branżę tak silnie związaną z ekologią jak np. energetyka? O to m.in. pytaliśmy **prezesa General Electric Polska Sławomira Żygowskiego**.

– Życie szybko pokazało, że możemy w czasie pandemii znacząco przyspieszyć działania związane z zieloną gospodarką. Wiosenny lockdown spowodował istotny spadek emisji zanieczyszczeń i CO₂. A to pokazało, że można bardziej radykalnie podejść do transformacji energetycznej, choć Polska oczywiście ma swoją specyfikę związaną z energetyką węglową. Widzimy jednak także przyspieszenie różnych działań – mówił **Sławomir Żygowski**. – Mam na myśli choćby morską energetykę wiatrową. W naszym centrum badawczo-rozwojowym Engineering Design Centre w Warszawie współtworzyliśmy najnowszą turbinę morską Haliade X, pracujemy nad nowoczesnymi rozwiązaniami w energetyce gazowej. Przyspieszył też program rozwoju energetyki jądrowej, który uważnie obserwujemy, bo jako GE mamy ten komfort, że możemy zaproponować najnowocześniejsze rozwiązania technologiczne właściwie w każdym segmencie sektora energetyki. Dlatego staramy się pomagać w transformacji, zdajemy sobie sprawę, iż przejście do zielonej gospodarki jest nieuniknione. A jako polski management międzynarodowego koncernu staramy się, by sytuacja związana z kryzysem covidowym stała się dla Polski szansą na przyciągnięcie produkcji i projektowanie na potrzeby globalnych projektów.

Dużymi inwestycjami i równocześnie pokaznymi wpłatami do budżetu państwa może się pochwalić PMI. Wspólnie z instytucjami państwowymi pracujecie także nad ograniczeniem szarej strefy, czemu służą też odpowiednio zbilansowane regulacje podatkowe. Na co pana zdaniem powinien zwracać uwagę rząd w najbliższym czasie, by utrzymać pozytywny bilans inwestycji w sektorze tytoniowym w Polsce?

– Współdziałanie rządu i biznesu w czasie pandemii są i będą kluczowe. Nasza firma okazała solidarność, wspierając służbę zdrowia ok. 4 mln zł oraz produkując płyn do dezynfekcji. Jako globalna firma chcielibyśmy solidarnie współdziałać na płaszczyźnie krajowej z polskim rządem, jak i na świecie, ze Światową Organizacją Zdrowia (WHO). Teraz potrzebny jest merytoryczny dialog. Miejscami bywa on trudny, co widać na przykładzie USA i WHO, które nie mogły dojść do porozumienia i ich drogi się rozeszły – mówił **Adam Siekierski, Menedżer ITP and Fiscal Affairs Philip Morris Polska**. – Polska jest dziś hubem w produkcji tradycyjnych papierosów. Dzięki dialogowi moglibyśmy się stać także hubem w produkcji nowoczesnych wyrobów, w których rozwój zainwestowaliśmy już ok. 30 mld zł, część z tych wydatków ponosząc w Polsce. Zaczynając sześć lat temu pracę w polskim oddziale PMI, nie myślałem, że będę działał w firmie, która sprzedawać będzie wyroby „właściwe dla promocji zdrowia publicznego” – a za

takie uznała je po czterech latach analizy badań naukowych amerykańska FDA. Czy polski resort zdrowia będzie równie otwarty? Mam taką nadzieję. Doceniamy natomiast Ministerstwo Finansów, które tworząc politykę akcyzową, wzięło pod uwagę potencjał niższej szkodliwości tytoniu do podgrzewania, jednocześnie zabezpieczając wpływy budżetowe. Polska, mimo że nie musiała, to jako jeden z pierwszych krajów UE objęła akcyzą tytoń do podgrzewania oraz e-liquidy. Dzięki temu fiskus wie, jakiej wielkości jest rynek tych wyrobów i jaką stawkę akcyzy stosować. Podwyższanie akcyzy na te wyroby, zanim ich rynek się rozwinie, to zły pomysł. Rząd powinien się skupić na dialogu z biznesem, który odpowiedzialnie podchodzi do swoich

Przyjaciele Polskiej Gospodarki 2020

Zwieńczeniem projektu jest przyznanie wyróżnień Przyjacieli Polskiej Gospodarki firmom, które w wyjątkowy sposób zaznaczyły swoją obecność nie tylko na debatach Forum wGospodarce.pl, lecz i w polskiej gospodarce.

Laureatem wyróżnienia Przyjacieli Polskiej Gospodarki 2020 została **AstraZeneca Pharma Poland**. To globalna firma farmaceutyczna, która zadeklarowała inwestycje w Polsce w ciągu najbliższych trzech–pięciu lat w wysokości 1,5 mld zł. W tym roku po raz pierwszy przekroczyła poziom 2 tys. pracowników, z czego ponad 1 tys. pracuje w działach R&D. Spółka w całym 2020 r. zamierza przeznaczyć na koszty R&D prawie 300 mln zł i jako pierwsza globalna firma farmaceutyczna uzyskała status centrum badawczo-rozwojowego, przyznawany przez ministra rozwoju, co stanowi dowód uznania dla dotychczasowych inwestycji i planów.

Laureatem wyróżnienia Przyjacieli Polskiej Gospodarki 2020 została także firma **JTI Polska**.

Od 2008 r. Japan Tobacco International zainwestował w Polsce ponad 1 mld dol. Dziś Polska stanowi największe i najważniejsze centrum produkcyjne firmy. To właśnie do naszego kraju grupa JTI sprowadza najnowsze dostępne technologie, które dotychczas były wykorzystywane tylko w Japonii, a które mają strategiczne znaczenie dla firmy. Najnowszą inwestycją JTI jest Globalne Centrum Usług Biznesowych w Warszawie. Centrum będzie obsługiwało JTI na całym świecie i powstanie w nim 850 wysoko wyspecjalizowanych miejsc pracy.

Warto odnotować, że redakcja wyróżniła również partnerów głównych tegorocznej edycji Forum wGospodarce.pl. To globalne firmy działające w Polsce od lat: **Coca-Cola, Philip Morris International, Dr. Schumacher** oraz **Allegro**. Gratulujemy laureatom!

Polecamy też artykuły zamieszczone w poświęconej Forum zakładce na portalu wGospodarce.pl.

obowiązków wobec państwa. W sektorze tytoniowym trzeba postawić na badania i rozwój nowych produktów. Działania rządu i regulacje powinny ten rozwój stymulować, a nie blokować go np. wysokimi podatkami. Minister Finansów wie, że aby zbiory były udane, trzeba pozwolić trawie rosnąć, i wie, jak ją rozsądnie przycinać.

Poniekąd temu dialogowi służyć ma właśnie Forum wGospodarcze.pl. Na brak dialogu narzekać nie może AstraZeneca. W 2020 r. AZ jako pierwsza globalna firma farmaceutyczna uzyskała status centrum badawczo-rozwojowego, przyznawany przez ministra rozwoju, co stanowi dowód uznania dla dotychczasowych inwestycji i planów.

– Aktywna rola państwa jest niezbędna w takich sytuacjach jak pandemia. Rząd podjął działania zabezpieczające choćby płynność finansową szpitali – choć to działanie krótkoterminowe, jest konieczne. My jako firma zachowaliśmy sprawność operacyjną – zapewniał **Piotr Najbuk, Public & Government Affairs Director w AstraZeneca**. – Udało nam się zapewnić łańcuch dostaw pacjentom – tak aby polscy pacjenci mieli dostęp do leków, w tym onkologicznych. Widzimy jednak, że wąskim gardłem jest proces udzielania świadczeń i dostęp do placówek medycznych. I tu ważne są dialog i konkretne działania. Nie tylko chcemy rozmawiać, lecz i realnie wspieramy system opieki zdrowotnej na wielu płaszczyznach. Dostarczyliśmy kilkadziesiąt tysięcy testów RT-PCR przeciw COVID-19, przekazaliśmy wiele darowizn, nawiązaliśmy współpracę z globalnymi instytucjami, by wypracować wytyczne dla systemu ochrony zdrowia w pandemii. Mamy też temat szczepionki – wszystkie oczy zwrócone są w stronę firm farmaceutycznych. Zobowiązaliśmy się, że na czas pandemii dostarczymy ponad 2 mld szczepionek bez zysku. Tu znów pojawia się miejsce na dialog, by wspólnie stworzyć sprawny i bezpieczny system masowych szczepień obywateli.

Dla branży tytoniowej ten rok nie jest łatwy, ale mimo to Japan Tobacco International kontynuuje swoje inwestycje w polską gospodarkę.

– Dziś w Polsce lokowane są najważniejsze inwestycje JTI. To właśnie w naszym kraju zainwestowaliśmy już ponad 1 mld dol. Mimo pandemii w tym roku zatrudniliśmy w naszych fabrykach i Globalnym Centrum Usług Biznesowych ponad 500 nowych pracowników – mówił **Adrian Jabłoński z JTI**. – Dziś jednak potrzebujemy przewidywalności regulacyjnej i podatkowej. Niezbędny jest plan, który określałby politykę akcyzową dla branży tytoniowej w kilkuletniej perspektywie. Takie podejście z powodzeniem funkcjonuje w innych krajach unijnych, zapewnia stabilne wpływy do budżetu państwa, a jednocześnie nie powoduje wzrostu szarej strefy. W trudnych ekonomicznie czasach nie możemy być zaskakiwani skokowymi podwyżkami, dlatego cenimy sobie każdy dialog administracji państwowej z biznesem.

Szybkie działania w nieprzewidywalnych warunkach epidemii podjęła firma produkująca środki dezynfekcyjne i higieniczne. **Prezes Paul Stanek z Dr. Schumacher** mawia: „Po pandemii jest zawsze przed pandemią”.

– Polska jest bardzo atrakcyjna dla kapitału zagranicznego jako stabilny rynek. My zatrudniamy tu 1,4 tys. osób produkujących na cały rynek europejski. Polski system jest tak skonstruowany, że 90 proc. środków dezynfekcyjnych pochodzi z zagranicy. Gdy doszło do lockdownu, producenci zamrozili eksport do Polski. Rząd podjął słuszne działania, uruchamiając produkcję środków dezynfekcyjnych w przedsiębiorstwach zajmujących się dotąd inną produkcją. Korzystano jednak z uproszczonych procedur WHO i to są środki raczej do użytku domowego, które nie nadają się do intensywnego stosowania w reżimie sanitarnym w szpitalach – wyjaśniał **prezes Paul Stanek**. – Jesteśmy w stanie rozpocząć profesjonalną produkcję w Polsce. Ale z powodu opodatkowania skaźników akcyzą w Polsce byłoby to dziś 300 proc. drożej niż w Görlitz, po zachodniej stronie Odry. Eksportujemy więc z Niemiec do Polski. Stąd dołączam się do apelu o dialog z resortem finansów, bo Ministerstwo Zdrowia poprze ten projekt, widząc, jak bardzo potrzebne są profesjonalne środki dezynfekcyjne. Tu chodzi o niezależne od zagranicy zaopatrzenie polskiej służby zdrowia w niezbędne profesjonalne środki do dezynfekcji.

Branża budowlana może się stać kołem zamachowym napędzającym wzrost gospodarczy po pandemii, ale słyhać alarmy, że druga fala może spowodować w wielu firmach spore kłopoty.

– Biznes jest gotowy do odważnego postępowania podczas kryzysu – przekonywał **prezes Velux Jacek Siwiński** – a budownictwo faktycznie ma szansę stać się siłą przywracającą gospodarkę na tory dynamicznego rozwoju. Chciałbym zwrócić uwagę na europejski program „Fala remontów”. To inicjatywa, która ma na celu dwukrotne zwiększenie liczby odnawianych budynków w Europie. Polska, jako że jest jednym z głównych eksporterów materiałów budowlanych, ma szansę na tym skorzystać podwójnie – po pierwsze, poprzez wzmocnienie eksportu, po drugie, poprzez wzrost sektora usług budowlanych w kraju. Warto też powiedzieć o udanych polskich programach budowlanych – bo także dzięki nim branża dotychczas dość dobrze znosi kryzys spowodowany pandemią. To choćby Czyste Powietrze, z którego skorzystało w ubiegłym roku ponad 200 tys. osób, a 3 mld zł znalazło się w odpisach podatkowych z ulgi budowlanej. Doceniamy ułatwianie formalności, cyfryzację dokumentacji budowlanej. Nasz apel to – podobnie jak wszystkich przedsiębiorców – przyjazne regulacje prawne pobudzające gospodarkę i powszechność programów wsparcia. Te dwa elementy będą stanowić solidne podstawy do rozwoju budownictwa i całej gospodarki. ●

Zebrał Maciej Wośko

Pasieka doświadczalna
lubelskiej spółdzielni
pszczelarskiej, lata 30.



Kraj ten obfituje nie tylko w złoto i srebro, lecz chleb i mięso oraz ryby i miód – tak pisano o naszych ziemiach wieki temu. Dzisiaj jesteśmy w UE dziewiątym producentem miodu – z dwuprocentowym udziałem w globalnym rynku, a jego głównym źródłem od 100 lat jest Lubelszczyzna

Zagłębie słodkiego złota

MAŁGORZATA DYGAS

Pszczelarstwo jest tak stare jak ludzkość, a na naszych ziemiach ponoć już Piast Kołodziej zajmował się hodowlą pszczół oraz warzeniem pitnego miodu. Najwcześniejsze zapisy o pszczelarstwie na naszych ziemiach pochodzą z lat 965–967, kiedy kronikarz arabski Ibrahim Ibn Jakub napisał: „Kraj Polan bogaty jest w żywność, mięso, miód i ziemię orną”. W kronikach niemieckiego mnicha Thietmara (zm.

w styczniu 982 r. w Pradze, pierwszy biskup Pragi) oraz Galla Anonima (zm. po 1116 r., anonimowy autor „Kroniki polskiej”) mamy wzmianki sławiące monarchię piastowską jako krainę miodem płynącą: „Kraj to wprawdzie bardzo lesisty, ale niemało przecież obfituje w złoto i srebro. Chleb i mięso, w ryby i miód”.

Pszczelarstwo na terenie Podlasia, Rusi, Litwy oraz w Koronie było uprawiane na większą skalę od ok. XVI w. Rozległe tereny bartnicze ciągnęły się na

wschodzie kraju aż po Puszcę Białowieską. Szacuje się, że w tamtym czasie na terenie obecnego Mazowsza być może 450 osób zajmowało się pszczelarstwem. Istniały bory bartne w Puszczech Kampinoskiej, Jaktorowskiej, Bolimowskiej oraz w okolicy dzisiejszej Warszawy.

Przełomowy dla pasiecznictwa był wiek XIX. Wśród rozwiązań cywilizacyjnych, które przyczyniły się do postępu w pszczelarstwie, można wymienić m.in. odkrycie dzieworództwa i skonstruowanie ula snozowego przez Ślązaka ks. dr. Jana Dzierżonę; zaprojektowanie ula rozbieralnego z ruchomą ramką przez Augusta von Berlepscha w 1852 r., skonstruowanie miodarki przez Franciszka Hruszkę w 1865 r. Jednym z prekursorów nowoczesnego pszczelarstwa na ziemiach polskich był Mikołaj Witwicki (1764–1853), konstruktor tzw. ula dzwonowego oraz autor dwóch podręczników: „Pszczelnictwo krajowe” (1829) i „Nauka chodzenia koło pszczół” (1830).

Miodowy Lublin

Po 1920 r. powstawały na polskich ziemiach zorganizowane grupy pszczelarzy, którzy podjęli starania mające na celu wznowienie produkcji i zbyt miodów. W maju 1932 r. na Lubelszczyźnie odbyło się zebranie 15 członków założycieli związku pszczelarzy. Uchwalono statut, który w art. 3 nakreślił główny cel ich działalności: „Celem Spółdzielni Związek Pszczelarzy z ograniczonymi udziałami w Lublinie jest podniesienie dobrobytu oraz stanu pasiek swych członków, jak również współdziałanie w ich rozwoju kulturalnym”.

Od czasu powstania Spółdzielni Związek Pszczelarzy z ograniczonymi udziałami miała przynosić zyski. Miód sprzedawano w firmowych sklepach – trzy były w Lublinie, po jednym w Łodzi i Warszawie. Produkty pszczelarskie tej spółdzielni już po dwóch latach działalności zdobyły złoty medal przyznany na Wszechświatniańskiej Wystawie w Belgradzie w 1934 r., medal w San Antonio w 1936 r. oraz w Chicago w 1938 r. Dzisiaj symboliczne znaczenie ma film o bartnictwie, którego premiera odbyła się w lipcu 1939 r., podczas XII Kongresu Pszczelarskiego w Zurichu. Stanisław Jasiński (1900–1984), wykładowca Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, żołnierz 1. Pułku Strzelców Konnych

Zacząło się od Kamiannej

Ks. dr Henryk Antoni Ostach (1924–2011), prezes, a później prezes honorowy Polskiego Związku Pszczelarskiego (od 1981 r.), człowiek czynu, niespokojny wizjoner, potrafiący zjednoczyć ludzi dla dobra innych. Przeszedł trudną drogę nie tylko jako duszpasterz, lecz także budowniczy małej wsi Kamianna, którą zelektryfikował, doprowadził drogę asfaltową, zbudował remizę strażacką... i Dom Pszczelarza – wizytówkę Kamiannej. Kiedy poznałam ks. Ostach, jego „wieś” liczyła zaledwie 11 domostw. Z tego bezludzia niestrudzony kapłan uczynił dolinę miodu. Dzięki dobrym relacjom z władzami komunistycznymi udało mu się zrealizować również budowę Domu Pszczelarza, który został oddany do użytku w 1983 r. Wydarzeniem, którego pomysłodawcą był ks. Ostach, stał się XXXI Kongres Apimondii, który obradował w 1987 r. w Warszawie. Kongres rozstawił polskie pszczelarstwo w świecie. W tym czasie Polski Związek Pszczelarski zrzeszał prawie milion członków posiadających niemal 2,5 mln pszczelich rodzin.

Wojska Polskiego, pszczelarz, był jednym z jego pomysłodawców i bohaterów. Lubelscy pszczelarze kolejarze stali się autorami nowatorskiego pomysłu reklamowego, tzw. wagonu pszczelarskiego. Twórcą i propagatorem tej idei był Teodor Rembalski (1881–1966).

W 1934 r. w Lublinie przy ul. Radziwiłłowskiej powstał Pszczelniczy Zakład Doświadczalny (laboratorium do badania chorób pszczół). Pszczelarze z Lublina i okolic nie tylko byli dobrze zorganizowani, lecz również mieli wiele nowatorskich pomysłów – warto wspomnieć o liczącej ok. 100 uli pasiece doświadczalnej, która w latach 30. XX w. powstała w parku dworskim w Zemborzycach. Śladem po tamtejszym parku roślin miododajnych są rosnące do dziś szpalery lip. Pasieki doświadczalne powstały też w Klementowicach i Lubartowie.

Czas wojny

Czas okupacji dla spółdzielni pszczelarskiej z Lublina nie był stracony. Po dokończeniu inwestycji w zakład przetwórczy w centrum Lublina (1941–1942) stał się zakładem pionierskim, pokazowym, największym w Europie Środkowo-Wschodniej.

„Na początku okupacji, kiedy mój tata wrócił z kampanii wrześniowej, firmą zarządzał już Niemiec. Tata opowiadał mi, że w 1940 r. hitlerowcy kazali przesłać wszystkie pieniądze spółdzielni na krakowskie konto, bo w Krakowie znajdowały się władze Generalnej Guberni. To wcale nie były małe środki, więc ojciec nie zamierzał tego zrobić. W ciągu trzech dni znalazł się chętny na sprzedaż kamienicy, transakcja została zrealizowana w Warszawie, dokąd tata pojechał z Janem Marczakiem, kolegą z zarządu spółdzielni. Tak pszczelarze



stali się właścicielami kamienicy przy ulicy Hipotecznej 3 w Lublinie” – wspomina Bożenna Jasińska, córka Stanisława Jasińskiego.

W rodzinnych zbiorach rodziny Jasińskich zachował się akt notarialny sprzedaży kamienicy, spisany 4 lutego 1941 r. Nieruchomość kupiono za 174 tys. zł. Z powodu tej transakcji Stanisław Jasiński trafił do aresztu gestapo. Rodzina wykupiła go, a komisarz wyrzucił go ze spółdzielni pszczelarskiej w Lublinie, którą pan Stanisław tworzył i był jej prezesem.

Ale to niejedynie zmiany w czasie okupacji – zarząd zmienił nazwę ze Związku Pszczelarzy na Apis – Spółdzielnia Handlowo-Przetwórcza z o.u. Spółdzielnia Apis wykazywała się dobrymi wynikami, ponieważ był popyt na miód, który wysyłano na zaopatrzenie Wehrmachtu. Niemcy próbowali normami kontyngentowymi wymusić na „pszczołach” produkcję po 5 kg miodu z ula, którą to normę po staraniach środowiska pszczelarskiego zmniejszono do 2 kg z ula. Za miód okupant płacił cukrem w tej samej ilości, co otrzymany miód. I tak było aż do lipca 1944 r. – zarząd niemiecki korzystał z majątku spółdzielni, a wycofując się wraz z frontem, majątek zdewastował i rozgrabiał.

Kres „Rzeczpospolitej pszczelarskiej”

Po zakończeniu okupacji również pszczelarze z Lubelszczyzny podjęli próby reaktywowania spółdzielni – udało się to pod koniec 1945 r. Rok później przyjęto

ponownie pierwotną nazwę spółdzielni – Związek Pszczelarzy, a cztery lata później ta organizacja pszczelarska została połączona z regionalnymi spółdzielniami owocowo-warzywniczymi. W 1949 r. Centralny Zarząd Pszczelarzy zawiesił zarząd spółdzielni, a jego członkowie zostali aresztowani. Także Stanisława Jasińskiego uwięziono w stalinowskim więzieniu w Zamku Lubelskim. Po latach tak wspominał ostatnie posiedzenie

Eksportowy towar

W Polsce spożycie miodu rośnie z roku na rok. Według informacji Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi konsumpcja miodu w Polsce wynosi od 0,6–0,62 kg/osobę. Jeszcze 20 lat temu była o połowę niższa. Coraz większa pula miodu wyprodukowanego w Polsce jest przeznaczona na eksport, który w roku 2017 wyniósł 15,2 tys. ton i był o 11 proc. większy niż w roku poprzednim. W 2017 miód z Polski trafił m.in. do Francji (4 tys. ton) i Niemiec (prawie 3 tys. ton). Z szacunków Komisji Europejskiej wynika, że z ok. 600 tys. pszczelarzy i 16 mln uli w całej UE osiąga się produkcję miodu wynoszącą 200 tys. ton. Liderem w światowej produkcji są Chiny z 28-procentowym udziałem oraz UE, gdzie produkcja miodu stanowi 12 proc. udziału w międzynarodowym rynku. Polska w tym zestawieniu zajmuje 9. pozycję. Dużymi producentami w kraju są woj. lubelskie (2 320 ton) i warmińsko-mazurskie (2 141 ton).



Pszczelniczy Zakład
Doświadczalny
w Lublinie, uruchomiony
w 1934 r. przez
Stanisława Jasińskiego

zarządu powojennej spółdzielni: „To już jest koniec Rzeczypospolitej pszczelarskiej”.

W latach 1950–1957 wskutek decyzji o upaństwowieniu przedsiębiorstw zawieszono działania spółdzielni. Dopiero Uchwała Rady Ministrów z dnia 25 marca 1957 r. umożliwiła reaktywację. W maju 1957 r. doszło do wznowienia działalności spółdzielni w Lublinie, o nazwie Okręgowa Spółdzielnia Pszczelarska w Lublinie. W kraju powołano trzy podobne jednostki – w Lublinie, Krakowie i Poznaniu. Zaplecze produkcyjne ustalały centralnie władze PRL, także one zatwierdzały ogólnie projekty inwestycyjne, przydziały funduszy na inwestycje, wysokość składek z nadwyżki bilansowej na fundusz rozwojowy ogrodnictwa, kierunki i skalę sprzedaży miodu, wielkość i źródła importu miodu oraz w wielu przypadkach skład zarządu.

Mimo ograniczeń w 1963 r. rozpoczęto budowę (ukończono w 1967 r.) zakładu przetwórczego w Lublinie przy ul. Diamentowej 23 (obecnie mieści się tam Apis). W tamtym czasie eksport miodu stanowił znaczącą pozycję w obrotach handlowych. W latach 1961–1963 wynosił 26–40 proc., a w latach 1964–1966 mniej o 12–18 proc. Dobra passa w eksporcie polskiego miodu i wyrobów to nie tylko zasługa wysokiej jakości produkcji Apisu, lecz także wykorzystania renomy i kwalifikacji kadry Centrali Spółdzielni Ogrodniczych (CSO) w eksporcie produktów ogrodniczych. Większość naszego eksportu miodu wysyłano do Niemiec, Austrii, Finlandii, Jugosławii, Szwajcarii.

Nowa era dla Okręgowej Spółdzielni Pszczelarskiej w Lublinie rozpoczęła się w 1974 r. wraz z masową produkcją miodovitów (miodów połączonych z syropem owocowym). Na przełomie lat 80. i 90. XX w. zwiększono produkcję miodów pitnych z 400 tys. do 700 tys. litrów. W 1978 r. wyprodukowano nowy gatunek miodu – „Kurpiowski”. I napój miodowo-alkoholowy „Kordiał”.

Transformacja

Po likwidacji Centrali Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskich oraz przemianach ustrojowych w 1989 r. Spółdzielnia Pszczelarska w Lublinie musiała zreorganizować na nowo swoje struktury. W 1991 r. została przywrócona

”

Pszczelarze z Lublina i okolic w latach 30. nie tylko byli dobrze zorganizowani, lecz również mieli wiele nowatorskich pomysłów, jak pasieka doświadczalna w Zemborzycach

Pszczelarstwo w liczbach

Na koniec października 2018 r. liczba pni pszczelich w Polsce wyniosła 1 633 355. W porównaniu z rokiem 2017 (1 552 765) wzrost o prawie 5,2 proc. Najwięcej pni pszczelich było w województwie lubelskim – 196,6 tys., najmniej w podlaskim – 41,7 tys. Przeciętna pasieka w Polsce w 2018 r. liczyła 22 pnie pszczele. Najwięcej pni na 1 km² znajduje się w województwie małopolskim (9,7), najmniej (2,1) w województwie podlaskim. Średnio na 1 km² powierzchni kraju w 2018 r. przypadało 5,2 ula. Średnia wielkość pasieki towarowej (wędrowniej) wynosiła 263 pnie. Największe można było spotkać w województwie lubelskim (średnio 430 uli), najmniejsze w podlaskim (ok. 209 uli). Najwięcej miłośników pszczół skupiało województwo małopolskie i lubelskie, najmniej podlaskie. Produkcja miodu w 2018 r. osiągnęła ponad 22,3 tys. ton i był to lepszy rok od poprzedniego, w którym uzyskano prawie 15,2 tys. ton miodu. Analizy polskiego sektora pszczelarskiego wykonuje Instytut Ogrodnictwa w Skierniewicach na podstawie danych otrzymanych od Inspekcji Weterynaryjnej.

Opr. na podst. D. Wojtowicz-Królik z Łódzkim Ośrodkiem Doradztwa Finansowego w Bratoszewicach.

dawna nazwa: Spółdzielnia Pszczelarska „Apis”. W ramach zmian wprowadzono udział – członkostwo osób fizycznych, a w statucie pojawił się zapis o zakupie miodu z terenu całego kraju (zamiast – jak dotychczas – z północno-wschodniej Polski). Systematycznie wzrastała produkcja i eksport miodów pitnych.

Pod koniec lat 90. XX w. Spółdzielnia Pszczelarska „Apis” rozpoczęła gruntowną modernizację zakładu oraz inwestycje w nowoczesne technologie, m.in. w 2004 r. uruchomiono najnowocześniejszą w Polsce linię do rozlewu miodów pitnych, co znacząco podniosło wydajność produkcji. Lata 2005–2015 były okresem umacniania pozycji lidera na rynku miodów pitnych. Firma w tym czasie wprowadziła na rynek wiele nowych marek, np. linię „Miody z europejskich pasiek”, trójniak „Grzaniec Polski”, dwójniak „Staropolski”, dwójniak „Klasztorny” i dwójniak „Kazimierski”.

W 2014 r. lubelscy pszczelarze wyprodukowali ponad 1,5 tys. ton miodu, a w 2015 r. dwa razy tyle, przesuając się z trzeciego miejsca w kraju na pierwsze.

O bogactwie miodów lubelskich świadczy ich liczba na Liście Produktów Tradycyjnych resortu rolnictwa. Wśród nich są nadwieprzańskie miody wielokwiatowy i lipowy, nałęczowski miód wielokwiatowy, miód rzepakowy z Roztocza czy miód gryczany z Lubelszczyzny. Na tej liście znajdują się także słodkości wyprodukowane z użyciem miodu, jak pierniki lubelski i żydowski, pierniczki ozdobne, miodownik z Jaszczowa czy ciasteczka o nazwie całuski pszczelowolskie. ●

Źródła: m.in. Roman Wieczorkiewicz, portalspozywczy.pl; R. Wróblewski, „Krótka historia pszczelarstwa polskiego”, Stróże, 2009; PAP, www.apis.pl; www.plus.kurierlubelski.pl; www.europortal.europa.eu; www.pasieka24.pl

Fryzura przy wigilijnym stole

Wielkimi krokami zbliża się czas świąt Bożego Narodzenia. Co możemy zrobić, aby podczas wigilijnej kolacji uwagę wszystkich przykuwał blask nie tylko pierwszej gwiazdki, lecz i naszej fryzury?



Podstawą pięknych włosów jest odpowiednia ich kondycja. Zaczniemy od peelingu z kawy – zaparzone fusy mieszamy z szamponem i przez 10–15 minut delikatnie masujemy skórę głowy powstałą substancją. Kofeina pobudzi krążenie, a drobinki ziaren oczyszczą naskórek.

Odżywkę należy używać do każdego mycia, a maskę nakładać raz w tygodniu jako kompres, tzn. na umyte dwukrotnie i odsączone w ręcznik włosy nakładamy obficie maskę, zawiązujemy głowę w folię aluminiową, a na to zakładamy ręcznik. Z takim turbanem zajmujemy się innymi czynnościami przez 30–60 minut, potem włosy starannie spłukujemy.

Po umyciu i wypielęgnowaniu włosów przystępujemy do stylizacji. Łoki nasmarowujemy mleczkiem i olejkiem, które zapewnią miękkość, połysk i pozostawiamy je do naturalnego wyschnięcia. Włosy proste i falowane również smarujemy mleczkiem oraz olejkiem (mieszanym oba produkty w dłoniach, aby powstała gładka emulsja), potem kolejno suszymy i przechodzimy do modelowania na szczotce. Szczególną wagę należy przyłożyć do „wypolerowania” końcówek włosów. Polega to na jednoczesnym suszeniu i obracaniu szczotką, ale bez przeciągania jej dalej – trzymamy się samych końcówek (10–15 cm).

Włosy są już wypielęgnowane i pięknie wymodelowane. Możemy na tym poprzestać lub pójść krok dalej. Hitem ostatnich pokazów mody są włosy w stylu „tafli wody”. Aby osiągnąć taki efekt, należy uprzednio wymodelowane włosy dokładnie wyprostować prostownicą, ale dzieląc je na pasma i każde spryskując sprayem termicznym (który chroni przed wysoką temperaturą



PAWEŁ ZIĘBA

stylista, trener fryzjerstwa,
ekspert L'Oréal

oraz ułatwia i utrzuca prostowanie), na koniec nakładamy odrobinę olejku lub nabłyszczacza. I gotowe!

Kolejną odśloną mogą się stać fale. Można się wspomóc filmami instruktażowymi z internetu. Kluczowa rada: jeśli chcesz, aby włosy były falami, a nie „weselnymi” lokami, najpierw wyprostuj je od połowy długości (każde pasmo jeden raz), a następnie przystąp do kręcenia. Uprzednie wyprostowanie jeszcze mocniej wygładzi końce, a samemu skrętowi nada bardziej sportowy styl.

Do dyspozycji mamy również wszelkiego rodzaju upięcia – wystarczy lekko pokręcić włosy, kolejno zrobić kucyk na boki i lekko potapirowany owinąć wokół gumki oraz podpiąć wsuwkami. Grzywkę lub kilka pasm przy twarzy wypuszczamy i lekko odwijamy na zewnątrz. Na koniec odrobina lakieru. I gotowe.

Pamiętajmy też o opaskach i spinkach – dziś mamy do wyboru każdy możliwy fason opaski, która przeżyła się we współczesną wersję tiary (korony). To opaska może odegrać główną rolę w stylizacji. Nawet zwykły kucyk lub niski koczek baletnicy będzie wyglądał spektakularnie, jeśli użyjemy opaski, a na rozpuszczonych włosach np. jeden bok podepnijemy dekoracyjną spinką.

Jeśli chodzi o sylwester, to każda fryzura (w szczególności te opisane powyżej) będzie wyglądała wyśmienicie, jeśli zostanie udekorowana brokatem. Tak, brokat jest w trendach i jednocześnie daje natychmiastową metamorfozę! Najlepiej sprawdzi się ten w sprayu, bo się nie osypuje, choć i te osypujące się są fajne, gdyż w sylwestrową noc błysku nigdy za wiele... ●

Piękna na Święta

Grudzień to nie tylko okres intensywnej pracy ze względu na zbliżający się koniec roku, lecz przede wszystkim czas, kiedy będziemy składać sobie życzenia świąteczne i noworoczne. Teraz zapewne częściej zdalnie niż na żywo, jednak domowych spotkań też nie zabraknie



Mówi się „oczy to zwierciadło duszy”, więc od nich zaczniemy. A konkretnie od skóry pod dolną powieką. Jeśli mamy tzw. kurze łapki, cienie pod oczami albo zaobserwowaliśmy brak jędrności, to na rynku możemy znaleźć doskonały zabieg (co istotne, do wykonania w domu). Specjalne paski z mikroigielkami nasączone kwasem hialuronowym. Dzięki tym mikroigielkom zwiększamy skuteczność dostarczenia w głębsze warstwy skóry kwasu hialuronowego, co powoduje spłykanie zmarszczek, zwiększenie gęstości skóry i rozjaśnienie cieni. Zabieg wykonujemy sami w domu. Jest bardzo bezpieczny, bezbolesny i prosty do przeprowadzenia. Najlepszą porą do wykonania zabiegu jest wieczór tuż przed snem. Dobrze oczyszczamy twarz, wyjmujemy pasy z mikroigielkami i delikatnie nakładamy na skórę pod oczami. Proponuję ostrożnie przejechać palcem po pasku, by mocniej umieścić igielki w naskórku. I jeśli się uda, pozostawić nawet na całą noc. Zabieg najlepiej przeprowadzić w seriach. Co kilka dni nakładamy paski lub – jeśli mamy większy problem – co wieczór przez tydzień. Jeżeli chcemy



ADAM PIEKUT

kosmetolog, ekspert firmy
Paweł Zięba Hair Design

pięknie wyglądać np. na Wigilię lub spotkaniu, nakładamy paski na noc poprzedzającą takie spotkanie.

Świetnym gabinetowym zbiegiem liftingującym, rozjaśniającym szarość skóry, wygładzającym jest peeling „PQ AGE”. Już po pierwszym użyciu zauważymy bardzo wyraźną poprawę w wyglądzie i zwiększenie gęstości skóry. Zabieg może być wykonywany przed ważnymi spotkaniami, bo nie tylko doskonale zrewitalizuje, lecz i zliftinguje skórę. Na pierwszy raz proponuję 2–3 doby przed ważnym wyjściem udać się do gabinetu. Zabieg jest bardzo bezpieczny, można go wykonywać cały rok,

nawet latem. Nie podrażnia wierzchniej warstwy skóry. Jego działanie porównywane jest nawet do mezoterapii. Zalecana seria to od trzech do sześciu zabiegów. Można też używać go doraźnie.

Jeśli nie mamy czasu lub możliwości udać się do kosmetologa, to z pewnością w domu znajdziemy potrzebne produkty do zrobienia peelingu czy maseczki. Uniwersalnym peelingiem jest peeling z płatków owsianych, gdyż jest bardzo bezpieczny i łagodzi podrażnienia oraz drobne uszkodzenia naskórka. Do miseczki wsympujemy 2 łyżki płatków owsianych, zalewamy odrobiną gorącej wody lub mleka. Dodajemy (jeśli nie mamy alergii) naturalny miód (łyżeczka), mieszamy. Na wcześniej umytą buzię nakładamy preparat i delikatnie masujemy okrężnymi ruchami, po czym spłukujemy wodą.

A teraz czas na hit – liftingującą maseczkę z białek kurzych. Ta maska robi niesamowitą rzecz – obkurcza pory i poprawia sprężystość skóry. Używaj jej zawsze przed ważnym wyjściem. Białko doskonale zatrzymuje wodę w naskórku i bardzo dobrze wygładza skórę. Wystarczy rozmieszać białko i dodać kilka kropli cytryny. Taką miksturę nakładamy na skórę i czekamy chwilę do zastygnięcia. Następnie zmywamy obficie wodą. I gotowe!



ANGELIKA JÓZEFczyk

Klasyczna elegancja

Obechny zimowy sezon będzie pochwałą kobiecości. Powraca klasyka zainspirowana latami 70. i 80., lecz w bardziej nowoczesnym wydaniu



W tym sezonie zdecydowanie czerwień może zostać godnym zastępstwem dla czerni. Dodaje kobiecie pewności siebie, seksapilu, idealnie pasuje zarówno na co dzień, jak i bardziej oficjalne wyjście czy wyjątkową okazję; pięknie prezentuje się w tych kobiecych krojach, które podkreślają sylwetkę. Czerwień w różnych odcieniach znakomicie komponuje się z karmelowymi brązami oraz klasyczną czernią.

Błysk cekinów dla większości kobiet jest nieodłącznie związany z czasem sylwestrowo-karnawałowym. W tym sezonie niestety huczne zabawy sylwestrowe musimy zastąpić spotkaniami w kameralnym gronie, jednak nie przeszkadza to, aby właśnie w tym czasie móc się ubrać zupełnie inaczej niż na co dzień, zostając gwiazdą towarzyskiego spotkania. Cekinowe kreacje lubią prostotę, idealnie sprawdzą się tutaj słowa Coco Chanel, która powtarzała, aby przed wyjściem z domu spojrzeć w lustro i zdjąć jedną rzecz. Cekiny największy urok zdołają, jeżeli nie zakłócimy ich blasku krzykłiwymi dodatkami.

W tym zimowym sezonie dobrą inwestycją okaże się ponadczasowy, dobrze skrojony garnitur, który będzie z nami dłużej niż jeden sezon. Tutaj odwrotnie niż przy cekinach – właściwym uzupełnieniem stylizacji będzie wyeksponowana biżuteria. Dla kobiet lubiących podkreślać swoją sylwetkę doskonałym dodatkiem będzie szeroki skórzany pasek. ●



Trendy, które najczęściej pojawiają się w propozycjach, są ponadczasowe, zostaną z nami dłużej niż jedynie do następnego sezonu

Fot: Aleksander Ikrzewicz

PROF. GRZEGORZ SZULCZEWSKI

profesor SGH w Warszawie,
członek Zespołu Etyki Biznesu przy
Towarzystwie Naukowym Prakseologii



Uprawiajmy nasz ogródek

Kiedyś można byłoby zacząć felieton tak: biała karta papieru, a na niej można tylko zapisać czarne myśli. Dziś z kolei zaczęły pusty ekran komputera, a nim trzeba niestety opisać całą beznadziejność sytuacji, w której się znaleźliśmy. Wirus szaleje i zmutował się na zwierzętach. Wygląda też, że w polityce światowej nadchodzi grudniowa noc, podobnie w tej bliższej, europejskiej i krajowej. Zapowiada się brak sensownego przywództwa w skali międzynarodowej, gdyż w Ameryce może dojść do klinczu politycznego, Europę zalewa fala zamachów terrorystycznych, a u nas zamiast spokojnej dyskusji o życiu nienarodzonym polityczno-uliczna wojna z bezprzykładną erupcją słownej i wizualnej agresji.

Ale może być jeszcze gorzej, gdyż powstaje luka edukacyjna, bo mimo zdalnego nauczania rośnie przerwa nie do odrobienia w wychowywaniu młodego pokolenia. Jakby było mało, m.in. David Malpass, szef Banku Światowego, ostrzega przed możliwym kryzysem, który zapoczątkuje bankructwo krajów rozwijających się. Eksperti finansowi z kolei wskazują, że w krajach bogatych wydatki dla ratowania zombie-przedsiębiorców, przy zmniejszonych dochodach państwa, rozsadzą budżety, a i tak nie uniknie się fali bankructw na niespotykaną skalę, która na zasadzie domina może pociągnąć za sobą banki.

Może jednak dosyć pesymizmu i należałoby zacząć felieton od dowcipu? Jedna z planet pyta drugą: Chyba się niewyraźnie czujesz? Druga odpowiada: Tak, od 200 tys. lat mam tę wysypkę! Pierwsza ją ogląda i mówi: A to nic groźnego, to niedługo samo zniknie, to... Ziemiańskie.

Koronawirus jest tworem na granicy nieożywionej i ożywionej przyrody, posiada jedynie kod genetyczny oraz substancje zdolne do przeniknięcia do organizmu i zmylenia układu obronnego. Wiemy już, że bez szczepionki nie damy rady się przed nim obronić, chyba że – jak to miało miejsce wcześniej – sam od nas odejdzie.

Ale jak się bronić przed coraz większą niestabilnością budzącą w nas niepokój związany z niepewnością jutra? Do tej pory mogliśmy się oderwać od

spraw tego świata w Święta Bożego Narodzenia i w gronie rodziny oraz znajomych poszukać choćby podstaw do optymizmu na nowy rok, teraz zostaniemy sami w domu. Nawet nie można mieć wyrzutów sumienia, że nie pójdzie się na pasterkę.

W powieści „Kandyd” Wolter dochodzi do konkluzji, że choć świat może być w stanie najgorszym z możliwych, trzeba uprawiać nasz ogródek. Takim poletkiem jest bank. Trzeba za wszelką cenę uodporniać go na nadchodzące zagrożenia i w miarę możliwości amortyzować wstrząsy wewnętrzne. Należy zwrócić uwagę na problemy, jakie może stworzyć sytuacja, w której klienci – czy to z powodu konceptu samego banku, czy też zarządzeń epidemicznych – będą mieli z tymże bankiem jedynie kontakt on-line. Brak realnego kontaktu może doprowadzić do desperacji. Doświadczył tego startupowy bank N26. Niezadowolony ze sposobu obsługi w internecie klient znajduje na LinkedIn miejsce pracy kierownika zespołu odpowiedzialnego za reklamacje. Udaje się do biura, gdzie mówi, że jest z nim umówiony. Zaskoczony kierownik zespołu zgadza się zająć sprawą i obiecuje wysłać e-maila, gdy znajdzie rozwiązanie, i na tym chce zakończyć rozmowę. Klient jednak odmawia opuszczenia biura, informując, że nie wyjdzie, dopóki nie otrzyma e-maila. Pracownik ochrony każe mu wyjść, a gdy to nie skutkuje, na miejscu pojawia się policja i utrata wizerunku gotowa.

Na koniec roku, w naszych smutnych czasach, wypada zakończyć dowcipem. W przyszłym roku będziemy się śmiać z koronawirusa... Niestety nie wszyscy. Ponieważ to znowu czarny humor, może lepiej przytoczyć opis Daniela Defoe końca epidemii w 1663 r.: „Złośliwość choroby tępiła, więc choć zapadały na nią niezliczone rzesze, mniej jednak umierało i raport pierwszego tygodnia skurczył się o tysiąc osiemset czterdzieści trzy zgony; pokaźna liczba, zaiste! Nie sposób opisać zmiany, jaka nastąpiła nawet w wyrazie ludzkich twarzy tego wtorku rano, kiedy ukazał się raport tygodniowy. Z samego wyrazu można było pomiarkować, że tajemne zdziwienie i radosny uśmiech opromienia wszystkie twarze. Ci sami ludzie ściskali sobie dłonie na ulicy, otwierali okna i nawoływali się z domu do domu, pytając sąsiadów o zdrowie i czy słyszeli dobrą wiadomość, że zaraza przygasa”.

Aplikacja mobilna GPW

Bądź na bieżąco



- Informacje giełdowe w Twoim telefonie i tablecie
- Aplikacja GPW to niezbędny każdy inwestora





**Totalizator Sportowy przekazał
na walkę z pandemią koronawirusa
już ponad**

20 000 000 zł

w ramach 10% ze sprzedaży online produktów LOTTO

#PomagamyRazem

#WygrywamyRazem